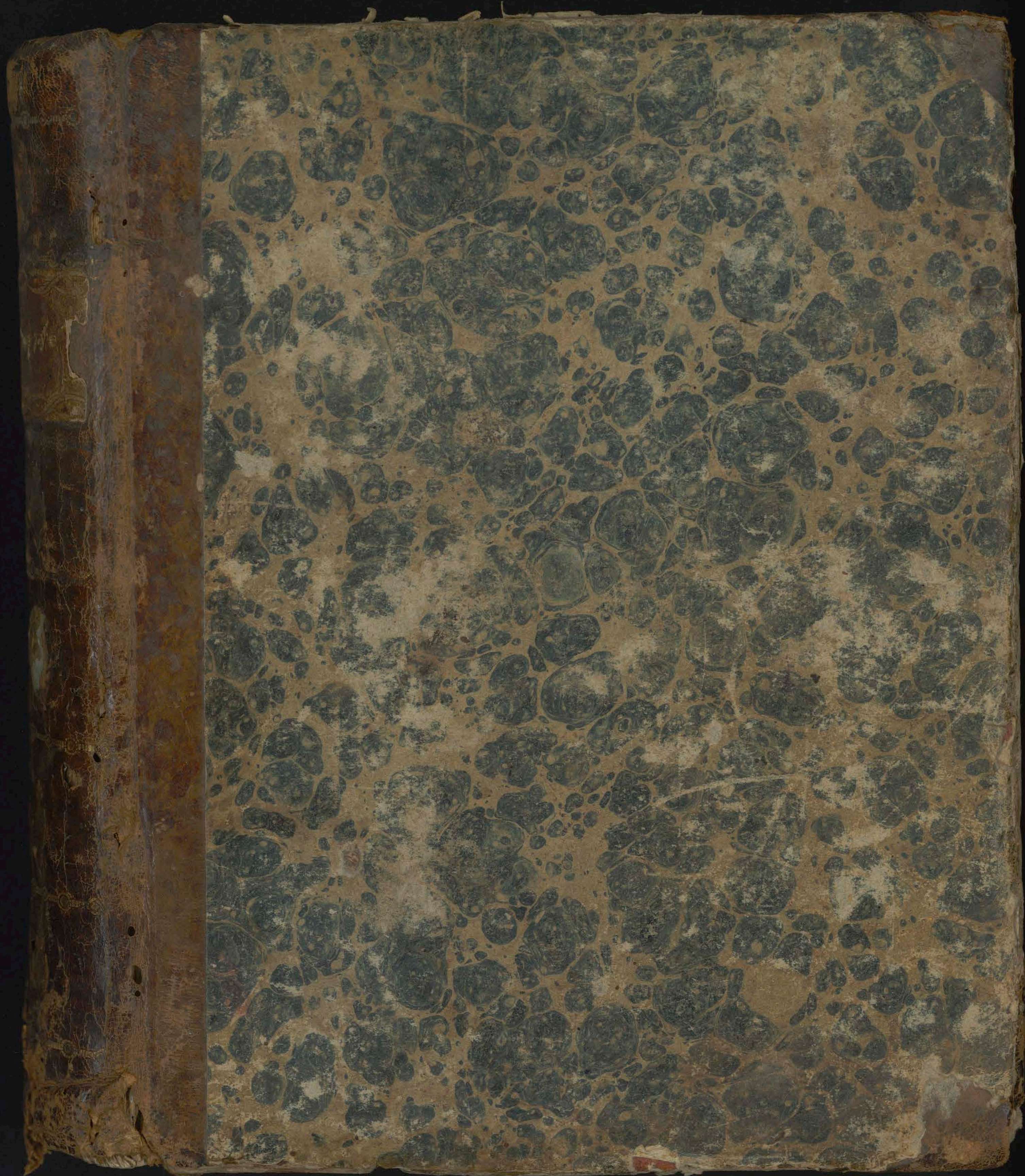
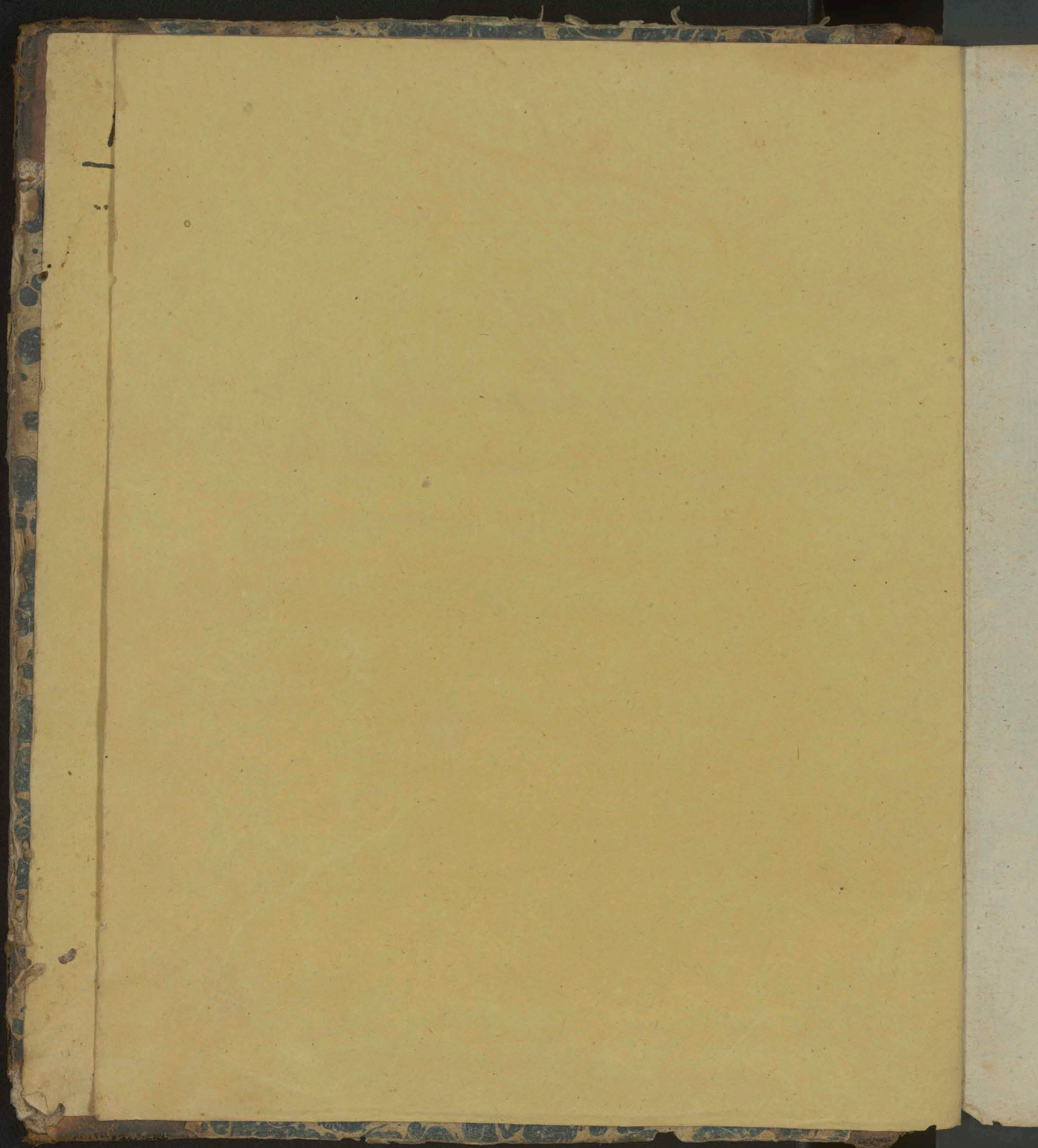


I

Tom II

Poezyje
Jana Sciborskiego (Pustelnika)
później i Męża Marcelli z Padlewskich
własne i przepisywane
w okresie r. 1833–4.



Tryolety.

1.

Póki pobyt Kordlinki
Zbieray kwiaty na parnasie;
Zbieray czułe upominki
Ściel pod stopy Kordlinki:
Korzystay z jey wdzięczney minki,
Później będzie po niewczasie,
Zbierać kwiaty na parnasie,
Gdy zabraknie Kordlinki.

2.

Czemuż mi tak serce bije
Gdy Cię Karolko zobaczę
Znaczey oddycham żyje,
Bo mi serce na gwałt bije.
Gdy Cię los przedemną kryje,
Nieraz łzą policzki znaczę,
Lecz zaledwo Cię zobaczę
Znaczey oddycham żyje!

3.

Czemuś w Lwowje zajaśnjała
Jak ranna zorza na niebje?
Czemuś świat mój oświecała,
Czemuś wdziękiem zajaśniała?...
Czemuś serce mi zabrała,
Karolko! pytam się ciebje?
Czemuś w Lwowje zajaśniała,
I czemu wracasz do siebje??....

Jan Pustelnik.

Pożegnanie.

Gdy Cię już Pani nudzą mury Lwowa,
Kiedy Cię na wieś zwabi may zielony,
I dom rodzinny i przyjemne strony
Gdy nas opuszczasz, bywaj że nam zdrowa!...

Jedź kędy kwiatów nadobna Królowa
Ubiera łąki stroi pola gaje,
Gdzie strumyk mruczy, ptaszął liczne zgraje,
Tam wiedź twe kroki, i bywaj nam zdrowa!–

Tam Cię Flet wzywa cienista dąbrowa,
Tam Cię wzywają wieyskie przyjemności,
Tam Flora z wieńcem czeka lubych gości
Spiesz ją powitać i bywaj nam zdrowa –

Tam inna świata postać i budowa,
Inni tam ludzie, inne obyczaje,
Brat brata kocha rękę mu podaje
Tam zoczysz brata, jedź i bywaj zdrowa.

Jeśli odwiedzisz ustronie Krakowa
Poznasz rodaków z tylu zwycięztw sławnych,
Niezapominay twych przyjaciół dawnych,
Pamiętay na te ostatnie „Bądź zdrowa!"

Rżą rumaki już tętni podkowa,
Już bat rozwinął woźnica ochoczy,
Już się kocz z hukiem w głąb ulicy toczy,
Żegna nas chustką; ach bywaj nam zdrowa.

Jan Pustelnik

Gdzie te wody ciemna góra
I cienisty gay otacza,
Własne ustroń dla tułacza
Dzika, głucha, i ponura.

Tu samotna zadzwoń pieśni
Po tych niwach, po tych wodach,
Niech o więzach o przygodach,
Bolejące serce nie śni.

Niechay zbudzą smutne tony
Lat minionych drogie cienie
I uciechy przy Helenie
I miłości raj stracony.

Jakże w cichym Zakliczynie

X

Krótkie chwile kwitły miło
Jak tam żywo serce biło
Przy kochaniu i rodzinie

W dzień ów jakaż radość brzmiała,
Uśmiech zżegał matki lica,
Gdy spłoniona w łzach dziewica,
Słowo „Kocham" wyjąkała.

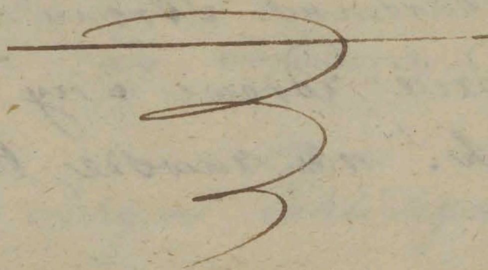
Gdybym szczęścia znał był cenę
I zawczasu przystał na tem,
Za tatrami jak za światem
Miałbym pokój i Helenę.

O boleści źródło nowe,
Nadaremnie strony mące,
Bądźcie zdrowe sny łudzące,
Ach! na zawsze, bądźcie zdrowe!

Śród sumienia błogiey ciszy
Zębkay serca od rozpaczy
Lecz nikt-też mych nie obaczy
Nikt mych jękow nie usłyszy.

Losy moje w ręku Boga
Lecz przed ludźmi się zagrzebię
I zapomnę..... nawet Ciebie,
Ciebie nawet moja droga!...

Opuszczony zapomniany,
Pójdę błądzić na pustynie,
Może w jakiey gdzie roslinie,
Znaydę balsamu na me rany.



Połów pereł.

1.

W głębi mey piersi, jak na dnie morza,
Jest Serce muszlą bogatą,
W niey piękne perły rumiane jak zorza,
Ognistą owiane szatą;

Takiż tam śmiały nurek pobrodzi,
Po przestrzennym szukać dole?
W bezdenney głębi, w płomienney powodzi,
Kto z muszli perły wykole?....

2.

Czasem w mey piersi pogoda majowa,
Spokoynie chwieją się tonie,
W nich się przezira wiosna rubinowa,
I uroczy zachód płonie.

Wtedy bezpiecznie cicha myśl nurkuje
Coraz daley, coraz daley,
Aż muszlę znaydzie, i perły wykłuje,
I niemi lica zapali.

3.

Naco tych pereł?.. naco moja myśli!
Bezbronną, rabujesz ciszę?..
Czyż na nić jedną ściedlone nayściśley,
Na mojey duszy przewieszę?

Dla kogo myśli moja! dla kogo,
Dobywasz pereł z otchłani?.
Po skarb jak korsarz skrytą płyniesz drogą?..
A myśl odpowiada „dla niey."

4.

Czasem w mey piersi zerwą się orkany,

Zburzone tępią odmęty,
Serce, jak nawę unoszą bałwany,
Za nią myśli, jak okręty.

Jakiż tam śmiały żeglarz przebrodzi?
Kto w burzy muszlę dostanie?
W bezdenney głębi, w płomienney powodzi,
Kto znaydzie perły w orkanie?..

5.

Wtedy jey oko, jak łódka wesoła,
Z mego oka, jak z przystani,
Z wstęgą miłości, ze skrzydłem sokoła,
Leci do mętney odchłani.

Moje okręty, użaglone myśli,
Gdzieś potonęły głęboko,

Maytkowie moi, już nazad nie przyszli;
Ale wróciło jey oko.

Wróciło z liściem, jak gołębica,
Po wielkiey świata kąpieli;
Już w muszli moiey, chodzi dziewica,
A w moich perłach, anieli.

Alexander Dunin Borkowski

Do Boga.

O ty! przedwieczny, który lat tysiące
Co dzień i gasisz, i zapalasz słońce;
Boże! o tobie jak ja myśleć lubię,
Lecz zawsze myślę i w myślach się gubię.

Ty nieraz widzisz gdy się w nich zanurzę
Jak szukam Ciebie po całej naturze;
Czy rzucę okiem w błękit nieba czysty,
Gdzie tyle świateł niecą blaski ogniste,
Czy zwrócę oczy do tej nędznej ziemi
Gdzie pełza robak pod stopy mojemi.
Wszędzie mi dzieła twe zastąpią drogę
A Ciebie Stwórco zobaczyć nie mogę...

14.

I któż ty jesteś Boże niewidomy?..
Musisz być możny kiedy miotasz gromy,
Musisz być dobry kiedyś Miłość stworzył;
Obyś mnie Panie niebiosa otworzył.

Żebym Cię kiedy ujrzał jakim cudem,
Jaki ty jesteś, spisałbym przed ludem;
Teraz mam oczy zakryte pomrokiem
Czuję Cię w duszy, a nie widzę okiem.
A ty mnie Panie w każdym kroku widzisz,
Z wielu mnie potem moich spraw zawstydzisz.

Lecz ty przebaczysz jakąż byś miał chwałę
Karać stworzenie tak słabe tak małe;
Takim co ręce do nieba podnoszą,
Czują że słabi i o wsparcie proszą,
Takim co błądzą i wyznają w Pokorze,
Takim przebaczysz Sprawiedliwy Boże:

Wszych tylko straszne pioruny uderzą,
Których Bóg stworzył, a w Boga nie wierzą.

Antoni Gorecki.

Do Boga.

Modlitwa.

Twoje dawać, nasze prosić,
Twoje karać, nasze służyć:
Dasz niedolę, day ją znosić,
Dasz majątek, day go użyć!..

Krasicki.

Do mego chrzestnego Syna

Jasia Barto.....

Chłopcze: to nie bagatela.
Ciesz się szczęściem niepojętem;
Przyjąłeś znak Zbawiciela
Imię święte ze Chrztem świętem!..

Jak cię Bóg ukochał dziecię,
Jak wielka stąd korzyść tobie,
Patrz gdy za twe wieczne życie,
Dał się męczyć, poległ w grobie.-

Już było po ~~życiu~~ szczęściu twojem

Już byłeś z raju wypchnięty
~~[illegible]~~
Bóg dobroci nie pojęty,
Obmył cię Krwi swojey zdrojem!

Oczyścił cię z wiernych brudów,
Otwarł ci niebios podwoje,
Nie szczędził łaski ni cudów,
Serce ci otworzył swoje!...

Co większa, by cię ośmielił
Jak masz postępować z wjekiem,
Sam ludzką niedolę dzielił,
Narodził się — był Człowiekiem.

Przeszedł każdą koley w świecie,
A stosując się do swjata,
Żył przykładnie w Nazarecie,
Umarł z chwałą za Świata!..

Chwała mu niech będzie, Chwała!
Chwała na Ziemi i Niebje;
I ty go dziecino mała
Chwal z nami, aby dziś ciebie

2 Przeżegnał, pobłogosławił,
1 Pokochał Pozyskał Cię jak inne dziatki,
3 Do Nayświętszey zaniósł swojey Matki
4 Przed Jey tronem cię przedstawił—

Ona się tobą ucieszy,
Doda ci w pomoc Anjoła,
W każdey przygodzie pospieszy,
Groźną chmurę spędzi z czoła.
Troskliwem okiem z do koła—

Za Jey łaską i wstawieniem,
Przeydziesz przez świat śmiałą nogą;
A zbroyny Maryi Imieniem,
Nie obawiay się nikogo!

Złe przygody pierzchną w stronę,
Tey Imie jest tarczą wielką;
Gdy zmówisz: Pod Twą obronę,
Uciekam się Rodzicielko!!..

Stąd poznay droga dziecino,
Iże cię Bóg umiłował,
Gdy z ran jego zdroje płyną
By cię dla siebie zachował....

Obyś przez te święte rany,
Przez Chrzest co ci Bóg udzielał;
Był wdzięczny, dobry, kochany,
Szedł przykładem Zbawiciela.

Obyś nim się czas wyśliźnie,
Spłacał zaciągnięte długi,
Bogu, Rodzicom, Oyczyznie,
Przez twe cnotliwe usługi—
Słynął z krajowej posługi

Bądz szlachetnym, nigdy mściwym,
Przebaczay, jak Bóg przebaczył;
Dziel się czem masz z nieszczęśliwym,
Tak się Polak zawsze znaczył!...

Jan Pustelnik.

Lwów dnia 29go Sierpnia
1824go Roku.

Obyś był postrachem wroga
W boju, w radzie żeś odznaczał
Walczył za kraj, wolność Boga
I jak Bóg, winnym przebaczał!

Psalm 103

Benedic anima mea Domino.

Boże! tyś wielki, tobie cześć i chwała!
Jako ptaszek jaki jasność cię odziała.
Ten namiot ręką, ty robiłeś twoją,
Niebo, nad którem wody wiszące stoją.
Chmury twój powóz, wiatry twoje sługi
Burza posłańcem, a pioruny sługi.

Ta ziemia twoją utwierdzona mocą,
Twoim skinieniem dzień idzie, za nocą,
A której służą i światłość i cienie,
Przepaści, mgłę jej dałeś, za odzienie.
Skoroś rzekł słowo, wnętrzeba zagrzmiały
Pola w dół poszły, a ku górze skały.

Morzu granicę wytknąwszy na wieki

Zródłami z opoki powybijałeś rzeki,
Zna swoje pory twarz Xiężyca blada
Zna słońce kiedy wstaje i zapada.
Ty na twém niebie o panie nad pany!
Ronisz na ziemię deszcz nader żądany.

A ona starczy, twojey łaski syta,
Wszystkiego wszystkim, stąd trawa obfita
Tuczy bydlęta; stąd dla ludzi ziele,
Stąd syty z chleba, stąd z wina wesele.
Też wilgoć żywi dęby, sosny, klony,
I cedr Libanu twą ręką szczepiony.

Tu głodne zwierzęta wychodzą w potrzebie:
Ryczące pokarmu żądają od ciebie.
Pocowstało słońce, wnet całą gromadą
W swoich się łożach spokoynie pokładą,
Tymczasem człowiek od poranney zorze
Idzie pracować ku wieczorney porze.

Któż to wyliczy co morze ukrywa?
Twojeć to wszystko, co leci, co pływa.
Otworzysz rękę — wszyscy nasyceni;
Zwrócisz oblicze — wszyscy zasmuceni.
Ducha im wezmiesz — wniwecz się obrócą:
Ducha im natchniesz — do życia powrócą.

Niechże ci od tąd o rządco Syonu
Głos moy i Lutnia brzmi moja do zgonu;
Niech złych na ziemi nie postanie noga,
A ty ma duszo chwal wielkiego Boga!
Który gdy spoyrzy ziemia drży; i który
Ledwie tknie ręką z dymem pęgdą góry—

Źródło.

S. Gangolfa, Legenda.

z Kosegartena.

Długiey pielgrzymki znużony biegiem
Gangolf w Kampańskiey ziemiey
W skwarne południe, nagle nad brzegiem
Szumiącey stanął krynicy.

A gdy spragniony ochłodnym napojem
Orzeźwił siły mdlejące,
Wnet na kolana padłszy nad zdrojem
Bogu niósł dzięki gorące.

W tem nadszedł dziedzic i rzekł: za złoto
Chętnie ci przedać zdróy mogę,
Pielgrzym zapłacił wartość z ochotą,
I w dalszą puścił się drogę.

I do burgundzkiey wracał krainy
Uweselony z nabycia
Gdzie trzy przyiacioł, gdzie trzy rodziny
Mierzą czas jego przybycia.

A ledwie luba żona u progu,
Z uśmiechem wita go miłem,
Rzekł: „cieszże się żono, podziękuy Bogu
„We włoszech źródło kupiłem."

— Nacóż się przyda? cóż nam pomoże
Zdróy w tak dalekiey krainie
O nierozważny! sądziłeś może
Że on za tobą popłynie?

— Niewiasto! Gangolf przerwał surowo
Niech się gniew płochy uśmierzy,
Toż ci nieznane Chrystusa słowo,
Czy mu twe serce nie wierzy?

On rzekł: zaprawdę mówię wam, który
Ze szczerem we mnie ufaniem,
Rozkaże górom pójdzie, wnet góry
Powstaną, i pójdą za niem.

Tam obietnicy Boskiey zawierzył
Bóg szczerey wiary nie myli,
To rzekł i laską w ziemię uderzył
I oto w teyże wnet chwili

Z ziemi obfite wytrysną zdroje
Na podziw złośliwey małżonce
I młodne kwiatom niosąc napoje
Z szelestem biegą po łące.

Wieki minęły, a jeszcze płynie
Krynica czysta i chłodna,
Ale w Kampańskiey zato krainie
Zdróy nayny wyschł aż do dna.

Odyniec.

Celina.

Ballada z Szyllera.

„ Szczera siostrę znaydziesz we mnie,
„ W nagrodę twojey czułości;
„ Nie zasmucay mnie daremnie
„ Nie żąday inney miłości.

„ Uspokóy twoje cierpienia,
To ci zostaje jedynie;

„ Bo na twe żale westchnienia,
„ Nie wolno patrzeć Celinie! " —

Słyszy to Edgar z zdumieniem,
Ciężki żal w sercu zamyka;
Silnem ją żegna ściśnieniem
I na bystrém koniu znika:

Wszędzie odgłos woyny szerzy
Wszystkie swe roty zgromadzi,
Z Krzyżem na piersiach, rycerzy
Do świętey ziemi prowadzi.

Już tam laurami okryty
Wznosił się sztandar ich chwały;
Sklniących hełmów gęste kity
Groźnie w boiach powiewały.

Liczne hufce muzułmana,

Rzecz Edgara przemogła
Cóż gdy w sercu ciężka rana
Nigdy się zgoić nie mogła! —

Rok cały zniósł te cierpienia,
Lecz już dłużey znieść nie zdołał;
Daremnie szukał ulżenia
Próżno spokoyności wołał!

Wsiada więc w okręt i płynie,
Do lubey wraca krainy;
Tam gdzie po cichey dolinie
Ulata oddech Celiny.

I przed jey zamek przybywa,
Przykrotnie w bramę uderza;
Ale — o wieści strasznliwa,
Z którą przyjmują rycerza!

" Już ona twoją nie będzie,
" Złożyła śluby dozgonne;
" Wczoray przy świętem obrzędzie
" Przyjęła szaty zakonne. "

Rzuca więc ojców podwoje,
By do nich nigdy nie wrócił;
Ni na konia, ni na zbroję
Już więcey okiem nie rzucił.

Zrzekł się chwały wojownika
Chce żyć w świecie zapomniany;
W smutney szacie pustelnika
Szedł w dolinę nie poznany.

I na przeciw owey góry,
Wzniósł dla siebie domek mały,
Gdzie stare klasztorne mury,
Z ciemnych świerków przeglądały.

X.

Tam chwilę ranne, wieczorne,
Dnie całe smutny przebywał;
Ciągle się w okno klasztorne
Z cichą nadzieją wpatrywał.

Patrzył od samego ranka,
Patrzył w swey smutney zaciszy;
Aż się ukaże kochanka
Aż brzęk jey okna usłyszy.

Aż uyrzał drogą Celinę,
Aż wreście słodka, nadobna,
Wychyliła się w dolinę
Samemu niebu podobna.

Chętniey spoczął w nocney dobie
I zasypiał spokoyniéyszy;
Już się skrycie cieszać w sobie,
Cieszać na ranek jutrzeyszy.

I tak siedział rok za rokiem
Nie żalił się ni narzekał;
Zawsze tęsknem patrzał okiem
I na brzeg jey okna czekał.

Aż ujrzał drogą Celinę,
Aż wreście słodka, nadobna,
Wychyliła się w dolinę
Samemu niebu podobna.

I tak jednego poranka,
Ujrzano zwłoki siedzące,
I martwe oczy kochanka,
Jeszcze w jey okna patrzące.

Kara

Bayka

Zadziwisz się panie bracie
Że chcą ukarać złodzieja
Wieszano pono w Mikorzacie
Za Kowala Kołodzieja.
Nie masz się dziwować czemu,
Bo to już trzy wieki temu.

Ale temu dziw się raczey,
Że i dziś jest nie inaczey:
Chłopiec młody prysnął z klassy
Przy granicy go złapano,
Zamiast chłopcu wyrżnąć basy
Oyca jego ukarano.

Wyjątek z Poema
do Tyrana.

Ach i ty któréj obraz przed obrazem Boga,
Wiernie w mém sercu spoczywa,
Ziemio święta, ziemio droga!
Ziemio długo nieszczęśliwa!..
Ty któréj słabe dziecko
Miłość ciebie ssałem z mlekiem,
Coś z ubóstwionym człowiekiem
W grób ręką pchnięta zdradziecko;
Ty się tylko odrodź wolna
Rozjaśnij czoło słodkiemi uśmiechy
A żadna siła nie będzie zdolna
Wydrzeć mi z serca pociechy!

Goniec przecięty.

Do potomności Pan w darze
Wysłał swą odę. lecz ją śród drogi
Przejęli wczoray piekarze,
I zabrali na pierogi.

Doktor i Śmierć

Śmierć na cięzką chorobę zapadła straszliwie
I już nimiała życia jak kilka momentów;
Jednak ją pewny doktor wyleczył szczęśliwie
Zapisując jey co dzień po trzech pacyentów.

Górecki

Życie ludzkie.

Jak nędzne życie człowieka!...
Ledwie się tylko urodzi,
Już go brzemię nieszczęść czeka
Na miotanym barzą łodzi.

Płacz wyprzedza jego kroki,
Nędza za nim w ślady idzie
Lejć rzewnych łez potoki
Sam przywyka się żyć w biedzie.

Ledwo lat parę dorośnie
Napędzają go do pracy
Musi wiedzieć w życia wiośnie
Kto był Wirgil, kto Horacy.

W krótce go i miłość dręczy,

Srogą uzbrojona strzałą,
Lub jego umysł młodzieńczy
Wpędza się za czczą chwałą;

Potem go martwi zła żona,
Gdy się uwezmie los srogi;
A jego dusza zwiędzona
Zamiast róży czuje głogi.

Wreście i starość przybywa
A z nią rozliczne choroby,
Postać jego nieszczęśliwa
Wdryga się zoczywszy groby.

Los srogi przebiera miarę
Im bardziej starość nas gniecie,
Ach! czyliż dla tych lat parę
Warto było żyć na świecie?...

Sztokfisz.

Bayka.

Gdy na morzu była cisza
I połowiono sztokfisza,
Anglika co go uchwytał
Sztokfisz się zapytał:
„Co mi za dolę zwiastujesz smutną?"
„Głowę ci odpowiedział utną,
„Potem na drugi koniec przejedziesz się świata.–
— „Co u Kata!
„Bez głowy?
„Wojaż nowy.
—„Mnie ón (rzecze Anglik:) nowym być nie zdaje
Bardzo wiele podobnie ludzi zwiedza kraje.

Do Mikołaja.

Co oszustów w naszym kraju!
Nie liczą was Mikołaju. —
— „Mospanie! te grube żarty
Porzestań bo się rozgniewam. —"
„Gniewasz się? ja nie uparty
Inaczey tobie zaspiewam:
„Co oszustów w naszym kraju,
Liczą i was Mikołaju!!...

Lis i osioł.

Bayka.

Lis nadęty że na nim piękna sierć porosła,
Śmiał się z niezgrabnych kudłów ubogiego osła.
Dwa przymioty rzekł osieł są naszemi godły,
Jam brzydki lecz poczciwy; tyś piękny lecz podły.

Wspomnienie.

Miłe wspomnienie co przez całe życie
I smętność ludziom i pociechę dajesz!
Co jak przy Matce ukochane dziecię
I samo płacze i jey łzy ociera,
Gdy człeku radość z chwilą obumiera,
Ty tylko lube zawsze mu zostajesz!..

Na Elegie Jana.

Na śmierć biednego Pawła Jan treny rymuje;
O Pawle! i po śmierci los cię prześladuje.

Nadzieja.

Z jey rąk każdy człowiek czeka
Szczęśliwego odrodzenia,
Ale bystra czasu rzeka
Często rządze w nię zamienia.

Żadnym darem nie zbłagana
Wdziękiem swoim wszystkich nęci,
Zgina przed nią świat kolana,
Ona Bóstwem naszych chęci.

W każdym wieku rodzi kwiaty,
Pijem rozkosz z jey kielicha;
Obciążony starzec laty
Nad grobem, a do niey wzdycha.

Ptaszki.

Gdy zima lodową dłonią,
Życie roślinom odjęła,
Gdy śniegi pola osłonią
Płodna natura usnęła,

Wtedy ptaszków liczne roje
Gdy płodność siebie nie ocucał,
Odwiedzały okna moje:
A ja im ziarno me rzucał.

Teraz gdy już letnia spieka
Kiedy ktoś ziarnem już nie ści;
Darmo je okno me czeka,
Już do mnie żaden nie zleci.

Tak się z przyjaciołmi dzieje,

W potrzebie do nas się cisną,
A gdy się los im zaśmieje,
I okiem na nas nie błysną!..

Do zegara.

O mój zegarze, towarzyszu drogi!
Martwyś, bez duszy, nieznasz przeto zmiany,
Tyś me rozkosze, tyś mój smutek srogi
Wskazywał, w pędzie twoim nie wstrzymany.

Tyś moje szczęście w szybkim wytknął biegu,
Smutek mój żółwiem szedł za tobą krokiem,
Czemu w porządnym godzin swych szeregu,
Każda minuta staje mi się rokiem?

Czemu czas na twem oznaczony kole,

Żadnego śladu nie zostawia w locie
A na mnie co raz pomnażane bole,
Znaków zniszczenia zostawując kroćie?

O ileż ileż godzin nie minęło,
Ile się w twoim nie zwróciło torze,
Ile też moich już nie upłynęło,
A ile jeszcze upłynąć ich może?..

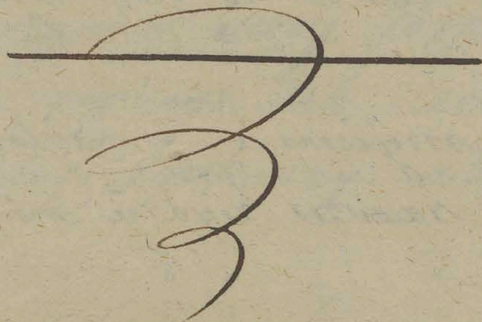
Gdzież są te owe roskoszne marzenia,
Te owe słonca co mnie przyświecały?
Poszły w bezdenne odchłanie zniszczenia
Jak gdyby nawet nigdy nie istniały.

Zegarze długoż ach długoż w tem stanie
Będę leniwo rachowat minuty?
Czy tak los zrządził bym nieubłaganie
Został nazawsze do smutku przykuty?...

Wskażesz mi kiedyś pożądaną chwilę
W którey choć cząstkę odzyskałbym straty?
Będę w nieszczęściu pocieszony tyle
Bym mógł choć zwiędłe poznachodzić kwiaty.

Ale tyś martwy, ty na moje bole
Jak na me szczęścia w równym idziesz tokn,
Dajesz mi poznać że w fortuny kole
Szczęściom, nieszczęściom, nie uchodzisz z kroku.

Dajesz mi uczuć, że jak twoją silnię
Tak mnie co żyję działalnością duszy,
Coś w jedney chwili i to nie omylnie,
Osłabi, zerwie, połamie, i skruszy....



Czas.

Wszyscy z czasu nie kontenci
Każdy się na niego krzywi,
Zbyt długim chorobą zdięci
Zbyt krótkim zowią szczęśliwi-
W roskoszy pędem umika
W nędzy, pełza jak kaleka.

Chcąc temu złemu zaradzić
I przeszkodzić niestałości,
Chcę go nazawsze osadzić
W śród przyjaźni i miłości
Część przyjaciołom poświęcę
Część złożę w kochanki ręce.

Tak przyjemnie podzielony
Czas, zawsze zeydzie mi miło;

Żeby się raś na dwie strony
Szczęście moje nie ważyło,
I przyiaźń i miłość obie,
W iedney połączcie osobie

Jeśli zaydzie niepogoda
I miłość w drodze ustanie,
Przyiaźń wesprze, rękę poda
W nowi do końca wytrwanie.

Miłość.

Miłość iest roskoszy matką,
Lecz z życiem swey córki ginie,
Dlatego roskosz tak rzadko
Bo miłość roskoszy matką:

Strzeż się rozkoszy ukradkiem
Przy lubey jakiey dzieciozynie,
Bo miłości rozkoszy matką
Lecz z życiem swey córki ginie!

Świat modny.

Wszystko u nas sama moda,
Obce błyskotki się świecą
Zdrowie niesie cudza woda
Rozum tylko za granicą

Śmiejemy się sami z siebie
Nowości dla nas jest zwyczajem
Nie jeden gardzi tym krajem
Choć utył na polskim chlebie.

Każdy dziś ulega modzie

Wieczór schodzi śród radości
Brzmi kapela pełno gości
A jutro obiad o głodzie.

Panic zdrożność nic nie nada,
Fircyk obstaje za frakiem,
Dziecię łazi jeszcze rakiem
A już po francusku gada.

Na zyski biegniemy tłumem,
Próżność roskoszą się staje
Nie jeden mędrka udaje
Choć się nie widział z rozumem.

Urzędniey dla zabawy
A urząd dla nich zbyt łaskawy
Przez szczególną dobroczynność
Płaci nawet za nieczynność.

Wyrabiać z siebie poczwary,
Całe szczęście u młokosa;
Ostrowidz zadarłszy nosa,
Dźwiga na nim okulary.

Łotry kradną wciąż bez trwogi
Snują się tłumy nieczynne,
Żony noszą z wstążek rogi,
A mężowie rogi inne.

Sekty za szczęściem chodzą;
W przyjaźń niecnota się wkrada,
Skąpiec cudzy obiad zjada;
A mądrzy głupich uwodzą.

Każdy modnie gra swą rolę;
Pyszni się mędrców pozory,
A kto się wdrapał do góry,
Śmieje się z tych co na dole.

Chcesz użyć drogich momentów?
Na łonie lubey Maryni,
Posyłay twojey Bogini
Kapidyny z dyamentów.

Głupstwa rodzi każda chwila
Gdzie spoyrzysz można je kreślić
Ten, co ma o dzieciach myśleć
Uczy się skakać Kadryla.

Zyskiem dziś pochlebna oda,
Nadzieją gardzi poczciwym
Intrygą chcesz bydź szczęśliwym
Bo tak teraz każe moda.

Nad wszystkie stroje i pląsy
Lepsze były dawne lata,
Za Intrygę, broń sarmata,
A za modę miewał wąsy.

Wszczas cicha była cnota;
Pobożność szczęście prawdziwe
Dla przyjaźni serce tkliwe.
Dla ubogich otwarte wrota.

Skromność rządziła niewiastą
I w mężczyznach bywał statek,
Nie gorszono się z mężatek.
Łotr nie szedł śmiało przez miasto.

Panny siedząc nad robotą.
Nie tańczyły kontradansów,
Nie uczyły się romansów.
Skromność pierwsza była cnotą.

Zgoła lepiey przedtem było.
Skromnieysze było odzienie;
Duże worki i kieszenie.
Dzisiay się wszystko skurczyło.

Mamy złoto, lecz nie swoje,
Mamy wdzięcznych dla pieniędzy,
Są zbytki dla naszey nędzy,
Dla ciurników przedpokoje.

Samobóystwo.

z Szylera.

Płocha młodzieży, ucz się z tey powieści
Która cię może gorzkich łez nabawi,
Do czego wiedzie rozpacz i boleści
Tych, co nieszczęsny żar miłości trawi.

Uposażony w wzorowe przymioty,
Starego Oyca pociecha jedyna,
Młodzieniec który przez pilność i cnoty,
Miał oycu swemu spłacać długi syna.

Zniszczyła Miłość nadzieje przyjemne
Widok Klimeny ćmi wszystkie widoki;
Z łzami ją prosi o miłość wzajemne
Ta śmiechem zbywa też jego potoki.

Pada jey do nóg złorzecze losowi,
Harda Klimena w swem uporze trwała;
„Ha! niewzruszona”. nakoniec przemówi
„Nigdy mnie więcey nie będziesz widziała!” –

Porywa raptem za szpadę szalony
I, o rozpaczy!... jakże się zaradził:
Obciera koniec stali zaostrzoney,
I... pełen flegmy, naraz w pochwę wsadził.

Jan Pustelnik.

Rospacz.

Stojąc na wynjosłey skale,
Pod którą przepaść okrutna,
Safo ponura i smutna,
Przewlekłe rozwodzi żale;
Od wieczora do poranka
Na niewdzięcznego kochanka.

Nakoniec gdy nie cney duszy,
I twarde serce Faona,
Safo dla szczęścia stworzona,
Skargami swemi nie wzruszy;
Okropne karmiąc rozpacze
W bezdenne odchłani skacze.—

Podobne Laury są losy:
Na wyniosłey stoi skale,

Okrutne wywiera żale,
Swoje białe szarpie włosy;
Bo Kochanek ją porzucił,
Bo na inną okiem rzucił. —

Wreście gdy serce z kamienia,
I zimną duszę Leona,
Laura dla szczęścia stworzona
Gorzkiemi łzami nie zmienia;
Okropne karmiąc rozpacze
W objęciu Ludwika skacze!

Powieść.

Zimno było na parnasie.
Sam Apollo w ambarasie,
Niewiedział skąd dostać drzewa?..

Aż ta, co rada wyśmiewa
Talia; rzecze: „ moje zdanie,
„By się na zimno nie żalić,
„Wszystkie złe wiersze popalić
„Ogień pewno nie przestanie. "

Do Jana.

Życia rzeka
Śpiesznie płynie,
Czas ucieka,
Młodość minie
W drodze kwiaty
Są przeszkody,
Blask urody
Pełzna kwaty;
Złoto psuje,
Wielkość trudzi

Rozsiewasz trzyje
Często ludzi.
Kto cnotliwy,
Może Panie
Żyć szczęśliwy
W mniejszym stanie.

Do Piotra i Pawła.

Komu zazdrościć, Pawle, czyli Piotrze sobie?
Całujesz obraz Chloy, a Piotr ją w osobie.
Chcecie abym wam szczerze wyjawił me zdanie?
Obadwa całujecie; ale... malowanie.

Do Dafnix

O! jakżeś mi się piękna w dniu owym wydała
Kiedyś w dwoje złożywszy na się welon wdziała!..

Wielbłąd.

Nie pamiętam na ktorey ulicy w Warszawie
Przy piszczałkach, bębnach, i dziecinney wrzawie,
Pokazywali Włochy dla zysku wielbłąda.
Każdy się tedy ciśnie dziwi i przegląda –
Kapucyn w nim pokorne chwali przyklękanie,
Urzędnik, że cierpliwy w obarczonym stanie,
Dewotka, że na długie posty wytrzymały,
Kokietka, że mu głowę w czub ubrano biały.
Garbaty, że na plecach góra go nie brzydzi,
Każdy to w drugim chwali, co sam w sobie widzi.

Przysięga.

Ach wiernie, wiecznie kochać cię będę!
Nigdy o moiey nie usłyszysz zmianie,
Prędzey ten Jawor cień dawać przestanie,
Niżli przy boku inny usiędę –

Przejęty rzewnej miłości zapałem
Przed Haliną stroskaną
Padłszy na kolana
Tę przysięgę wykonałem.

Lecz wkrótce dzieweczki ujrzałem Anieli
Któż by z śmiertelnych się ośmieli
Nie kochać dzieweczków bogini?...
Spojrzała na mnie, a ja w pokorze
Złożyłem serce u nóg potęgi
Jednak by dobrej Halinie
Nie złamać danej przysięgi,
Obdarłem wszystkie liście na jaworze.

Do Julji.

Ta róża co tak pięknie listeczki rozwita,
Której kolor zachwyca jak niebjanów szata,

W której tyle powabów, i tyle prostoty,
Obrazem jest twych wdzięków, twej duszy cnoty.
Ona czuła, Któż czułości może ująć tobie?
Ona miła, ten przymiot jest i w twej osobie,
Ona piękna, łagodna, oraz i nadobna,
Któż powie że Julia nie jest jey podobna?..

Jako róża rozkwitła w przedziwnej urodzie,
Królowa wdziękiem swoim ćmi kwiaty w ogrodzie;
Tak Julio nadobna, gdy wdzięczysz twe lice,
Wszystkie blaskiem twej twarzy gasisz rówieśnice! —

Nagrobek Sobka.

Krótko żył,
Krótko był,
Krótki sobek,
Krótki (ma) nagrobek.

Jecynę!

Oblężenie Trębowli.

Śpiew przez Tymona Zaborowskiego.

Komu nie znane Chrzanowskiego imię?
I kto Trębowli drogich gruzów nie zna,
Gdzie twój skruszony oręż Ibrahimie?
Swoboda więzi w głębiach swoich Gniezna. (a)
Lecz zawsze miły dzień po dniu jaśnieje,
I wciąż powtarzać miło Ojców dzieje,
W otchłań przeszłości zachodzące krwawo.
Kto tego ofiar dla Ojczyzny święta,
Tych czci dla przodków swoich nie pamięta,
Do czci potomnych drogie traci prawo.

(a). Gniezna rzeka poczynająca bieg swój w bliskości Zbaraża, płynie przez Trębowlę.

Już się rozżarzał cięższy lata wtóry
W pełni świetnego złotych niw miesiąca,
Lecz pola chlebne, miodorodne góry
Z ich ludem woyna pożerała wrząca,
Jak z chmurnych Tatrów powstające grady,
Podobnie Turków nie sforne gromady
I tłumy błędnych snuły się Tatarów;
Kray cały pastwą był zuchwałey czerni
A takim stali oporem nie wierni,
Że mógł by zmieść ludność grodu Carów.

Wsie, miasta, ziemię zniszczone gorzały,
Chwiały się mury wysokiego Lwowa;
Jednego Zamku Trębowelskiey skały
Bronił niezłomny Samuel z Chrzanowa.
Ani skwar bojów i niewczasy pilne
Mogły nadwątlić jego ramię silne;
Ani odwagę w piersiach głód wycieńczy —

Jak lubo z blaskiem niestałey Jesieni
Las różnobarwne stroje nie raz mieni,
Jeszcze się majem złoto dębu wieńczy.

Nie licznych mężów przy nim lecz walecznych
Zapał wojennym wzmaga się rozruchem,
Często Chrzanowski w razach niebespiecznych
Męstwo ich jeszcze takim żywi duchem:
„ Prosto do boju torem naszych przodków
„ Spieszmy, omylnych nie chwytając środków,
„ Może łaskawsze niebo nam przeznacza
„ Ojczyznę naszą zbawić od zagłady
„ I jey niewoli zatrzeć mieczem ślady
„ I krwią Turczyna zmazać dług Buczacza. "

Rzecze, i zaraz brzemienia swej mowy
Własnym na wałach dowodzi orężem,
I coraz bluźniących wrogów ścięte głowy
Na twarz przed wielkim upadają mężem.

A pogrom nagle wywodząc za mury
Jak piorun z czarney wylatuje chmury.
I mieczem tłumy pogańskie rozprasza
Tatarów śmiało powściąga zagony,
Że ledwo zdoła z woyskiem porażony
Żywot swóy unieść do obozu Basza.

Lecz coraz bardziey ludożercze smoki,
Nie wytępione hordy Ibrahima
Wrastają, jako wzdętych wód potoki
Gdy je rozwiąże konająca zima;
Jakie się w spiekłey puszczy Kafrów mnożą
Karą na skrzydłach odznaczone Bożą,
Lotne gromady bujnych zniw pożercę;
Jaki w zdradzoney chwilą srożeia duszy
Zaród się ciągłych rozwija katuszy
Wierny Wąż wspomnień który ścisk serce.

Lecz darmo każdy Koranu niewolnik
Ludowi grozi naszemu Jasyrem;
Żołnierzem każdy jest za wiarę rolnik
Każdy za wolność żołnierz bohatyrem.
Chociaż śmierć zawsze mężnych krwią nie syta,
Co dzień z ich grona zdobycz drogą chwyta,
Wrę w pozostałych ta krew nie wygasła
Jak ogień w dawnych piorunów świątyni,
Każda ich strata bitniejszemi czyni
Święte do sławy pomnażając hasła.

Nakoniec wyspę ciągły bój wyludnia
I jej obrońców przerzadza szeregi,
Jak zwolna tchnienie skwarnego południa
Uparte ściera na Karpatach śniegi. –
Którychże nie zmiotą gromobitne działa,
Krzywy tnie bułat lub nie pewna strzała,
Przywlekłem zgonem dosięga okropnie;
Dla drogich ofiar ziemia się rozpada,

I Chrzanowskiemu śmierć na trupach blada
Wskazuje bliskie już do grobu stopnie.

Jednak wódz mężny i w tém nawet stanie,
Zgubnych rozpaczy środków się nie ima,
Ufnością w Bogu trwając nieprzerwanie
Wstrzymuje wszystkie siły Ibrahima.
Jak przed potęgą gromów śród ulewy,
Kiedy do ziemi słabe gną się krzewy
Orzeł się wspiera na niezłomnym dębie,
Jak żeglarz walcząc z morską nawałnicą
Rzuconą śmiały nadziei kotwicą
Mierzy pod sobą wrzącej śmierci głębie.

I wtenczas kiedy sam przy drogiéy żonie
W rzadkiey dla niego odpoczynku chwili,
Mąż nieszczęśliwy stłumić w mężnem łonie
Jeszcze się ciężkich głos udręczeń silił

Gdy przedmiot razem uciech i boleści
Jedyną córkę słowem lubem pieści
Jak wielki smutek serce jego tłoczy!
Serce to Ojca wtedy ukryć zdolne,
I te westchnienia żalów mimowolne,
I te łzy gorzkie których pragną oczy?..

Żona przywykła ważne męża troski
Przenikać, sobie przybierając w podział,
Jak z łona niebios pocieszyciel Boski
Gdyby w śmiertelną postać się przyodział,
Dojrzałej była piękności niewiasta,
Jak ten dzień świetny który już nie wzrasta
Kiedy dosięga pierwszy swej wiosny
I nie dalekie przyjście lata wróży
A jeszcze pełne kwiaty wonnej Róży
Co ziemi urok rozwodzą miłosny.

Helena córka jej dziesięcioletnia,

Jey obraz twarzą odnawia młodzieńczą
Jak odnowione miłym tchnieniem kwietnia
Liście rodzinne swoje drzewo wieńczą;
Gdy Oyciec od niey nie odrywa wzroku
W burzliwym czasów dzisieyszych natłoku,
Widząc przeszłego szczęścia obraz błędny,
„ — Mężu! „ /: Chrzanowska ozwie się :/ „ móy drogi
„ Jak wszedł niepokóy w te już nawet progi
„ Jak cień za tobą wkrada się niezbędny?

„ Jakież mi odkryć wahasz się obawy?
„ Polskiego domu córka nie odrodna,
„ Że twojey dzielić jam nie zdolna sławy
„ Czyż cierpień s tobą dzieleniem nie godna?
„ O pomniy mężu na opor Zbaraża,
„ Czyż ogrom nieszczęść który się pomnaża
„ I nasze siły zniszczył do ostatka?..
„ Powiedz czy wolność już w tych murach
kona?

„ Cios ten znieść mężnie zdoła twoja żona,
„ A nieszczęśliwa milczeć będzie matka! „

— „Droga mojego towarzyszko losu! „
Mąż jej odpowie, i łkaniem rozpaczy
Przerwał tę żałość, która nie ma głosu,
Tylko bolesnym wzrokiem się tłumaczy. —
„ Ciężkie nieszczęście na nas niebo zsyła,
„ Gdyś żoną, matką, Polką dotąd była!
„ Dziś jeszcze w lubym Ojczyzny imieniu
„ Szukasz pociechy! może w ciągu doby,
„ Już go nie wspomnisz w udręczeniu żałoby
„ I w okropniejszym niewoli milczeniu!

„ Los już niepewną chwieje bojów szalą,
„ I wnet na stronę wrogów ją przeważy,
„ Mnie okrutnicy życia nie ocalą,
„ Lecz go w Stambulskiéy nie zhańbią przedarzy.

„Wy tylko wiecznie tey ziemi podbicie,
„Wy ich zwycięzki rydwan ozdobicie. —
„Ani się kiedy w litość duma zmieni,
„Ani bezbożnych święte straszą cnoty
„Serc ich nie zmiękczą ani łzy sieroty
„Jak twardych rosa niebieska kamieni."

Więzów i hańby sama myśl zelżywa
Obraża zacność wolney Podolanki,
Swoje więc dzieci za rękę porywa
Jak Scytów niegdyś w Tauryce kapłanki;
Srogie dla wrogów dwa chwyciwszy noże
„Wielki (zawoła) Ojców moich Boże!
„I wy ich cienie! macie dwie ofiary,
„Obie niewinne przyjmcie razem obie
„Jedna z nich padnie na wolnych grobie
„A druga czystsza, na ołtarzu wiary!"
Potém do męża jeszcze zwraca mowę.

Gdy już dziecięcia uzbroiła dłonie:
„ Patrz wspólnie z tobą, jesteśmy gotowe
„ Walczyć i polec na Oyczyzny łonie!"
Ta postać, taka niewiasty odwaga
Podwóynym czuciem siły męża wzmaga,
I już na mury spieszą razem troje.
Jak czyste, także nad przepaści brzegiem
Nie równym z góry rozdzielone biegiem
W jeden wodospad łączy się trzy zdroje.

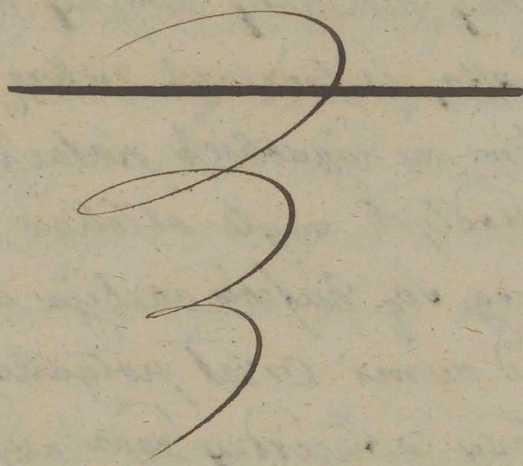
Już tłum pohańców twierdzę był opasał,
I nowym do niey wdzierał się wyłomem;
Pożar woyenny ledwo co przygasał,
Znowu się palił dział morderczych gromem;
Już chmurą dymu ukryte posępną
Stroną do zamku naysłabszey przystępną
Prą się wrzaskliwie bisurmanów roty;—
Jak wicher świszczy przeraźliwie w tuczy
Jak i w tey burzy która śmiercią huczy,

Ich jej przerywa nieustanne grzmoty.

Dzień w cichym jaśniał blasku i łagodnie
Wzgórza około Trębowli oświecał,
Jakoby krwawy woyny émit pochodnie,
I bostką w ludziach iskrę, miłości wniecał.
W tém na wysokich polach od Winiawy
Z opadłych nagle obłoków kurzawy
Szereg się hufców rozbija niebieski:
Nad niemi Orzeł połyskuje białyj;
I głosy w twierdzy radośne zabrzmiały:
„ Sobieski, zbawca, Król nasz, Jan Sobieski!!"

Zagrzmiało wielkie Sobieskiego imie,
Kto go nie słyszał? kto z poganów nie zna?..
Dumny uchodzisz przed nim Ibrahimie
Jak ta spod skały Trębowelskiey Gnieżna!
I piękna sława Chrzanowskich jaśnieje,
I już Trębowli oblężonej dzieje,

Na ziemi naszey są wyryte krwawo:
Ta Ziemia z kości naszych przodków święta,
W swoich wnętrznościach czuje i pamięta,
Jakie ich dzieci mają do niey prawo.



Do Niemna.

Niemnie! domowa wodo rzek litewskich książę!
Jakże piękne z twojej urny wylały się zdroje!
Lecz gdzież są tak sławione Waydeloty twoje?
Kto godną ciebie piosnkę na lutni nawiąże
Gdzież są? i jakże snadnie oni cię zabiegli!
Gdzież ów śpiewak słowiczy z kurhanku Margli?
Sławiący twoje wody, doliny i kwiecie?
Ten dzisiaj gdzieś goni po szerokim świecie —
Niemnie! gdzie są rodzone twoich brzegów Rusałki?
Tak naraz urodziwe, skromne jak fiałki
Ile gwiazd nie doliczy przy ciszy a blasku,
Ile pereł na morskim rozbielonych piasku
Tyle dziewic na brzegach niemeńskich świeciło;
Gdzieście piękne Rusałki, cóż was stąd spłoszyło?
I za kim dziś spłakaną pogonię powieką?
Was tu niema — a moja, dobrze stąd daleko!

Niemnie! oyczysta rzeko gdzie są tamte wody,
Gdzie Litwin z chwałą biegał w rycerskie zawody?
Gdzie twoie mocne zamki co błyszczą do koła
Grożące szturmuiącym nadstawiały czoła?
Zamki w gruzach leżące kurhany pokryły
A z niemi krymskie łuki, Krzyżackie grabieże;
Zamki, miasta, te wszystkie ciebie opuściły
Jeden dąb wierny tylko twoich brzegów strzeże.
O! stokroć dąb szczęśliwszy na dolinach Niemna!
Bo czy mu ranek świta, czy noc mgli się ciemna,
Wdzięczny ziemi gdzie starzał, i gdzie rós za młodu,
Zielonym cieniem zdobi mieysce swego rodu.
A choć go czasem piorun ogniem zapłomieni,
Zima z liści obnaży - znów się zazieleni:
Zimą gasnący starzec z wiosną znów młodzieńczy,
Majową zielonością nagle czoło wieńczy.
Nie wszystkim ręka czasu tey ugina szali!
Raz nam jenijusz życia zapala pochodnię,

Mur, zamek, już nie wstanie gdy się raz powali;
Żelazo rdza przetrawi; człowiek nie odmłodnie.

Niemnie! zwierciadło Litwy stołu kryształowy!
W ciebie litewskie ziemie litewskie dąbrowy
Jak dziewice na świetną idące biesiadę
By w lustra wygładzone opatrują się rade!
Niemnie! widziałem ciebie gdy tłum ciężkich łodzi
Uroczyście po twojéj pławił się powodzi;
Widziałem cię, gdyś ginął w nieprzejrzanym lesie
Gdzie ci rzeka Mołczadka wodny haracz niesie
Gdzie Wiliję miłosnym uściskasz kryształem,
Lecz nigdym ja cię z takim nie widział zapałem.

Niemnie! jakżeś mi cichy - zda się że twe wody
Zatrzymały się drzewnemi zdrożone wchody,
Jakże lubo na ciebie spoglądać wieczorem:
Te we mglistej powłoce ciemniejące fale,
Te brzegi, wód ciemnistym oczernione borem;

Słowik melancholiczny przeciągający żale .
I te głosy natury w cichym wód szemraniu
Jakże zgodnie wtórują mojemu dumaniu!
Wdzięcznym ci też tę wdzięczność słuszną zawsze dzieli,
Gdyś mi wziął najlepszego z moich przyjacieli!
Bo już Barka czekalna za pomocą wiosła
Nieszczęsnego na drugie brzegi mnie uniosła.
A na tamtych zostały najlepsze dni moje,
Na tamtych też najsłodsze wypłakałem zdroje:
Tam piłem wszystki nektar miłości przyjaźni
Wszystko przeszło, jak przeszły sny mey wyobraźni...
Tylko z dala twe fale błyskają w noc ciemną
Jak przeszłości błyszczy za mną, a przyszłości przedemną.
Tymczasem witay dla mnie witay kraju nowy!
Żegnay luba przeszłości – Niemnie, bywaj zdrowy!..

Julian Korsak –

Wanda.

Elegia.

Dziesięć już wieków jak na ziemi Lecha,
Gdzie Dłubnia tonie w wiślaney krynicy,
Wznosi się Kurhan – mogiła dziewicy.
Czy wiosna w młodey róży się uśmiecha
Czy pora chłodzi idąc po jesieni
Białe zasłony rozwiesi po brzegu
Nayświeższą trawą Kurhan się zieleni
Nayczystsza białość na dziewiczym śniegu;
Jak blask na srebrnym skrzydle Archanioła
Albo jak promień gdy z księżyca czoła
Wynikły spłynie na łabędzie pióra.
Kiedyż się u nas zjawi Wanda wtóra?
I któż jest owa tajemna istota,
Rayskiego blasku ta jutrzenka złota,
Co się w tumanach oddalenia chowa?
O wieszcie naszych dziejów! kto jest owa,

Dla ktorey z razu dźwięk mieczów i walka
Milsza od ponęt młodości i tronu,
Potem ofiara uczuć zabobonu,
Ta, rycerz, dziecko, kobięta, westalka?
Na błysk jey miecza, na widok jey twarzy
Rażeni trwogą naymężnieysi bledli?

Nie ma już polskich bardów i guślarzy
Co z druidami sąsiadów spór wiedli
Kto lepiey swoich do boju zachęci
Kto lepiey swoich przy uczcie zabawi;
Ich pieśni znikły we wnuków pamięci
Ich arfę niemą zapomnienie rdzawi
Lub wiatr kołysze na jodłowym sęku
Gdzie zawieszona długie lata drzymie
Aż ją wieszcz który zwiedzi i zastroi,
Aż znów odetchnie w poetyckim ręku,
I znów nas głosu nektarem napoi,
Sławiąc poety szczęśliwego imię.

Ich arfa milczy; lecz echo jey pieśni
Jey ulubionéy pieśni o przygodach
Wandy, jey wdziękach, sławie, o jey zgonie,
Nie utonęło w niepamięci wodach –
Lecz jak kwiat jakiś wykwitły z ich pieśni
Wznosi się po nad lat i wieków tonie,
By słuch i serce potomków ucieszyć,
By wskrzesić dawne zniklych dni książęta;
Pieśni to tylko wolno jest pospieszyć,
Za kraniec śmierci, gdzie człek nie dosięże; –
O! hołd ci ziemio gdzie tak dzielni męże
Tak słodkie pieśni, tak piękne dziewczęta!...

Alexander Chodźko

Śpiewać będę ów wiek złoty ów wiek pożądany
Kiedy mędz ustalaty kontusze żupany;
Karabela wedle boku, w niey błyszczą kamienie
Wąs ozdoba polskiey twarzy, zwijał się w pierścienie

Czapka biała od niechcenia na bok przechylona,
W tył wyloty wyrzucone stroiły ramiona;
W spince więzion kleynot drogi rzucał blask obfity
Bócik żółty lub czerwony, i pas złotolity.

W tem ubiórze polskie plemie wzniosło się w niebiosy
W tem ubiórze nieprzyjazne pokonało losy
W tem ubiórze nasz Chodkiewicz hufcom swym dowodził,
W tem ubiórze Jan Sobieski Wiedeń oswobodził

Gromiąc srodze Bisurmanów jako polak prawy
Tylko w czapce i w kontuszu wzniósł się na szczyt sławy

Dawniej kiedy światem trzęsła Belona zajadła,
Korony nieraz spadały, a czapka nie spadła.

Przeto chłopcy owej ojczyzny niewyrodne syny,
Idźcie śladem ojców wawrzyn, zbierajcie wawrzyny
A przemocą swego męstwa mocą waszej stali
Zmierzajcie obce granice, jak oni zmierzali.

Zrzućcie ubiór co was szpeci, przybierzcie kray stary,
Niech raz jeszcze zajaśnieją kontusze czamary,
Ci co stalne słupy bili i w Dnieprze i w Sali,
Kusych fraczków i kamaszków, rzeczy nie znali.

Jan Pustelnik

Chociaż goły
Lecz wesoły,
Niedbam o podarki złote-
Chlebem żyję,
Wodą tyję,
Jeśli tylko kocham cnotę;

Gdy pracuję,
Siłę czuję,
I mam czego mi potrzeba-
Miłość, cnota,
Prac ochota,
Są naydroższe dary nieba.

Chociaż w nędzy,
Bez pieniędzy,
Byłem tylko był poczciwy;

Śród więzienia,
Z przeznaczenia,
Będę wesół i szczęśliwy. –

Głodny, goły,
A wesoły,
Bo mnie nie gryzie sumienie;
Z próżnym mieszkiem,
Z trafnym śmieszkiem,
Wielbię moje przeznaczenie. –

Zdrowie.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz –

Sam człowiek prawie
Widzi na jawie,
I sam to powie
Że nic nad zdrowie
Ani milszego
Ani droższego. –
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Zalkie wiek młody,
I dar urody,
Stopnie wysokie,
Władze szerokie,
Dobre są: ale,
Gdy zdrowie w cale –
Gdzie niema siły,
I świat nie miły!

J. Kolanowski

Mus.

Jakto już idzie na świecie,
Człek choć raz kochać się musi:
Często żałował a przecie
Zły duch go znowu podkusi.

We wszystkim trzeba mieć miarę
Zarazem się przyda kochanie,
Ale kochać baby stare
Trzeba być głupim mospanie

Wprawdzie mówią i Babule
Mają też swoje powaby;
Kiedy jest złotko w szkatule
Można wdzięk znaleść u baby:

Lecz kiedy przez Bożą karę
Taka przygoda się stanie,

Kochać i gołą, i starą,
Trzeba być głupim mospanie!..

Gdy serca sobą zajęte
Na ślubne idą kobierca,
Przez czucia mienią się święte
Dwa serca, a jedno serca;

Gdy się serce z sercem pieści,
I serce sercem oddycha,
Wtenczas śród troszków boleści
Serce się sercu uśmiecha.

Mazurek na przybycie Wjósny

1.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik się zieleni,
Słoneczko dogrzewa,
Wjósna się rumieni:
Jakże się niema rumienić?
Gdy ją Feb słońcem zasyca,
Gdy się lato chce z nią żenić,
Rumieni się jak dziewica. –

2.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik się zieleni,
Słoneczko dogrzewa,
Wjósna się rumieni –
Jeśli dziewcze w swej wjosny chwili,
Wdzięczy się róży urokiem,

Jak słodko do serca kwili.
Jak ćmi śliczny(ch) ócz swych wzrokiem –

3.

Skowroneczek śpiewa.
Gaik się zieleni,
Słoneczko dogrzewa
Wjosna się rumieni.
Jak też drzewerzcia bujała,
Szkarłatem się ubierze,
Gdy ją głos fletu rozczula,
Gdy moc miłości uczuje.

4.

Skowroneczek śpiewa
Gaik się zieleni;
Słoneczko dogrzewa,
Wjosna się rumieni –
Jak się skromne drzewce płoni,
Gdy ją urodą zaszczyca;

Gdy ją wzrok młodziana goni
Gdy dźwiękiem lutni zachwyca.

5.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik się zieleni;
Słoneczko dogrzewa,
Wiosna się rumieni:
Tak też dziewczęcia jagody,
Wstyd karminem pomaluje,
Gdy ją chłopiec hoży młody
Po raz pierwszy pocałuje.

6.

Skowroneczek śpiewa
Gaik się zieleni
Słoneczko dogrzewa
Wiosna się rumieni.
Tak też dziewczę w ogniu stanie,
Tak twarz purpurą powleka,

Gdy na Mamy naleganie
Pierwszy raz kochaów wyrzecze.

7.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik się zieleni,
Słoneczko dogrzewa
Wiosna się rumieni.
I moje dziewcze rzewniane,
Jeszcze bardziey się zrumieni,
Gdy przy mnie u ołtarza stanę,
Gdy jey mirt skronie zzieleni!..

8.

Skowroneczek śpiewa,
Gaik się zieleni,
Słoneczko dogrzewa,
Wiosna się rumieni—
Któżby się rumienić niema,
Gdy jey się lato zaczyna,
Gdy ją w swem objęciu trzyma
Rumieni się jak Dziewica

Jan Pustelnik

Vodeville

Śpiewane podczas zabawy u Xiędza Dziekana w Czechowie – w dzień Święta Trzech Króli, 833.

Gdy chwila wesoła, kompania dobrana,
Wartoby zatańczyć u Xiędza Dziekana,
Podayćież się ręce damy i panowie,
Zabawmy się skromnie u Xiędza w Czechowie!

Bóg nam się narodził, króle go witaja,
Gwiazdą gwiazda jaśnieje, dary mu składają;
A myż mu co damy, chudzi pachołkowie?..
Zabawmy go tańcem u Xiędza w Czechowie! –

Nawet twarz wyjaśnił Józef staruszka,
Że na nas grzeszników łaskawa dziecina;

Że Bóg się wypełnił Ciałem w swoim Słowie!
Chwała mu na Niebie Ziemi Czechowie!!..

Niech się każdy cieszy, każdy niech się krzepi!
Bóg z ludźmi zamieszkał wszystko pójdzie lepiej;
Zaświadczą tę prawdę oni pasterzowie,
Ci tańczą w Betlejem, my tańczmy w Czechowie –

Gdy czyste sumienie gdy ciało nie zna troski
Można się zabawić ze dwemi śród wioski,
Będą nam zazdrościć na Balu we Lwowie –
Że się tak nie bawią jak my dziś w Czechowie.

Niechay się torbuje pan Chciwosz pan Sknera
Kiedy setny tysiąc dukatków przyzbiera;
Nam kiedy Bóg dobry dał humor i zdrowie
Choć z lekką kieszenią hassaymy w Czechowie.

Ukontentowanie cenniejsze od złota,
Co zdrojem po skarbach, gdy go żre zgryzota.
I świat mu nie miły, wierzącemu mej mowie,
Lepiej bydź szczęśliwym i tańczyć w Czechowie.

Dalejże ochoczo, dalejże wesoło!
Niech się kręgi toczą, niech się kręci koło.
Bo mają odurnia Czeremchę w głowie,
Dam przykład jak hasać u Księdza w Czechowie.

Niech Czechów pamięta na gości ze Lwowa,
Goście nie zapomną gościnność Czechowa.
Grajcie mi skrzypaki; dana z moja dana!..
A teraz wypiłmy za zdrowie dziekana!!

Jan Pasternik

Do Kordulki.

Na Zapytanie: "czemu nie robisz wierszy do Rozmaitości"?

Gdyby się jako zakraść do parnasu,
Gdzie nasz Mickiewicz wonne zbiera kwiaty;
Nie żałowałbym ni pracy ni czasu,
Narwał bym kwiecia, na wieniec bogaty.

Byłby to wieniec zaszczytu i chwały,
Gust, wdzięk, i sztukę tkałbym w jego sploty;
Pięknością dzieła, wezwaniem twém śmiały,
W Rozmaitościach zamknął bym skarb złoty.

Lecz się obawiam przygody Ikara,
Za nieudolność przeprosić cię wolę;
Bo za śmiałością z chłostą chodzi kara,
A brzydko wznieść się, potém leżeć w dole.

Jan Pustelnik.

Do
Felicyana w Wigilią nowego Roku
1832 go.

I mnie też wpadło do głowy
Że jutro mamy Rok nowy;
Że go się zwykle winszuje:
Dlatego wszystko co czuję,
Nie mogąc sam osobiście
Chciałem ci wynurzyć w liście.
A gdy się siłą w wyrazy,
Zaciąłem jakoś dwa razy,
I rzeczywiście jak to się stało
Że mi się wkrótce zdrzymało —
Wtem, marzyć mi się zaczyna,
Jakaś prześliczna kraina,

Gdzie pełno życia swobody;
Potém Rok stary i młody.
Widziałem ich jak na jawie
Było to niby w Warszawie.
Lecz jak wielka w nich różnica;
Rok nowy wdziękiem zachwyca,
Młody, czerstwy, wymuskany,
Jak z pudełka wydmuchany –
Strojny w polską taratatkę,
Miał wąs czarny, desperatkę,
Wzrost przecudny, swojerze lica
Ogniem pałała źrenica.
W ręku giął szpiczrogę wielką,
Głowę nakrył Lafajetką,
A jak tupnął śmiałą nogą
Ziemia drżała pod ostrogą –

Czasem gwizdał, czasem nucił,
Czasem groźnym wzrokiem rzucił
Jak gdyby się czego zrzywał;
Wszakże był straszny nie spoważał.
Ale to długo nie trwało,
Wnet mu czoło wyjaśniało
Wnet zniknęła chmura i dąsy,
Pokręcił swe słuszne wąsy,
I jak ten posłaniec Boski,
Kojąc nasze żale troski,
Śpiewał, gdy burza minęła
„Jeszcze Polska nie zginęła"!..

Obok niego stał Rok Stary,
Kto nie widział nie da wiary,
Jak siwy, chory, zgłodniały,
W smutku pogrążony cały,

Czoło w bruzdach, bladey cery
W twarzy miał ślady cholery. –
Od przyjaciół opuszczony,
Bliską śmiercią zagrożony,
Wciąż cierpiący nie spokoyny
Smutny świadek krwawey woyny,
Krwią polską cały zbryzgany,
Okuty w cięzkie kaydany,
Nie zgojone licząc blizny
Płakał nad losem oyczyzny!...
W tem roniąc ciągle łzy krwawe,
Zwracał oczy na Warszawę!
I gdy ma zniknąć ze świata,
Widzi następcę i brata. –
I tak rzecze starzec smutny:
„ W grób mnie pędzi czas okrutny,
Nie mam oparcia ani mocy,

O losy Kraju

Bym się mógł oprzeć przemocy
A w naykorzystniejszey chwili
Przyjaciele mnie zdradzili.

Jak haniebnie zawiedziony
Chociaż mocno osłabiony
Zbieram dnie mi pozostałe
By rangę, lub zyskać chwałę –
I złożyli męstwa proby
Choć każden ginął co doby;
Żaden się śmierci nie lękał
Konał, a wrogów swych nękał.
Wszak nie jeden krwawo wschodził
Krwią go żywił, w krwi go zrodził
Krwią obrzezony we krwi broczył
Nim następny krwi natoczył. –

Jak dzień po dniu skrytnie schodził,

" Każdegom w tem celu spłodził
Każden w pole Marsa gonił
Każden swą Oyczyznę bronił
Każden pierś za nią nadstawił
I każden się wiernie wstawił!
Widział to świat i narody
Jak bronili prawo swobody —

A czas zimny jak łom skały,
Na wszystko głuchy, niedbały,
Niedał się na dobre użyć,
Niechciał dni Starca przedłużyć;
I mimo me wątłe siły
Wtrącał synów do mogiły —
Dziś ostatni w smutney dobie
Razem z Oycem legnę w grobie. —
Miła mi jest śmierć i blizny
Słodko umrzeć dla Oyczyzny

Chętnie w grób ponoszę rany;
Lecz ty bracie mój kochany,
Serdeś rzeźki silny żywy,
Chciéy się pomścić krzywdy brata,
I nim zejdę z tego świata
Rozbij mi wraz te kajdany
Bym umarł wolny szczęśliwy!!

Na prozby brata nie głuchy
Z twoią rozpaczą nań się rzucił,
Jak poszarpnie za łańcuchy,
Aż mnie z letargu ocucił.

Jan Pustelnik

W Imionniku.

Do......

Pamiątek! jak do wiosny wołacie o kwiaty;
Ale wiosna ma pączki, może dać bławaty,
Ona ma róże, lilje, majowe niebiosa,
Jey słońce złotem błyszczy, perłą bije rosa.
Oto wiosny pamiątki; moje powieść stara:
Wdowi grosz, broń bez kolby, drzewce bez sztandara,
Życie! gasnąca lampa, jak duch w słabym ciele,
Przyszłość! bluszcz w przepaści, i iskra w popiele...
A może spytasz, czemu serce nie oniemi?
I czemu widny uśmiech na licach przybysza?..
Słuchay! ileż-to wrzasku na wierzchu tey ziemi
A głębiey o dwa łokcie, jakże głucha cisza!..

D. G. Magnuszewski

Do...

Za kray Oyców, za wolność, za praw swoich księgę
Jak ufny w Bogu Dawid szedł na Goliata
Tak czując swoich przodków dzielność i potęgę
Z tym Bogiem, z tą ufnością bił wrogów Sarmata.

Cóż stąd, choć zmilkły działa i orężów szczęki,
Gdy nas grzeczniejszy Bojarz ciągiem niepokoi,
Miłość podnosi sztandar, rozwija twe wdzięki
Gdzie ten powstaniec wspaniały, któż go się nie boi?..

Jan Pustelnik.

Do......

Grzmiały miecze, wyły działa,
Ziemia krwią się zrumieniła;
Lato całe, zima cała,
Świadkiem krwawych bojów była.

Wreście na Matki mogiłę,
Wstrzymała Młódź rękę zbrojną;
Tyś się zjawiła na chwilę,
I serce wydało woynę!..

Jan Pustelnik.

Pożegnanie.

Gdy mi los pozazdrościł twojego Widoku,
Gdy Cię może w mem życiu więcey nie zobaczę,
Niech Ci będzie rękoymią ta ciężka łza w oku,
Że jak Dziedzicay, tak nieraz po tobie zapłaczę

Jedź gdzie Ci Niebo jaśnieją łaskawsze,
Niechay skutek pomyślny wieńczy twoie chęci,
Zawsześ była w mem sercu, i zostaniesz zawsze,
A teraz, bywaj zdrowa, i miey mnie w pamięci!..

Jan Pustelnik.

Wiersz.

Przy oddaniu plecionki z kwiatów.
w dzień Imienin Kasi.

Co wiosna przyniosła w dani,
Czem nas Flora obdarzyła,
W co się łąka przystroiła,
Tem ja Ciebie wiążę Pani!...

Jest to odwet, w tey minucie
Słuszna zemsta trafi Ciebie,
Przywiązałaś mnie do siebie,
Ja ci zato wiążę rucie.

Nie myśl że te słabe pęta
Wnet starga twa dłoń pieszczona,
Słabę są siły Samsona
Tam, gdzie władnie miłość święta—

Raczey przyimiy z łaskawością
Co ci szczera chęć udzieliła;
Wszak to z ręki przyjaciela,
Co pragnie twey wzajemności.—

Niech Ci każden kwiat wykryśli
Com drżącemi zamilkł usty;
I niech cię nie bierze śmiech pusty,
Żeś celem mych życzeń i myśli!..

Jan Pustelnik.

Do Józi.

W dzień jey Imienin.

Jak na wiosnę gay zielony
Dźwiękiem swém wielbią ptaszęta,
Tak ja dzień twojego święta,
Wielbię dziś uszczęśliwiony!

Witay dla mnie dniu radości,
Witay chwilo pożądana,
W którey Jurieczka kochana
Przyjmuje tron życzliwości.

Precz mi z oczów troski żale,
Słabe dziś wasze pociski;
Bo szczęścia będąc tak bliski
Urągam się wam zuchwale!..

Jedyne tylko żądanie
Cmi jasność szczęścia mojego;
Że niemam nic tak drogiego
Coby Ci dać na wiązanie.

Lecz gdyby łaskawe Bogi
W skarb zmienili me ubóstwo;
Niezliczonych darów mnóstwo,
Dziś bym Ci złożył pod nogi.

Dla tego niech Cię w każdey chwili
Luba wiosna szczęściem darzy;
Boś do niey podobna z twarzy,
Jak byście dwie siostry były. –

Bądź w życia twego doli,
Ochocza, miła, wesoła,
Niech ci nie nie marszczy czoła,
Żyi zawsze pełna nadziei!

Młodość niech Cię zdobi skromnie,
Niebo niech Ci wiek przydłuża;
Niech Ci zawsze kwitnie róża,
I niezapominay o mnie.!! ....

Jan Pustelnik.

Do Józefa.

od kulawego broni towarzysza.

Józefie… dziś twoje święto,
Dziś będziesz miał gości wiele:
Patrz jak strojno, huczno, często
Biegą twoi przyjaciele.

Biegą jak bystry pęd nawy,
Każden się z życzeniem szukał;
Lecz jak ja zdążę kulawy?
Kulawemu biegać sztuka —

Niegdyś i ja, śród dział jęku
Goniłem w chlubnym zamiarze;
Z Bogiem w sercu, z szablą w ręku,
Dziś kulawy ledwo łażę. —

Jednak w dzień twego imienia
Jestem dość rześki i żwawy;
I wczas bym przyniósł życzenia
Żądzę jak djabeł kulawy!...

O! mnie nic nie ztrzyma w drodze
Gdy zwietrzę dobre śniadanie;
Zwinę się na jednej nodze, —
A wiesz gdzie flaszka Mosspanie?...

Może myślisz że na sucho
Wyjadę ci z szczerym zdrowiem?...
Zaczpónkój takome ucho:
Day wina, lub nic nie powiem!...

Albo już powiem nareście,
By kto nie pomyślał w duszy,
Że tu przychodzę po kweście. —

~~114~~

Otwórz więc gębę i uszy,

I słuchay uchem Midasa.
Życzenia które wysłowię:
Józefie! oby twa kasa,
Wzbrała, miey trwałe zdrowie.

Obyś w twey pozney starości
Niezmęczon trudem, kłopotem,
Spłacając długi Oyczyznie,
Wspierał ją radą i złotem:

Obyś twe dzielne prawnuki,
Według twoych przodków zwyczaju,
Uczył cnot, wojenney sztuki,
Szczepił w nich miłość do kraju.

Obyś móy Józefie drogi,

Dożyt tey szczęśliwey chwili,
By kornym tłem nasze wrogi
Polską potęgę wielbili...

Wreście byś w przyjaciół gronie
Widział nim przymkniesz źrenicę,
Króla polskiego na tronie,
I dawne polskie granice!....

Jan Pustelnik.

Wiersz.

w Imienniku Julii Emi...

Różne są o szczęściu zdania:
Każden go gdzie indziey szuka;
Młodzian na koniu ugania,

Myśli że na polu sławy,
Gdy się zgubny śpiż rozkruszy,
Śród mordów woyennej wrzawy
Jak mu laur skronie osłoni
Szczęście zobaczy, dogoni. –

Starzec wiekiem pochylony,
Wziąwszy w pomoc szkło na oko,
Widzi szczęście z innej strony:
W księgach zatopiony cały,
Ważąc rzecz każdą głęboko
Kwituje z wielkości chwały;
I tam swego szczęścia szuka
Gdzie mieszka mądrość, nauka.

Inny myśli, o ślepoto!..
Gdy mu nie płynie zdróy złoty,
Że szczęściem jest tylko złoto. –

Opuszczas ojczyste stany,
Droższe nad perły klejnoty,
Rzucasz się w morskie bałwany —
I pędzi orła polotem,
Za fortuny kołowrotem.

Niech się kto jak chce mozoli
Gdzie szczęścia dopaść, pochwycić;
Mnie jeżeli los dozwoli
Piszącę się w Twém imienniku
Łaską twoją się zaszczycić,
Szczęścia będę miał bez liku —
Stanąć w twych przyjaciół rzędzie
To największem szczęściem będzie!...

Jan Pustelnik.

Bayka.

Powiem wam bayke, posłuchaycie proszę,
Będzie tu prawdy i kłamstwa potrosze;
Lecz uważaycie, byście prawdy znamie
Wykrywszy zgadli, kto szczery, kto kłamie. —

Amor badaią,
Niewiedzieć naco,
W przyległem borze,
Wyrył na korze
Końcem swey strzały
Wjaworek mały.
W iaworku pękła
Napisał P. K. ....
Gdy to ukończył,
Litery złączył,
Rozśmiał się, brykną!,
Skoczył i zniknął. —

Od tego czasu,
Pełno hałasu,
Że te litery
Nie bez korzyści
Stroyne tem wjankiem;
Że P. kochankiem,
A w głębi wjanka
K. jest kochanka.
Że P. szaleje,
Wszyscy try leje,
Że P. K. kocha,
K. P. coś trocha.
Tak wrzeszczy Czayka. —
——— „ Cóż to za bayka?...„
— „Bayka powjadam, Czaycie się tak zdaje,
P. K. nie kocha, słowo nato daje:
Ale przeciwnie K. za P. szaleje,
P. jak lód zimny, z K. tylko się śmieje.

Jan Pustelnik —

Do Szabli

na nótę Nasz Skrzynecki

Szablo moja dzielna, szablo droga,
Bądź zawsze przy mym boku, aż pobijem wroga;
Dotąd ciebie nie odstąpię,
Aż cię we krwi wrogów skąpię,
Hey szablo Bóg co w niebie
Niech poświęci ciebie!

Obym tobą w Imie tego Boga
Przeciął niewoli pęta obmierzłego wroga,
Obyś biła, obyś siekła,
Byś go pognała do piekła;
Hey szablo, gdy to zyskam,
Wtenczas cię uściskam!

Nieptaw polsko droga, krwią zbryzgana,

Jeszcze kroci pałaszów bić będą tyrana;
Bo któż dla drogiéy Oyczyzny,
Zważa na śmierć lub na blizny;
Hey szablo! chciéy zaczekać,
Jeszcze będziesz siekać!...

List

Do Wgo Stanisława Mo..go

posyłając mu wiersz na pochwałę

Kosy.

Wygłaszając wiersz o Szabli, życzeniem WMPana Dobrodzieja było, bym napisał wiersz na pochwałę Kosy; Długo nie odpowiadałem Jego żądaniu, w myśli, iż wprawnieysze pióro zastąpi mnie w tem świetnym zawodzie: lecz gdy oczekiwania moje były dotychczas bezowocne, poczytuję sobie

za miły obowiązek, stać się posłusznym Jego dla mnie tak podchlebnym rozkazom — Chciey Wielmożny Pan Dobrodziey przyjąć tę niewygła-dzoną ramotę, którą Mu drżącą ręką Sługa Jego przesyła; i niezaraz niniejszą pochwałę kładź na szalę sprawiedliwey krytyki; bo rzę-cz że mi się wypełni naganą —

Pochwała Kosy.

Muzo! chceszli pozyskać sławę, nieśmiertelność?..
Powiedz wiekom co mogła dnych Krakusów dzielność:
Jak w czapce i sukmanie plemię zbrojne w kosy,
Nieraz stanowczey bitwy rozstrzygało losy.
Jak znanym z poświęcenia odwagi i męstwa,
Drogę rozprzestrzeniała Kosa do zwycięztwa —
Mów jak tchórzom na połysk obosieczney kosy,

Strach blady broń wytrzeał, w górę jerzył włosy;
I gdy przyszło odbijać liczne wrogom działa
Tak miecz niejeden stępiał, a Kosa siekała!..

Kosa ma jeszcze inne moralne zalety, bo niedość że w boju i gospodarstwie wielce jest użyteczną, ale gdy się kto w nieswoje rzecz wtrąca, tak jak ją dzisiay;

To ustrzyna kosa,
Może przyciąć nosa. –

Jan Pustelnik.

Łza rospaczy.

z powodu zawczesnego Skonu kochania
i szacunku godney Pauliny M......

Przebóg! skąd ta nagła zmjana?
Smutek wam zblichował lica;
Czego w łzach tonie źrenica?
Czego Karolcia spłakana?.... *

Mówcie, ach! mówcie dla Boga!
Wyjawcie przygody wszelkie;
Może złe nie jest tak wjelkie,
Może zbytnia wasza trwoga?...

---

* Karolcia, Siostra Pauliny. –

— „ Słyszysz jak dzwon smutnie wyje?
Domyśl się, płaczu przyczynę:
A jeśliś kochał Paulinę,
Płacz ją, — płacz; bo już nie żyje — „

— „ Jako?.. wszechmogący Boże!..
Paulina to szczęścia dziecię,
Miała by zakończyć życie,
W ciemnym grobie znaleść łoże?...„

— „ Bóg co Tatkaw w każdey dobie
Przeglądając swiat do koła,
Chciał sobie wybrać Anjoła;
I znalazł go w jey osobie.

Od Rodziców oddalona,
Bawiła się w obcym domu;
Mimo zabaw, po kryjomu

Wzdychała do niebios stęskniona.

Wtem rozszyta śmierci cienie,
I już niebespiecznie chora –
Woła przeplacą doktora
Prosi o swe uzdrowienie.

Lecz gdzie padnie wyrok Pana,
Tam próżna rada, i leki;
Wzywa więc Boskiey opieki,
Sama prosi o Kapłana –

Oskarża się korném czołem,
Prosi odpuszczenie winy,
Patrząc na to Serafiny
Cieszą się przyszłym aniołem. –

Potem też zdrojem zalana,
Dobywa ze swey skarbony

Grosz od zabaw oszczędzony;
A gdy nim darzy kapłana,

Tak boska Paulina powie:
* — „ Widzisz Oycze me katusze,
„ Módl się przeto za me zdrowie,
„ Lub jak umrę, za mą duszę. — „

To rzekłszy wzorem onych dzieci,
Posłuszna niebios wyroku,
Na sam dzień Nowego roku, /833./
Zgasła, o godzinie trzeciey.....

W kole stroskaney rodziny,
Wszyscy płaczą żalem zdięci;
Cóż stąd że żyje w pamięci,
Na świecie niemasz Pauliny!..

Jan Pustelnik.

* Słowa Pauliny.

Do Niemowlęcia polskiego.
Antolki E.........

Ja.

Czegóż to luba dziecino
Wznosisz twe pieszczone dłonie?
Alboż ci na matki łonie
Źle kochana odrobino?...

Nie smuć ją twoim niepokojem,
Wszak widzisz jak cię Matula
Z czuciem do serca przytula,
Karmi cię swych piersi zdrojem –

Czyliż cię drogi wzroku
Niedochodzi twa danina?
Wszakżeś u matki jedyna
Droższa niż źrenica w oku.

Czyż twe oczka zaymujące,
Twóy uśmiech co Cię tak mili,
Nie rodzą ci w każdey chwili,
Materynych pieszczot tysiące?..

Czegoż wiżc luba dziecino
Wznosisz twe pieszczone dłonie?
Alboż ci na matki łonie
Źle kochana odrobino??..

Powiedz móy karmelku słodki!
Co chce ta rączka u nieba?
Może ci zabawek trzeba?
Może prosisz o tatotki?..

Co widzę!.. trawe ma oczy,
Ach! przemocą chciey się użalić;
Mama by twóy los ustalić,
Z serca ci swey krwi natoczy-

Milczysz?... a pierś twoja wzdęta,
Skończ te uporne milczenie:

Matka.

Czyż mówi takie stworzenie,
Nie mają słów niemowlęta.

Łzami się zwykle tłomaczą,
Nie umią dziękować, prosić,
Każdą gorycz muszą znosić:
Nie skarżą się, tylko płaczą.

Ich wzrok na miejscu wymowy
Dzielnie przemawia do serca;
Nie znał go srogi morderca
Bijący rodziców w okowy.

Zróżno wzrok o litość wzywał,

Różne byty też miliony;
Odrywał męża od żony,
Dzieci od matek odrywał!..

Starcom ten dziwotwór smoczy
Jadem padalca zatruty,
Pasy darł zgubnemi knuty,
Z żywych głów wysadzał oczy!

A na swey łaski zadatek,
Jak ów tygrys rozjuszony,
W łona matek wgłębiał szpony,
Płód wydzierał z łona matek!..

Nie cacek to dziecię prosi,
Lecz jak Polka nieszczęśliwa,
Sprawiedliwość Boga wzywa:
Do niego tę rączkę wznosi.—

Złącz do woli dziecię lubę !
Te trzy uszlachetnią Ciebie,
A ten, co Cię słyszy w Niebie,
Ześle twem wrogom zagubę —

Nie ujdzie ten słuszney karze,
Co jest swych bliźnich katuszą;
Wnet rzygniesz plugawą duszą,
Drzyj więc ludożerco!...... carze —

Jan Pustelnik.

Orzeł biały.

Z łona Chrobatów ziemicy
Urodził się, na Krywaniu
Piękny Orzeł, w chmur postaniu;
Oczy wziął od błyskawicy
Szpony nasadził gromami
Skrzydła opatrzył wjatrami
A pjóra potrząsł krzpaku śniegami.

A kiedy zleciał ze skały,
Bujał od Dniepru do Sali;
Na cały ziemi wołali:
„Co za ptak ten orzeł bjały
Jak polotnem skrzydłem tworzy
Jaki w pjórach blask urocy
To drugie słońce w podnieba przezroczy!"

Wszystko się przed nim spłaszczyło,
Urał zgarbaciał w pagórki
Bracia orły jak przepiórki
Padły przed jego szponu siłą.
A gdy spocząwszy na ziemi
Strzepnął skrzydły dorosłemi,
Dwa wielkie morza plusnęły pod niemi.

Wtedy rozkochana chwała
Od Dunaju aż do Okki,
Z tysiącznych ofiar posoki
Ucztę jemu zgotowała.
Sok obfitszy tak wspaniały
Żadne ptaki nie zaznały
Ale się upił dzielny orzeł biały.

Upił się dzielny i zdrzymał;
Przypadli bracia nie rysiów,

Pełni zemsty dla zawiści,
Że im dotąd przodek trzymał.
A uchwyciwszy się chwili
Spólną zdradą uderzyli
I drzymiącego z gniazda wyrzucili.

Biada tobie ptaku świetny
Pośród nieprawego rodu,
Zawitał Orzeł z zachodu,
W klęskach przyjaciel szlachetny –
Zostaw na czas nędzną zgraję
Oblećmy ze mną cudze kraje
Aż sił nabierzesz których ci nie staje.

Lecieli więc jak świat długi
Wiele razem oblecieli,
Wiele razem przygód mieli:
Wtém śród tryumfów podróży
Błysnął strzał zdradnie wypuszczony,

Brat Zachodu padł skrwawiony
A biały orzeł został bez obrony –

Wtedy to bękart dwugłowy
Co zbrodniami i rozbojem
Pysznił się w gnieździe nie swojem
Przemówił chytremi słowy:
„Bracie zakończmy tę wojnę
Pora złożyć szpony zbrojne
Na moich piersiach masz gniazdo spokojne –

Zaufał słowom czarnego
Spoczął na łonie nie czystém
I mieszkał w gnieździe ojczystém
Jak liche przybysz z obcego –
Póki u serca sąujada,
Dziś już mędrszy nie wybada,
Że cios ostatni gotuje mu zdrada –

Wstrząsł się, i przysiągł bękarta
Przykładną pognębić karą;
„Stój!" pomyślał, „stój poczwaro!
Choć byś miał naturę czarta,
A w brzuchu piekła odchłanie,
Połknąć mnie nie będzież w stanie
Jeszcze więc jedno ostatnie spotkanie!"

Jak siedział, tak w pierś trudną
Pjorunne szpony zagryzł,
Nim się potem pojąć zdążył,
Już mu było walczyć trudno
Już pierś rozwarta szeroko
Opluskała go posoką,
Tak się to skończył, ujrzeć tam wysoko!

Do Matki polki.

O Matko polko!.. gdy u syna twego
W źrenicy błyszczy geniuszu świetność,
Kiedy mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność,
Jeśli wzgardziwszy rówienników gronem
Do starca biegnie co mu duma pieje,
Jeżeli słucha z czołem nachylonem
Kiedy mu przodków powiadają dzieje;
O matko polko! źle twóy syn się bawi,
Klęknij przed Matki bolesney obrazem
I na miecz patrzay co jey serce krwawi;
Takimi twe serca wróg przeszyje razem —

Bo choć w pokoju zakwitła świat cały,
Choć się sprzymierzą rządów ludów zdania,
Syn twóy wezwany do boju bez chwały,

I do zwycięztwa bez zmartwychpowstania.
Każ że mu wcześnie w jaskinią samotną
Iść na dumanie, zalegać rogoże
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
I z jadowitem gadem dzielić łoże.
Tam się nauczy pod ziemią kryć z gniewem
I być jak otchłań w myślach nie dościgły
Mową truć z cicha jak zgniłemu wyziewem
Postać mieć skromną jak ów wąż ostygły.

Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie
Piastował krzyżyk na którem świat zbawił
O matko Polko! ja bym twoje dziecie
Przyszłemi jego obrazami bawił.
Wcześnie mu rękę okręcay łańcuchem
Do taczkowego każ zaprzęgać woza,
By pod katowskim nie zbladnął obuchem
Ani się spłonił na widok powroza –
Bo on nie pojdzie, jak dawni rycerze,

Tutkwić zwyciężki krzyż w Jerozolimie,
Ani jak wstęgi potrójnej żołnierze
Na wolnaśi orać, i polewać ziemie —

Urwanie przyszłe ozpaig mu niéznajomy,
Walkę z nim stoczy wśród krzywoprzysięzny,
A placem boju będzie dół kryjomy
A wyrok o nim, wyda wróg potężny —
Zwyciężonemu na pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy —
Za całą sławę krótki płacz dziewicy,
I długie nocne rodaków rozmowy — —

Hymn.

Bogarodzico Dziewico!
Słuchay nas Matko Boża;
To Oyców naszych śpiew:
Wolności błyszczy zorza,
Wolności rośnie krew,
Wolności bije dzwon
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron!...

Podnieśmy głos rycerza,
Niech grzmią wolności śpiewy;
Wstrząsną się Moskwy wieże
Wolności pieniem wzruszą
Zimne granity Newy
I tam są ludzie, i tam mają duszę. –

Noc była, orzeł dwugłowy
Dzierżył na szczycie gmachu;
I w szponach nyjost okowy.
Słuchaycie zagrzmiały spiże
Zagrzmiały, i ptak w przestrachu
Uleciał na świątyń krzyże—
Spoyrzał i niemiał mocy
Patrzeć na wolne narody
Szukał cienia, i w ciemności uleciał północy.

O! wstyd wam, wstyd wam Litwini
Jeśli w Gedymina grodzie
Odpocznie Ptak zakrwawiony!
Głos potomności obwini
Ten naród—gdzie czczą w narodzie
Krwią zardzewiałe korony—
Wam dziś chylić przed obcemi,
Nam we własnych usać sidłach?..

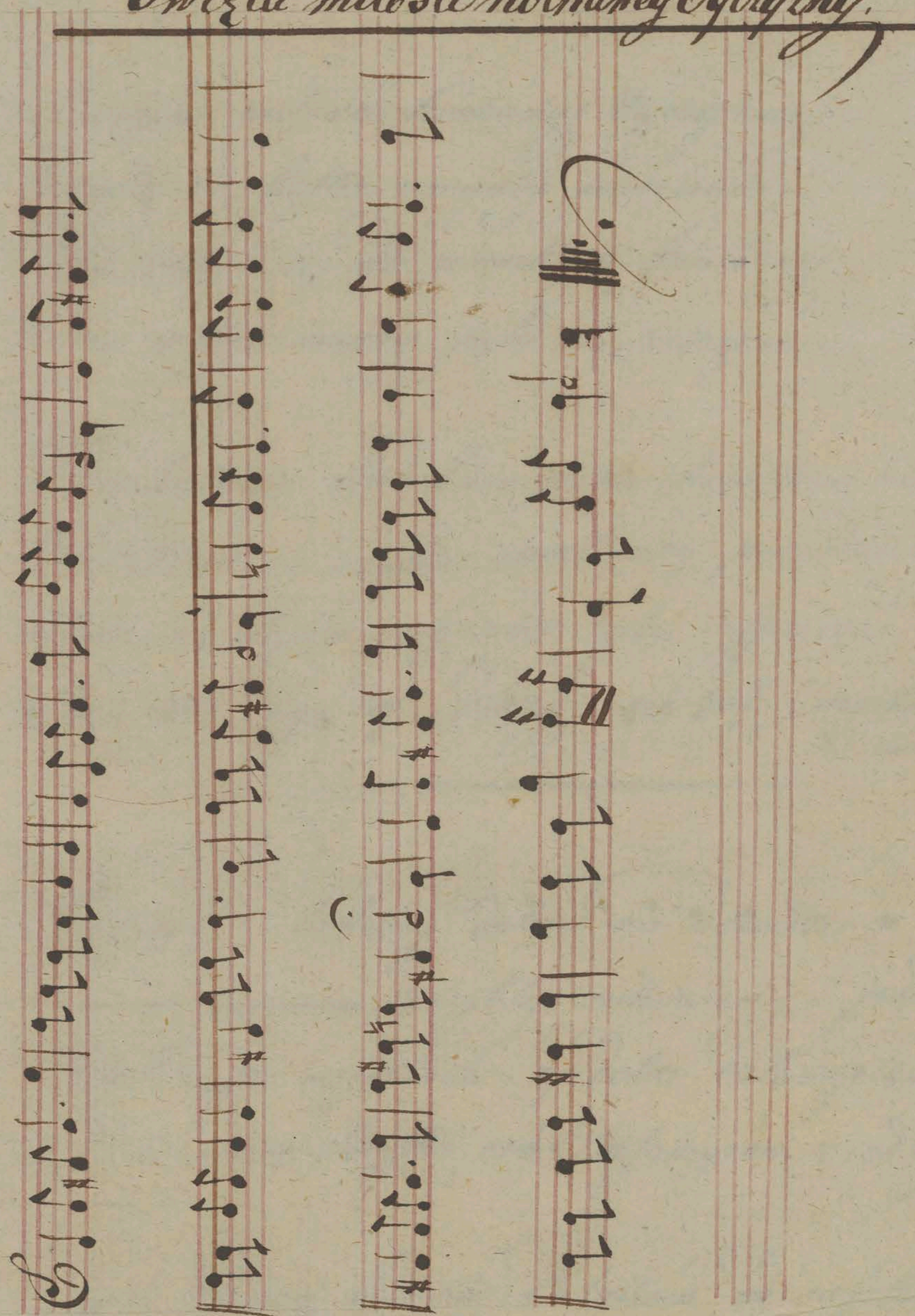
Będziem żyć we własney ziemi
I we własnych spać mogiłach ???..

Do broni Bracia do broni!
Oto Ludu zmartwychwstanie,
Z ciemney poniżenia toni
Z popiołów Fenix nowy
Powstał Lud błogosław Panie!
Niech brzmi pieśń jak w dzień godowy.

Bogarodzico Dziewico!
Słuchay nas Matko Boża:
Oto Oyców naszych spiew. –
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
I wolna płynie krew,
Boga rodzico!
Wolnego Ludu krew
Zanieś przed Boga tron!...

Słowacki.

Święta miłości kochaney Oyczyzny.



Święta miłości kochaney Oyczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe;
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.

Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe,
Byle cię tylko wspomódz, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

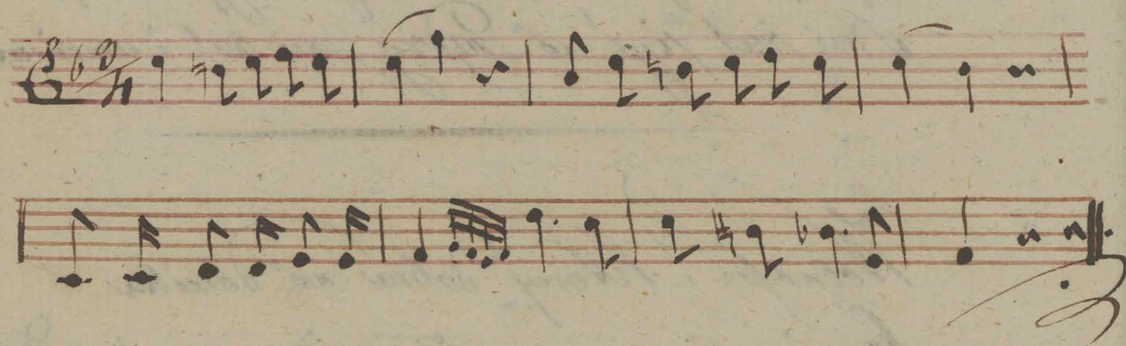
Wolności! której dobra nie docieka
Gmin jarzma zwykły, nikczemny i podły,
Cecho dusz wielkich, ozdobo człowieka
Strumieniu Boski, cnót zaszczycon źródły

Tyś tarczą swoich Polaków od wieka,

Z Ciebje się pasmem szczęścia nasze wjodły
Większość nad przemoc, a kto ciebje godny
Pokruszył jarzmo, albo padł swobodny. –

Krasicki.

Wstań bjały orle wstań.



Wstań biały orle wstań,
Czarne pióra z siebie zrzuć,
Nie day swego gniazda psuć
Lecz się pomściy zan.

Wznieś biały orle wznieś
Zagroź siłą dzielnych szpon,
Zemstą za twey Matki zgon
I twych wrogów zgnieść.

Zwróć biały orle zwróć
Twoich skrzydeł dawny lot,
Tam gdzie władcy płatnych rot,
Śmią kaydany kuć.

Zdtacz biały Orle zdtacz
Tych T.... wszystkich tr...,

By odzyskał wolny Lech
Swiętość swoich praw.

Krąż bjały Orle krąż
Do północy śnieżnych skał,
Za któremi nigdyś drał
Jadowity wąż.–

Goń bjały Orle goń,
Do ostatnich krańców wód
Gdzie żywiła obcy głód
Twojey matki dłoń.

Spłucz bjały orle spłucz,
Krew bolesną twoich ran,
Wód dostarczą Dniestr i San,
Wisła Bug i Słucz.

Zalk bjały Orle zalk
Jednem lotem przebjeż wskroś
Litwę, Polskę, naszą Ruś,
I day boju znak. –

Pchniy bjały Orle pchniy
Martwe koło w silny ruch,
Niechay z kości wstanie duch,
Na zagładę zmiy.

Zwal bjały Orle zwal
W swoim gnieździe obcy gmach
Niech roznieci wszędzie strach
Zardzewiała stal.

Złam bjały Orle złam,
Swoich wrogów twardy miecz,

Potém ich do piekła wlecz,
Niechay gniją tam.

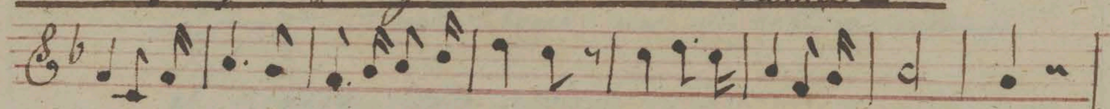
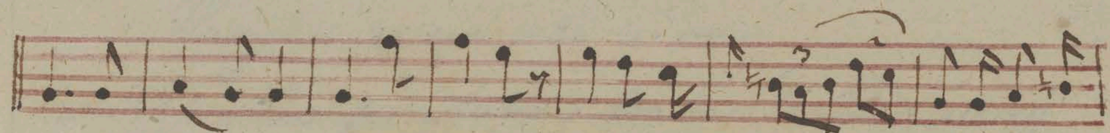
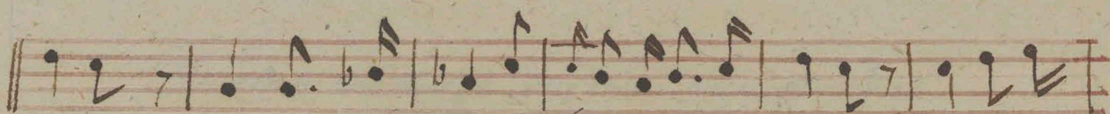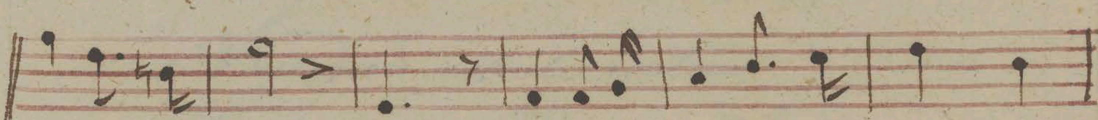
Zrób biały Orle zrób
W koło gniazda silny wał,
I znów w przodków naszych dział,
Wbiy żelazny słup.

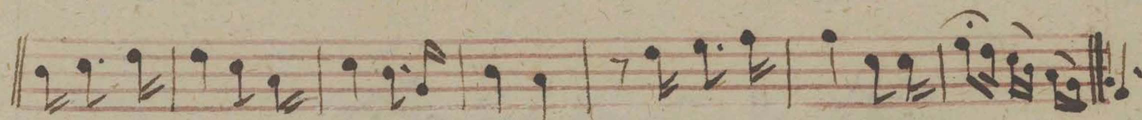
Wznieś twoje skrzydło wznieś
Aż do chwały szczytnych Niéb,
Podłym zydzie utnij łeb,
A twą matkę wskrześ!

Konaszewski.
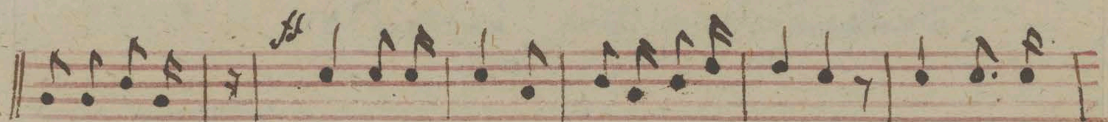
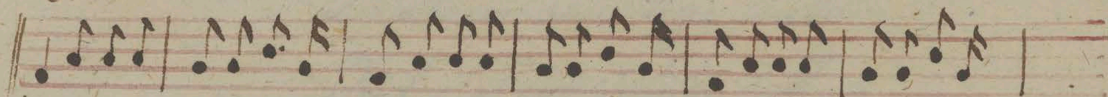
Konaszewski

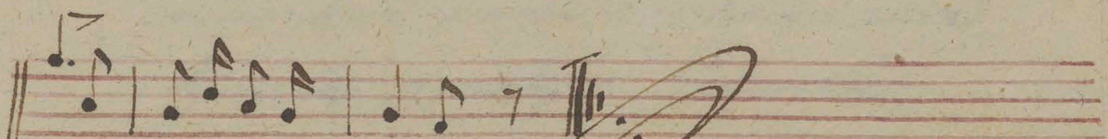
Wionął wjatr błogi na Lechitów ziemie



Chór



Wyoiąt wiatr błogi na Lechitów ziemię
I Litwa rzeka przychodnia,
Wzdycha za nim rzeka co dnia
Gościu przylatuy bratnie odwiedz plemię

Uwolń wielkiego węzłów niewolnika
Olbrzymim rzeka udziałem,
Najezdców usciele wałem,
I straż im wydrze swiętego pomnika.

Hop hop koniku do Litwy
Podkuweczka tęgo kuta
Jest i szablica do bitwy
Szablica jak w kryształo.

Zerzchnie niewoli i udręczeń noże,
Godzina zmartym zadzwoni,

Z niebjos swiatło zroni,
Wjosenne swobod przebudzone zorze.

Ty tam pospieszay na łono twey Matki
Szczepie świetnego narodu!
Legionie z Lechitów grodu
Ty błogosławieństw poniesiesz zadatki.

Hop hop Koniku do Litwy i. t.

Litwo skarbnico młodości pamiątek,
Drozsza cię odtąd zobaczę,
Bo już wolną łzą zapłaczę,
Pośród wolności narodowych świątek.

Uwielbjeni pełne waleczności cudów
Niebo ci życie udzieli,

Błyśnie z grobowey popieli
Zgubiona kropla w oceanie ludów.

Hop hop koniku do Litwy i. t.

Święta miłości kochaney Oyczyzny
Święta synowi Litwina –
Zemstą jego tętnie drzędzenia,
Sytu niewoli narażona blizny.

Przeniknął serc tysiąc wolnych głos wesoły,
I nie skalane Litwiny;
Krwią kupionemi wawrzyny
Uwieńczą ziemne naddziadów popioły.

Hop, hop, koniku do Litwy
Podkoweczka tego kuta – i. t.

Cywiński

Mazur.

O wy młodzi wojownicy
Korzystaycie póki czas,
Spieszcie lotem błyskawicy
Tam gdzie sława wzywa was.

Wam nie trzeba ducha męztwa
Rzućcie tylko szablę w dłoń
A w znak sławy i zwycięztwa
Uwieńczycie waszą skroń.

Niech poznają ci mordercy,
Co gnębili dotąd was,
Że gdzie walczy broń i serce
Tam zwycięztwo bywa wraz.

Tam gdzie straszna niewolnicza
Gdzie poddanych bicz rząd,
Gdzie za przodem tylko bicza
Bierzy każdy staczać bój,

Tam sił niema, w sercu, w dłoni
Zimne serce słaba dłoń,
Lecz kto swobod kraju broni,
Ten zwycięzką chwyta broń.

Śmierć jest hasłem lub Ojczyzna
Polak nie chce w jarzmie żyć –
Walczcie mężnie, a stojąt przyzna
Że Lech, umiał wrogów bić.

2

Nadszedł Wrzesień z nim dni słotne,
Wjatr obnażył drzew wierzchołki;
Jesień kroczy, i przelotne
Już nas żegnają Jaskółki.

Zima płoszy mdłą ptaszynę
Gdy dzień krótszy, a czas chłodnie
Zbiera rozpierzchłą rodzinę
I leci z nią na południe.

Na południe wabi dzieci
Tam gdzie wicher nie przenika,
Gdzie bez przerwy słońce świeci,
Gdzie się Jesień z Wjosną styka.

Gdzie nim zwiędły świat opadnie
Już się świeży świat rozwija

Tam gdzie roskosz berem władnie,
A roskoszy niebo sprzyja.

Ach i ja bym na południe,
Rad Jaskółko lecieć s tobą;
Czas i mnie tu ciężko nudnie,
I mnie zemia jest żałobą.

Życia we mnie zdrój uschnie,
Gdy go słońce nie pocieli;
Za południem serce wzdycha,
Bo tam żyć i konać miley.

Lećmy więc lecz cóż nieszczęty!
Już się ścieżki nasze dwoją;
Nie do jedney dążym mety
Twoja droga nie jest moją

Jedno znas błędzi Jaskółko,
Do Polski śpieszę — ty drogę
Wstecz obracasz przyjaciółko —
Dzięki ci za twą przestrogę —

Polsko! Polsko! sroga zima,
Srożey ciebie los ciemięży;
Czas obecny pociech nie ma
Myśl o przeszłym sercu cięży.

Gdzie westchnienie jest przewiną;
Tam echo śpiewów ucichło;
Biada tey Polsce ptaszyno,
Wiosna jey zeydzie nie rychło! —

Starzyński

Już wolności naszą Oyczyznę Bóg
Łaską wszechmocną swey dłoni,
Niech zadrży z trwogi złośliwy wróg
Polak się porwał do Broni -

Już szczęściu naszey Oyczyzny Bóg
Polak najezdców swych goni,
Lecz winny wzajemnie płaci dług
Niechże cudzego swe broni -

Zachowa Polskę łaskawy Bóg
Nikt się z Polaków nie spłoni,
By splamił sławę tak jako wróg
Swego Imienia i Broni.

I przodków sławę ożywi Bóg,
Polak ją marno nie trwoni,

157

Podnieście sztuki, rzemiosła, pług
Mocą wskrzeszoney swey broni.

Y zachowa Polskę na wieki Bóg
Mocą ją swoją osłoni,
Bo miał w niey zawsze pełnieyszych sług
W modłach, i cnotach, i broni. –

Adam Kosiwczowski.

Krakowiaki.

Daley chłopcy bierzwa kosy
I krzykniywa razem,
Polsko! świętne twoje losy
Tym zwalczym żelazem!..
Danaś moja dana
Oyczyzno kochana /bis./

Alboż wa to nie Krakusy
Alboż wa to jacy,
Nie mamyż wa polskiey duszy,
Dyś wa Krakowiacy
Danaś moja dana
Oyczyzno kochana, /bis./

Na płaccie nas en dzieywoje
Że idziem na boje,

Chociaż odniesiemy blizny,
Dziś to dla Oyczyzny;
Danaż moja dana,
Oyczyzno kochana /: bis :/

Uszyjcie nam dwóy barwiste
Chorągiewki czyste,
A od każdey się powali,
Do tysiąc Moskali. -
Danaż moja dana
Oyczyzno kochana /: bis :/

Przed dziesiąty latki mospanie
Co się tyka bojów,
Lepszy ja w bjałey sukmanie,
Niż ty w Niemców stroju.
Danaż moja dana
Oyczyzno kochana. /: bis :/

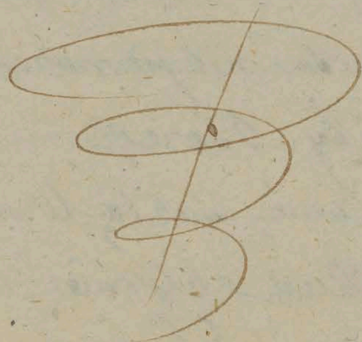
Kto dziś śmiały w boju stanie
Ten jest Mości Panie,
Kto się skryje za okopem
Nie wart bydź i chłopem
Danaż moja dana
Oyczyzno kochana /: bis :/

Uciekayta w stepy Rusy
Bo jadą Krakusy,
I carzi was nie ochronią
Przed ich dzielną bronią.
Danaż moja dana
Oyczyzno kochana /: bis :/

U Krakusa nie pomoże
Ani święty Boże,
Kulą gwiżnie, szablą tnie,
Aż się Ruś obliżnie.
Danaż moja dana.

Krakusy się nic nie zlękną
Choć Armaty jękną;
Śmiałym sercem w boju staną
Za Polskę kochaną!...
Dana moja dana
Ojczyzno kochana /:bis:

A jak Moskali zbijema
I do dóm wrocima,
Wtenczas krzykniem! Bogu chwała
Polska nasza cała!
Dana moja dana
Ojczyzno kochana /:bis:/



Mazur

1.

Nóż żwawo dziarskie Mazury!
Jeśli się gdzie został który,
Rzućwa cepy, rzućwa pługi,
Śpieszwa Ojczyźnie w usługi!...

O! Ojczyzno droga miła!..
Dziś gdzie Kościuszki mogiła;
Jak ón jeden, tak my razem
Wspierać cię będziem żelazem!..

2.

Dalej Chłopcy w gęste szyki!
Bierzwa kosy bierzwa piki!!
A pomocą silnej dłoni
Niech każdy Ojczyznę broni –

O! Ojczyzno droga, miła! i t. d.

3.

Hura Bracia! hura. hura!!...
Niech na wrogu zadrży skóra;
Niech na połysk naszey kosy
Strach mu na łbie zjeży włosy.

O! Oyczyzno droga miła!
Patrz gdzie Kościuszki mogiła,
Jak ón jeden, tak my razem,
Wspierać się będziem żelazem!!..

4.

Car was Rusy nie ocali,
Kiey Mazura gniew zapali;
Oy gdzie chlaśnie, tam krew bryźnie,
Ani się Ruś nie obliźnie!..

O! Oyczyzno droga miła!

5.

Żniywa żwawo po tłach z góry,
Niech Rus pozna co Mazury -
Czém to nasza padnie kosa,
Jak mu utniem kawał nosa!..

O! Oyczyzno droga miła!
Dałś gdzie Kościuszki mogiła;
Jak ón jeden, tak my razem,
Wśpiéwać Cię będziem zelarem!..

6.

Nie spuszczay się na harmaty,
Móy ty Kozaku brodaty:
Bo jak ci kosą zaświecę,
Przypomnisz się z Racławicę....

O! Oyczyzno droga miła!
Dałś gdzie Kościuszki mogiła,

~~147~~

7.

Mazur nie dba na kartace,
Kiey Oyczyzna w więzach płacze;
I choć świszczą harmat grady,
Gdy ma kosę, da ci rady...

O! Oyczyzno droga miła
Padło gdzie Kościuszki mogiła;
Jak on jeden, tak my zarazem,
Wspierać Cię będziem żelazem!..

8.

Rzeźko odważne Mazury,
Czapka na bok, wąs do góry;
Rzućwa cepy, rzućwa pługi,
Śpieszwa Oyczyźnie w usługi!

O! Oyczyzno droga miła,
Padło gdzie Kościuszki mogiła,
Jak on jeden, tak my zarazem,
Wspierać cię będziem żelazem!

Jan Pustelnik.

Mazur.

Łazła niegdyś polska skóra,
Darł ją ruski pazur;
Jednak Polak ciągł mazura,
Hey! niemaż jak Mazur!..

Dzisjay Braćia pierzchły chmury,
Innych trzeba tańców;
Posłuchayćie jak Mazury,
Brzmią śród pragskich szańców.

Hey kto Polak stanie w parze,
Jak dawniey bywało;
Biały Orzeł na sztandarze,
A przygrywa działo!..

Wszak nie obce ći te dźwięki,

Ktoś wolności synem?..
Zna ją Echo z pod Dubienki,
Zna ją pod Raszynem...

Tam wesoło, tam nad Wisłą,
Kruszą się kaydany;
Tam nadziei słońce błysło,
Daley i my w tany!

Czém że gorsza nasza niwa,
Niż Wiślańskie wody!
Jedna Matka nieszczęśliwa,
Jednakie nam rody...

Już i za nami Bóg stanie,
Wszak to ziemja nasza;
Daley bracia Podolanie,
Daley do pałasza!!...

Ni go rzucim, ni odbieżniem,
Póki dźwigać zdolni;
Albo na gruzach polegniem,
Albo będziem wolni!!....

Uczucia patryotyczne.

Jakiż to odgłos uszy me uderza!
Szczęk oręża, tłumne szyki,
Jak dzwon donośny słyszę głos rycerza:
„ Do broni! waleczne szyki!....

Sprawa Ojczyzny wnet mi na myśl staje,
Ciekawość przestrach zwycięża,
Cel moich marzeń męztwa mi dodaje,
Chwytam się też do oręża...

177.

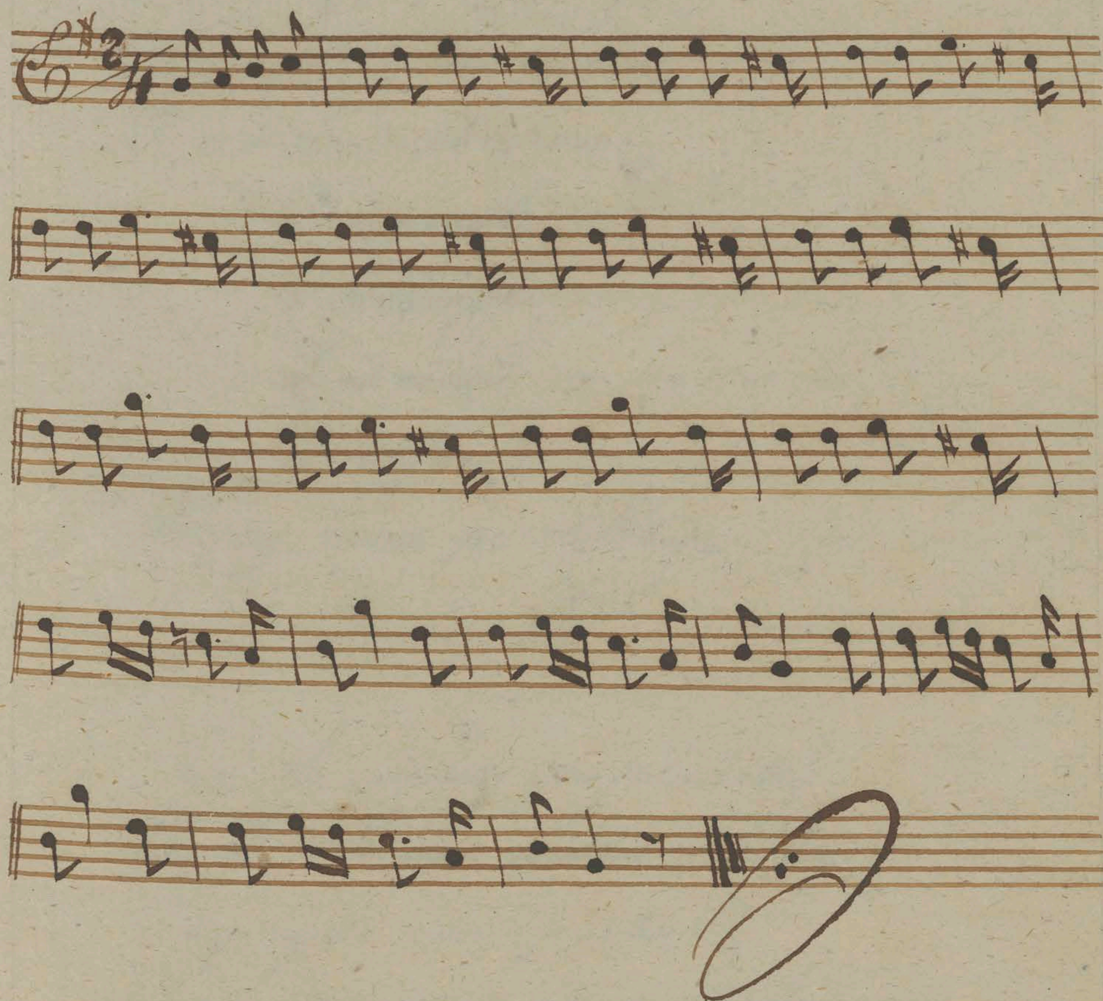
Jakoż zwodnicze nie są me przeczucia,
Już słyszę odgłos zwycięzców;
Ojczystem zawsze tchnące ogniem czucia,
Skruszyły jarzmo ciemięzców.

Znikły ohydne z murów naszych szpiegi
Spokojność Polski trwające;
Natomiast mnożą obrońców szeregi,
Prawych jej synów tysiące.

Gdy wszystkie inne wolne są narody,
Czemuż my Lechitów plemię,
Uczyć nie mamy praw naszych swobody,
Wyzwalając naszą ziemię?...

Kryje nas skrzydły swemi orzeł biały,
Śmiało walczmy pod tem znakiem;
Niech z czynów naszych dowie się świat cały,
Że Polak zawsze polakiem!...

Wey tatulu co to znaczy?



Krakowiak.

Wey tatulu co to znaczy
Co to idą za chłopacy?
Nioszą kije wytoczone,
I żelazem obłożone;
I spiczaste,
I kończaste
I świecące,
I błyszczące
Wżdy wraz po cztery.

Dyć to nie są pasibrzuchy
Są to Maćków wielkie zuchy,
Idą żywo choć piechotą,
I nie z musu, lecz z ochotą;

Idą śmiali,
Na Moskali
Niosą kosy
Na ich nosy
Dzyć to Kossiniery.

Co im Moskal wey uczynił!
Co im zrobił, co zawinił?
Zaco niosą na nich kosy?
Zaco ciąć im mają nosy?
Bo gdzie kosa
Tam drzą tyłki,
A bez nosa,
Człowiek brzydki,
Powiedział mój Tatu.

Bo ty nie wiesz co Moskale?
Co te copy, te drągale?

Do Ojczyzny naszey wpadli,
Rabowali, darli, kradli,
Wyrabjali
Brewcryje
I deptali
Nasze szyje
Na zgorszenie świata.

Wey la Boga, co ja słyszę!
Leciwa karcić te urwisze,
Niech ich wieczna spotka zguba
Chociwa Fryców natrzeć czuba,
Cholwa, bijwa,
Łotrów tnijwa,
Ścięwa nosy
Na bigosy
Śpieswa na Wojenkę!..

Kossiniery zapaleni,
Juz Moskali nieraz cięni,
Zabjerali im Armaty;
Bo tu kazdy zuchowaty;
Niech dzi sobie.
Wspomną frycé
Racławice Kościelnice
Konskie i Dubjenkę.

Wey dziś jescé te złodzieje
Mają chętkę i nadzieje
Nam po karkach jezdzić dumnie
I panować nie rozumnie,
Sumieć tuttać,
Burcyi fukać,
Hałasować,
Kraje pładrować,
A to głowy puste! —

Nie ma pana Tadeusza,
Pan Skrzynecki tęga dusza,
Nas powiedzie na Moskali,
By oddali co zabrali;
Bo inaczej,
My junaczy,
Jak wpadniemy,
Precz potniemy,
Wszystkich na kapustę –

Kowalski

Stary Kowal.

Rzeźko, żwawo, stuku puku!
Tak do pracy dzieci wzywał,
I przy głośnem młotów huku,
Stary Kowal tak nam śpiewał:

" Kierujcie się jak mówicie,
Ale pamiętajcie o tem,
Każdy musi na tem świecie,
Być kowadłem albo młotem. –

Błyszczy stal w ogniu, oczęta
Lubey, błyszczą miley jeszcze;
Lecz biada, kogo pojęta
W złey niewolą poda kleszcze.

" Dzieci wierzcie kowalowi
Djabeł większy takim stadłem,

Gdzie na przekor rozumowi
Żona młotem, mąż kowadłem.

Jak bez ognia nasze mięchy
Węgla w kuźni nie rozżarzą;
Tak bez cnot nie ma pociechy,
Bo swobodą Cnoty darzą.

„ Kiedy pogardzając złotem,
Sumjenie będzie zwierściadłem,
Dzielna Polska będzie młotem,
Dumne wrogi jey kowadłem!..

Trzeci May.

Nienawidzę was próżniaki
Których życiem fałsz i plotka,

Stronią od was między krzaki,
Gdzie mnie wabi luba zwrotka.
Otóż may, piękny May!
Zieleni się błoń i gay.

Póydź ze mną Bracie do łąsku,
Ucieszyć się dniem pogody;
I o pod ał od miast wrzasku
Zaśpiewamy głosem zgody
Otóż may, piękny May!
Zieleni się błoń i gay.

Pamiątko Polakom luba
Choć tą pamięć ział podwaja;
Bo w niey nadzieja i zguba,
Rocznica trzeciego Maja
Biedny kray, biedny kray
Gdzie jest grzechem wspomnieć May!

Wolność wsparto na oświacie,
I równość w obliczu prawa;
To nam warowała Bracie,
Trzeciego Maja ustawa;
Lecz gdzie gwałt, tam a jay
Nie wesoły nawet May.

Wytrwałości prawych godło
Day Polakom dożyć w biedzie,
Bo co raz się nie powiodło
Może się jeszcze powiedzie
Boże day, Boże day.
By nam wrócił taki May

Wnet Polak pokręci Wąsa,
Wnet przywdzieje kontusz suty,
Na Moskala się rozdąsa,
I ciasne mu skroi Boty,

Zaśpiewał ay!... Zabłysł May!...
Odday smoku to nasz kray. -

Witay Oyczyzno kochana!
Uleczy balsamem twe blizny,
Niech żyje wolności żądana,
Żyjcie synowie Oyczyzny!!!...
Witay kray, mężny kray!
Wiwat śliczny trzeci May!...

2

Majowa Jutrzenka.

na nótę „Nienawidzę was próżniaki" śpiewana w obozie pod Kałuszynem 23go Kwietnia 831.

Witay majowa Jutrzenko
Swieć naszey polskiey koronie,
Uściemy ciebie pjosenko
Przy hulance w licznem gronie
Witay may, bliźki may
Wygląda cię polski kray –

Niérząd braci naszych cisnął,
Gnóśność w ręku króla spała;
A otem trzeci May zabłysnął,
I nasza polska powstała
Wiwat May, piękny May,
Wiwat wielki Kotentay –

Ale chytrości godzina
Młot swóy na nas gotowała;
S piekła rodem Katarzyna,
Moskalami nas zalała,
Chociaż kwitł piękny May
Rozszarpali polski kray.

Wtenczas Polak z łzą na oku
Smutkiem powlókł blade lice,
Trzeciego Maja co roku
Wspominał lubą rocznicę,
Boże day, Boże day
By zajaśniał taki May.

Na ustroniu jest ruina /a./
W którey Polak pamięć chował,
Tam za czasów Konstantyna
Szpieg na nasze łzy czatował,

/a./ Kościół opatrzności.

Jeźdź wszedł, trzeci May
Kaydanami brzęczał kray.

W piersiach rozpacz wykarmjona
W Listopadzie wstrzęsła serce,
Wstała Polska z grobów łona,
Ucierzchają podli Morderce
I nim błysł trzeci may
Skruszył pęta wolny kray.

Śpiew.

podczas ciszy nocnéy w obozie.

Xiężyc na obóz z swéy wybladłéy twarzy
Rzucał blask swojatła w promieniach zawarty,
Sam młody żołnierz postawion na straży
Tak sobie śpiewał na swéy broni wsparty:

Zefirze! świadku mych uczuć jedyny
Nieś moje pienia do lubey krainy,
Donieś że czuwam tu zajęty cały,
Moją kochanką, i wielkością chwały!

Przy świetle które nieprzyjaciel rzucił,
Widać w milczeniu rozpostarte warty;
Sam żołnierz aby długość nocy skrócił,
Tak sobie śpiewał na swej broni wsparty:
„Zefirze! świadku mych uczuć jedyny,
Nieś moje pienia do lubey krainy,
Donieś że czuwam tu zajęty cały,
Moją kochanką, i wielkością chwały!" –

Jutro okaże dowód mego męstwa,
Że świtem zorzy, bitwa się osłoni;
Śmierć się da uczuć nawet śród zwycięstwa,
Lecz choć polęgnę obok własney broni,

Zefirze! świadku myśli uczuć jedyny
Donieś móy smętek do lubey krainy
Donieś że czuwam tu zajęty cały
Moją Kochanką, i wielkością chwały!..

Już noc nadchodzi
I smętność rodzi,
Braćia podayćie mi lutnie!
Niechay w tey chwili
Moiey Ludmilli
Jeszcze raz zabrzęknę smutnie.

Spływayćie tony,
Do ulubjoney,
Spływayćie z serca snadnie;
Może dźwięk duszy
Smutek zagłuszy,

Może żal z serca spadnie.

Może użtey ćiszy,
I ona słyszy,
Dla niey niech głos śię rozwodzi;
Co serce czuje,
Co dusza truje
I co wniey smutek rodzi.

Obyś wierzyła,
Kochanko miła,
Skoro śię tylko zobaczę
Jak mnie żal wzrusza,
Jak tęskni dusza,
I jak moje serce płacze!

Chociaż daremnie,
Choć nie wzajemnie
Zostaye w miłym obłędzie;

Jednak Ludmillę
Na mey mogile
Duch móy wspominać będzie!

Marsz obozowy.

Spiewany w teatrze narodowym dnia 8go Lutego 1831. Roku w dzień odjazdu naczelnego Wodza ze Stolicy do obozu.

1.

Bracia. do bitwy nadszedł czas
Trąba do boju wzywa nas;
Do boju!... do boju!..
Pospieszmy wszyscy wraz. /:bis:/

Zdradny sąsiad myśl natężył,
Jak by zgnębić polskie plemię,
Wziął w opiekę uciemiężył,
Rwał na części naszą ziemię...

141

W silną dłoń!
Chwycemy broń,
Zniknie moc tyrana!..
Biy i śpiewaj o wolności,
A przy nas wygrana.

2.

Precz z tąd tyrani, precz z tąd precz!..
Braćia wolności wznieśmy miecz
Do boju! do boju!
Wolności wznieśmy miecz /bis:/

Srodze przemoc nas gnębiła,
Podeptano nasze prawa,
Ojców naszych nasza sława
Pośmiewiskiem wrogów była!

W silną dłoń,
Chwycimy broń,
Zniknie moc tyrana!..

Biy i śpiewaj o wolności
A przy nas wygrana.

3.

Każdy odważnie czoło staw,
Brońmy nayświętszych naszych praw,
Do boju! do boju!..
Za świętość naszych praw.

Ufność niekta między nami;
Nadgradzano przeniewierstwo,
Otoczono nas szpiegami
Uprawniano fałsz i zdzierstwo

W silną dłoń
Chwytamy broń,
Zniknie moc tyrana!

Biy i śpiewaj o wolności
A przy nas wygrana!...

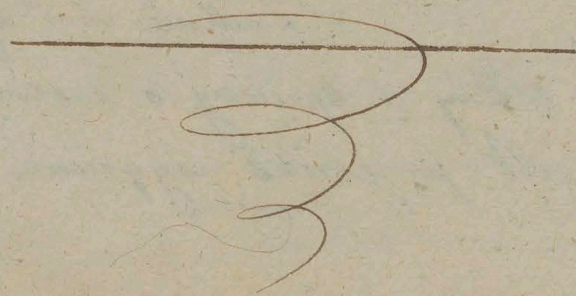
203

4.

Roty najezdców trzeba znieść
Litwie odzyskać wolność cześć
Do Litwy! do Litwy!..
Najezdców Roty znieść. /:bis:/

Litwa jarzmo dotąd dźwiga
Wróg tam pastwi się bezkarnie,
Jakaż dusza się nie wzdryga,
Na bezprawia na męczarnie....

W silną dłoń
Chwyćmy broń,
Zniknie moc tyrana –
Bij i śpiewaj o wolności
A przy nas wygrana!...



Polones.

na notę polonesa Kościuszki.

1.

Patrz Kościuszko na nas z nieba
Jak w krwi wrogów będziem brodzić,
Twego miecza nam potrzeba
By Oyczyznę oswobodzić.

Wolność droga w białey szacie,
Złotem skrzydłem w górę leci,
Na jey czele patrzay bracie,
Jak swobody gwiazda świeci!..
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew.

2.

Kto powiedział że moskale
Są to bracia nas Lechitów,

~~19~~5.

Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed Kościołem Karmelitów.

Kto nie uczuł w gnuśnem bycie
Naszych kaydan, praw zniewagi,
Co jak zdraycy wydrze życie
Na niepomszczonych kościach Pragi
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew. —

3.

Z naszym duchem, i orężem
Polak ziemię oswobodzi
Zdrayców pierzchnie, my zwyciężem
Bo Chłopicki nam przewodzi.

Tylko razem, tylko w zgodzie
A powstańców będziem wzorem
Wszak Dyktator przy narodzie
Cały naród z Dyktatorem.
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew &.

Śpiew płocki.

Daley bracia, daley śmiało!
Wszak w nas polska płynie krew;
Wszystko dzieło skończmy z chwałą
Pielęgnuymy swobod krzew.

Niech nic mężnych nie zastrasza
Niech, gdy przyidzie broni czas,
Pozna wróg z ciosów pałasza,
Czy się cofnie który z nas, ..

Bóg! Oyczyzna! ... święte godła,
Niech ośmiela mężnych dłoń;
Precz z serca bojaźni podła! ..
Boże Oyców! .. Ty nas broń! ...

Długie życie day wodzowi
By nam wskazał prawy tór,
Jeśli trzeba, niech przemówi
Nasze piersi jego mur.

Day nam jedność, zgodę, stałość,
Wróć oyczyźnie dawną cześć,
Dozwól wszystkim za jey całość
Majątek, i życie nieść.

Boś ty Oycom władał mężtwem,
Tyś ocalał wierny lud,
Nową Polskę więcz zwycięztwem,
Swiatu nad nią pokaz cud.

Wznieś się w górę orle biały,
Nad wolności wznieś się kray;
W wolnych stepach buiay śmiały,
I nam znaki z tamtąd day –

A jeśli na głos Tyranów,
Śmierć wyleci z piekła bram;
Łoto swego nie zastanów
Orle bracia przodkowy nam.)....

Do Galicyanów.

Wierzbie Polaku zgnuśniały,
Rozłączony z bracią twemi,
Bez siły, bez rządu, bez chwały,
Będziesz Więźniem w własnej ziemi.

Bracia co nas bronić chcieli,
W nędzy i ucisku żyją;
Lub nie ocemszczeni zginęli,
Lub w więzach Tyranów gniją. –

Czy będziem na to głuchemi?
Czyż ich jęk, nas nie poruszy?
Czyż niemamy w ciałach duszy??.....
Czyż niema Żelaza w ziemi??.....

Żaliż damy się ciemiężyć?....
Dalej Bracia do oręża!!...
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć,
Ten prawie zawsze zwycięża.–

Ratuymy Naród w potrzebie,
Wszyscy bez różnicy stanów;
Biliśmy się dość za panów,
Biymy się teraz za siebie!..

Oto Chłopicki prowadzi,
Woyska i Ludu kochanie;
Idz za nim ochocza Młodzi,

A jeszcze Polska powstanie.

Walczcie za wolność i prawa,
Wszyscy cō dobre myślicie;
Nie pewne jest wasze życie,
Ale pewna wasza sława!.....

Do Podolanów.

Powstańcie Bracia Synowie Podola!
Czas już haniebiące rozkruszyć okowy;
W targu dziedziny, w targu waszey głowy,
Kray wasz zmieniony w krwawe śmierci pola.
Komu Oyczyzna, komu wolność miła,
Rolnik rycerzem,
Rami, pułklerzem,

Pierś pancerzem,
Orężem siła!

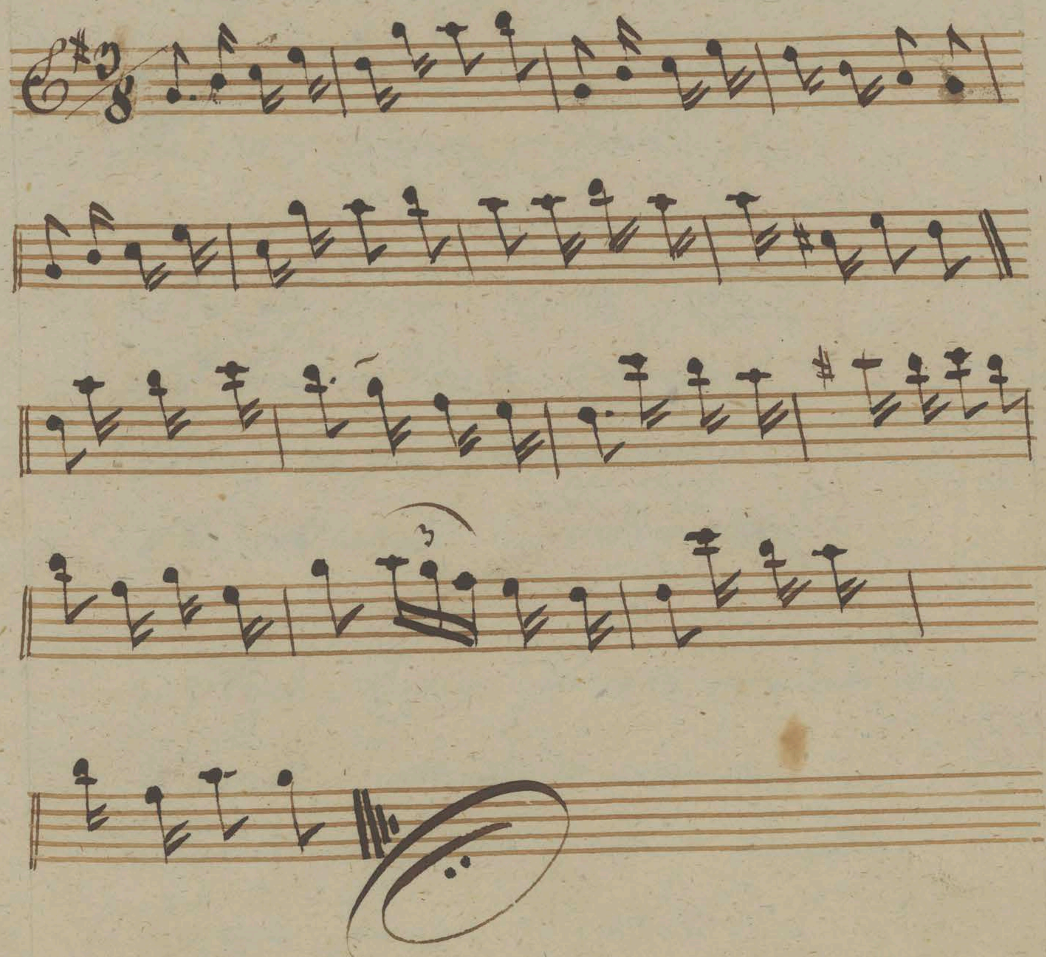
Cóż że dla męża który nie zna trwogi,
Co umrzeć gotów, co pokojem gardzi,
Ci piekieł stróże ci carowie hardzi,
Te ciemne świątła i ludzkości wrogi?
Prawa ich ryte ostrzem twardey stali,
Przemoc ich strażą,
Krew ludu ważą,
Którą się ważą,
Na krzywey szali.

Nieszczęścia dzieci karmione rozpaczą,
Chwytaycie łzami zatrute pałasze;
Rzucaycie domy które już nie wasze,
Rzucaycie Matki co nad wami płaczą
Owocem waszych będzie też i trudów,
I waszey zgody;

Świetność zagrody,
Pokóy, swobody,
I wolność Ludów.

Powstańcie Bracia na gorach Podola,
Naszey wolności wznieśmy ołtarz nowy;
Niech krew ich płynie na kamienne pola
Krwią wrogów skruszmy najezdców okowy:
Komu Oyczyzna, komu wolność miła
Rolnik Rycerzem,
Ramię Puklerzem,
Pierś Pancerzem
Orężem siła!

Kto krwi skąpi, życia szczędzi,



Kto krwi skąpi życia szczędzi,
Kiedy może kraj swój wskrzesić,
Niewart na grób ziemi piędzi
Więc nad ziemią go powiesić!

Na tey ziemi rosną jodły,
A konopie dają stryczki,
Dalej na nie każdy podły,
Na ich czele Krakowczyki!

Moja Zosiu prządź czem prędzey,
Prządź od rana do wieczora,
Warta stryczka z cienkiey przędzy,
Szyja pana Dyktatora.

Kto nayświętsze obowiązki
Zgwałcił by się, z błotem zmieszać;
Ten jodłowey wart gałązki,
Godzien, areby go wieszać.

Zrządź Zosiu w święto w Niedziele,
Chociaż święta nie trza mieszać;
Kiedy Stryczkowi trzeba wjeźdź,
Kiedy Łotrowi trzeba wieszać.

Moja Zosiu ja cię modlę
Mieÿ jeden Stryczek w zapasie,
Jeśli ja się kiedy spodlę,
To i na mnie stryczek zda się.

Gosławski

Krakowiaki.

Spiewane po skonczoney rewolucyi.

na nótę Daley chłopcy wznieśwa głosy.

1.

Daley chłopcy coście rusa
Nie puścili płazem,
Kiey nam zagrali Krakusa
Chciwa tańcyć razem!..
Złożcie krwią oblane kosy
Przyidzie czas żądany,
Gdzie nas inne zaymą głosy
Dziś z Krakowska w tany!..

Chór.
Da nas moja dana!
Oyczyzno kochana,
Byle ciebie wspierać
Nie żal i umierać!!....

2.

Niemasz ślicznieyszey zabawy
Jak taniec Krakusa,
Wnim widać kto polak prawy
I wkim polska dusza.
Bo gdy stanie przed skrzypeczką,
Wnet się zaymie cały,
Swoją drogą kochaneczko
I wielkością chwały!..
Chór. Danaż moja dana,
Oyczyzno kochana
Byle Ciebie wspierać
Nie żal i umierać!..

3.

Jak straszny Krak w polu sławy
Kiedy zdobywał szańce,
Tak słodki pośród zabawy
Kiedy rozwija taniec.

Taniec jest jego żywiołem
A miłość go tworzy,
Tańcmyż żwawo samnym kołem
Kiedy muzyka tworzy!

Chór.
Danas moja dana,
Oyczyzno kochana!
Byle ciebie wspierać
Nie żal i umierać!...

4.

Czy przy trudach, czy zabawie
Krakowjak ochoczy,
Nucąc o swych Przodków sławie
W tańcu kręgi toczy.
Przeto bież wasię na głosy
Nim się zmienią czasy;
Nim najeżym grzbiet u kosy
Śpiewaymy wywczasy!-

Chór.
Danas moja dana &c.

5.

Nóż stalebca w podkowecki
Od zmroku do rana,
Być mamy ślicnej dziewecki
Każda kiej odlana.
Jeśli każda ślicna z twarzy
Śliczniejsza jest z duszy;
Miłość kraju w sercu żarzy
Jak zwykle Krakusy –

Chór.
Danaś moja dana
Ognisto kochana;
Byle ciebie wspierać,
Nie żal i umierać!..

6.

Tylko żwawo, tylko żywo
Niech się każden krzesi;
Jesce się żary tlejywo,
Jesce będzie lepiéj.

Jakiś mi głos szepce w duszy
Choć jest wrogów zgraja;
Że się ucieszą Krakusy
Dniem trzeciego Maja!..

Chór.

Danaś moja dana,
Ojczyzno kochana;
Byle Ciebie wspierać
Nie żal i umierać!!!...

Jan Pustelnik.

~~213~~ 21[illegible]

Oyczyzna długo gnębjona
Z żałoby otrząsa skroń;
Naród ją tuli do łona,
I miecz jéj podaje w dłoń;
I któż by się wahał w tey chwili?
Juž czas! już czas!
Na wrogów co nas gnębili,
Uderzmy wraz!!....
Smierć lub zwycięztwo oczekuje nas. —

Za gwałty swobód i prawa,
Niech każdy zemstą wre;
Swiętnà zaczęta Warszawa,
Spiesz Polsko naśladuy ję. —
I któż by się wahał w tey chwili?..
Juž czas! &. &!

Kryliśmy się z myślą naszą,
Bo wszędzie zdrayca szpieg się snuł;
Dziś gdy nas więzy nie straszą,
Niech każdy wyrzeknie co czuł.
I któż by się wahał w tey chwili?.
Już czas! już czas!
Na wrogów co nas gnębili,
Uderzmy wraz!!...
Śmierć lub zwycięztwo oczekuje nas. –

Do broni! bracia do broni!
Niech każdy zbroi się w miecz.
Bóg nas od przygód zasłoni,
Za nayświętszą walczym rzecz!
I któż by się wahał w tey chwili
Już czas! &c &c

Krakusy.

Marsz Dwernickiego.

Grzmią pod Stoczkiem harmaty,
Błyszczą białe Rabaty,
A Dwernicki na przedzie,
Na Moskala sam jedzie.

Hey! za lance chłopacy!!
Czego będziem tu stali?
Tam się biją rodacy,
A my będziem słuchali?...

Chcewa trzepać Moskala,
Bo dziś Polska powstała,
Niech nam Polski nie kala,
Hey zabierzwa mu działa!...

Zerwali się razem
Posterunek rzucili
Nie wołani rozkazem
Na batalię przybyli. –

„ Cóż tu słychać Ułanie ?.. „
Pyta jeden z nich żwawo –
„ Kropię naszych mospanie,
„ Słońce zeszło dziś krwawo ! „

Eyże !.. kropją mówicie
Takie kropie nie mają,
Kiedy Wy tu stoicie,
A wy oni strzelają –

Wszak to dziata nie drwo,
Wszak to bliżko wiarusy,

Hey nadziała! a żywo,!!
Dalej na przód Krakusy!...

I krzyknęli wraz hura!...
Właśnie gdy wróg naciérał –
Co tam leci za Chmura?..,,
" Pyta sztabu Jenerał –

Jenerale Krakusy
Znać swą portkę rzucili,
O szabli Wiarusy
Bez rozkazu ruszyli!..

A to czyste waryaty!!..
" Patrz jak bieżą po roli,
" Patrz jak świecą Harmaty:
" Nie darują swawoli!....
,,

Lecz gdy Wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy do koła,
Ktoś od walki przybywa,
I zdaleka już woła:

„ Jenerale! to Chwały,
„ Od lewego tam skrzydła,
„ Wiodą czterzy harmaty
„ I Moskali jak bydła!!..

Lecą lecą wzdłuż błonia,
Grzmią Krakowskie kopyta,
A Dwernicki spiął konia,
I okrzykiem ich wita:

„ Dzielnieście się spisali!
„ Zawsze Polak tak bije!..„

219.

A Krakusy wołali: "
" Nasa Polska niech żyje!...."

Co za śmiałość, co za siła,
Zazdrość widzieć tych wiarusów,
Żebym chłopiem się rodziła,
Tobym poszła do Krakusów –
Bo to chłopcy choć malować
Bo to usta choć całować!

Jak bym biegła na koniku
I szabelką wywijała,
Bom żołnierzy co bez liku
Nad Krakusów nie widziała
Widząc szereg ich ochoczy
Ledwie dusza nie wyskoczy –

Ja się kocham w tych Krakusach
Choć Antolka mi porwali,

I pobiegli na biegunach
Sam na woynę na moskali,
Niech go biorą niech z nim biegną
Szkoda tylko jak polegną. –

6

Skruszy się ich złości wzgardzona
O Krakusów hufiec bratni,
A Oyczyzna niech nie skona
Aż gdy padnie z nich ostatni. –
Niech móy Antek martwem pała,
Jeśli chce bym go kochała.

7

Jeśli żyje tam szczęśliwa,
Zginął, ... płakać będę skrycie;
Lecz mię radość przeymie żywa,
Że Oyczyźnie dał swe życie;

Lecz gdy kaúbą się okryje,
To go nie chcę póki żyje!..

2

Moja Mamo był tu żołnierz,
Miał z granatem biały kołnierz,
Gwiłk z dwójką szlufa biała-
Ach jakże bym go kochała!
Boże mój! Boże mój!
Żeby on też mógł być mój.

Jest to ułan filut znany,
On od wielu był kochany,
Gromił Rusa walczył śmiało,
Tak na Polaka przystało.
Boże mój! Boże mój
Żeby on też mógł być mój!

W jego sercu jak na dworze
On stale kochać nie może
Bo co pół czwarty godziny
Znaydzie sobie dwa kuriny,
Boże moy! Boże moy!
Żeby on też mógł być moy! —

2

Moja Mamo co to szkodzi
Że on płochą serce zwodzi,
Lecz gdy on moyę podejdzie
Zawsze stale kochać będzie
Boże móy! Boże moy
Żeby on też mógł być moy!

3

Jak życzyłam tak się stało
Ułana męża dostałam,
Lecz po ślubie tydzień cały
A on dla mnie wierny stały
Boże móy! Boże moy!
Dzięki tobie że on moy!

Kujawianka.

Kujawjanka,
Od poranka,
Tu czekała,
Tu płakała;
„ Ach kiedyż móy luby Antoś, kiedy powróci!

Kujawjaczek,
Niboraczek,
Zmachał konia
Gnał przez błonia;
„ Ach! droga moja Stanuczka pewno się smuci!..

Handzja czeka,
W tem zdaleka,

Ktoś konika,
W cwał pomyka,
Ach! pewno to Antoś jedzie! Tak jej się zdało.

Wyszła z chatki,
Wola matki,
Matka z córką,
Na podwórko;
Ach! jak że jej wtenczas serce, jakże jej drżało!..

Wpada Młodzian,
Żytem odzian,
Swą Stanulę
Ściska czule;
„Ach! jakżem twojem widokiem jakżem szczęśliwy!!

Ta go wita,
Z matką pyta:

„ Jak śię miewasz?
„ Skąd przybywasz?
„ Nie zadał ći jakiey bliźny wróg niegodziwy?....

Ón w podzięką,
Ściśka rękę,
Potem śjada,
Opowjada
Że razy śmierć mu z bliska w oczy zayrzała.

Moy Anteczku!
Kochaneczku
Ja o tobie
W każdey dobie
Drżąc z obawy o twe życie zawszem myślała.

O Kochanko!
Droga Stanko!!...

Tyś mi miła,
Trud słodziła,
Tyś mi męztwa dodawała wyznam ci szczérze —

Wkém się kuli,
Do Hanuli,
Tey coś z bliska,
W oczy tyska,
Patrzy tam gdzie serce antka, aż tu dwa krzyże!..

Mamo luba!
Co za chluba,
Antek drogi,
Pobił wrogi
Wygnał zgraję najezdników służalców Cara!

Moje męztwo,
I zwycięztwo,

Tyś sprawiła,
Moja miła;
Żatoż wyjrzę ci wstążeczkę z wrogów sztandaru.

Przypomnienie.

Tych brzóz kilka, ten bieg wody,
O jak wiele przypomina;
Tu strawiłem wiek mój młody,
Tu żyła moja dziewczyna.

Ona tak taino i snadnie,
Przez oczy weszła do duszy;
Jak zefir co w listki wpadnie
I spokojność drzew naruszy.

Ta brzoza od tamtey strony
Którą los od innych dzieli,
Obrazem mey ulubjoney,
Pamięć dobrych przyjacieli.

Ach! i czemuż z szczęścia zgubą
Człowiek pamięci nie traci?...
Nie płakałbym za mą lubą,
Nie żałował bym mych braci.

O jak podobny dziewczynie
Tey to obraz oczywisty,
Ten strumyk co tendy płynie,
Bo tak spokoyny i czysty....

I brzegi jego zielone,
Zawsze bliskie, nigdy razem,
Biegiem wody rozłączone,
Życia mego są obrazem....

Wiersz po wzięciu Warszawy

dnia 30go Września 831. napisany.

Wolności! drżyj nad sobą, i zapłacz nad temi,
Dla których znikła słuszność w Niebie i na ziemi;
Nad garstką co chciała zbawić siebie i narody,
Z olbrzymem Europy śmiała iść w zawody;
A zdarłszy ~~[illegible]~~ krwawą larwę ściepanej potęgi,
Przeszła wszystko, co dotąd głoszą dziejów księgi. –
I za to wielki Boże! wśród oklasków wrzawy,
Ojczyzna ich w marzeniu, wróg w murach Warszawy! –

O ziemio uświęcona nieszczęściem i chwałą!
Nie trać męztwa, duch żyje choć umiera ciało,
I żołądź w ziemię ~~wtłkniętą wy~~strzela dębiną,
I płomień choć zalany, iskry w nim nie giną
Drzewa gromem strzaskane z odziomków odrosną,

I rzeki lodem ścięte, silniey wzbiorą z wiosną.
Lecz teraz, teraz bracia w tey piekielney chwili
Gdy sama tylko rospacz, szał jeszcze chyli,
Krzewmy wzgardę tyranom na Oyczyzny grobie:
Straceńcy! tyś go wzwarta, wieczna Klątwa tobie!..

Gdzież Polak się obmyie krwią zbryzgany wrogów?..
Gdzie póydzie odszukiwać swoich domowych Bogów?..
Gdzie, ~~[illegible]~~ oprze błędne myśli ~~[illegible]~~ rozpięci ogniska,
Gdzież są jego świątynie, rodziny siedliska?..
Pokolenia rozpierzchłe serca zakrwawione,
By znaleść ~~[illegible]~~ strzechę, w którąż udać się stronę?
Naylichszy ptak ma gniazdo każdy zwierz swą jamę,
Narody swą Oyczyznę, Polak, groby same!..

nl. Jan Pusełnik

Pieśń

napisana po wzięciu Warszawy.

Na wschód patrząc mém zwyczajem,
Czego łza po licach płynie?
Ona płynie za swém krajem,
A tém krajem jest Wołynie.

Na wschód patrząc mém zwyczajem,
Czego płacze ta dziewczyna?
Ona płacze za swem krajem,
A tém krajem, Ukraina..

Na wschód patrząc mém zwyczajem
Czego płacze to pachole?
Ono płacze za swem krajem,
A tem krajem jest Podole.

Na wschód patrząc mém zwyczajem
Czego płacze tyle ludzi?
Oni płaczą za swém krajem,
Bo nieszczęśliwi na Żmudzi.

Na wschód patrząc mym zwyczajem
Marzę o zawiłey Litwie
Zawsze płaczę za tém krajem
Gdzie nieszczęśliwi na Litwie.

Na wschód patrząc mém zwyczajem,
Gdzie mnie tu uniosła sława:
Zawsze płaczę za tém krajem,
Gdzie nieszczęśliwa Warszawa.

A w tém kraju jest włość mała,
A w tey włości miły domek
I Kochanka zawsze stała,
Gdzie ją płacze miły ziómek.

Miałem włości, mjałem i sługi,
Wszystkom dla Ojczyzny rzucił,
Wszystko dla bratniey usługi
Wszystkom opuścił zasmucił!..

A kiedy przyszło z kolei,
Opuścić Ojczyznę z płaczem;
Obym nie stracił nadziei,
Obym nie został tułaczem!!...

Skowronek.

Końskie kopyta pod Wawrem orały,
Zagony dzjałami ryto,
Niwa też trupów zrodziła obfito,
A już kwietnjowe wjatry powiewały.
Już i Skowronek, pierwszy śpiewak wjosny
Z ogrzanej skiby porwał śę radosny
Skrzydełkami zatrzepotał,
Podleciał, i zaszczebjotał.

„Co tu za wjosna że rola tak zryta?
A zamiast zboża zieleni,
Młoda murawa krwią śę czerwjeni
Błonie blademi trupami zakwita?...
— Śliczna to wjosna o ptaszyno miła!
Gdzie lat trzydzieści z górą zima była—

Ptaszek skrzydłami trzepotał,
Począł krążyć, i szczebjotał:

„ Skąd się ta dziwna wzięła gospodarka,
Orać pole płomieniami,
Ciepłą krwią rosić, nawozić kośćiami;
Kto znów zasiewa ołowjane zjarnka?"
— Nie to o ptaszku, tylko tak sprawjony
Grónt nasz, swobodne, buyne wyda plony —
Ptaszek szarniey zatrzepotał,
Podrił w górę i szczebjotał:

Lubię ja skibę gdzie mam samkę moję;
Ale wolę, ale wolę,
Tych gospodarzy co orzą swe pole
Krwią złych sąsiadów, kośćiami ich gnoją,
Aby ich zboże bujało swobodniey,
Aby skowronki mieszkały wygodniey;
I skrzydełkami trzepotał,
I podleciał, i szczebjotał.

„ Polecąż teraz przez polską Oyczyznę,
Aż po Dniepr, aż po Dźwinę;
I będę polską nauczał rodzinę
Jak rolę sprawiać, by pole mieć żyzne;
Braci skowronków też to uweseli
Że w gęstych zbożach będą mieszkać śmieły.
I zabrnął gdzieś w nieba sinę
Boże! błogosław ptaszynę!

Wspomnienia Weterana.

„Pamiętaż„ mówił Rotmistrz do żołnierza,
Co długo walczące, zeszedł na żebraka;
„Pamiętaż kiedyś w szturmie Sandomierza
Zwróciłeś odemnie Oręż Austryaka?..
Pod jednym znakiem, i w jednym zaszczycie
Dzielnym Oyczyznę wspieraliśmy grotem,
Ja to pamiętam, bom ci winien życie,
Powiedz Żołnierzu czy pamiętasz o tém?..

Pamiętasz chwile, zbyt krotkie niestety!
W których tak polska słynęła kraina;
Pamiętasz gdyśmy krzywd naszych odwety
Miecze ostrzyli na murach Kremlina?
Mimo lat których groziła zatrata,
Wszak orły nasze zwycięzkim przelotem,
Wyspy nowego odwiedzały świata,
Powiedz żołnierzu, czy pamiętasz o tem?..

Pamiętasz przestrzeń lodowatych szlaków,
W których nasz oręż nieprzyjaciół gnębił,
A śnieg osiadłszy na skroniach Polaków
Zmroził ich ciała, lecz serc nie oziębił.
Wtenczas choć smutek stąd wyrył na skroni
Stałość, walecznych została przedmiotem,
Powracał zapał na odgłos: Do broni!!..
Powiedz żołnierzu czy pamiętasz o tem?

Pamiętasz, żeś my dziećmi Bohatera,
Co dziwił Włochy męztwem swych legionów,
I że dziś jeszcze brzmią pod Samosierą
Góry hiszpańskie cięciem polskich szwadronów.
Pamiętasz Lipska zdradny zamach wroga,
Kiedy się ziemia pod działa wstrzęsła grzmotem,
A honor ziomków wódz podniósł do Boga,
Powiedz żołnierzu czy pamiętasz o tem?...

Pamiętasz?... głos mój z tem niknie wyrazem,
Bo więcej niemam zaszczytnych pamiątek,
Pójdź przyjacielu będziem płakać razem,
Póki dni lepszych nie zabłyśnie wątek...
A gdy śmierć pierwej w mej zawita chacie
Aby mnie z życia rozłączyć kłopotem,
Ty mi powieki z lekka zamkniesz bracie
Mówiąc z westchnieniem: Czy pamiętasz o tem?..

1.

Zaeta liscie z drzewa
Co wrosto wolne;
Z nad mogity spiewa
Jakies ptasze polne:
Nie byto nie byto
Polsko dobra tobie,
Wszystko sie przysnito
Dziatwa twoja w grobie.

2

Popalone miasta,
Spustoszone sioła;
A w polu niewiasta
Zawodzi do koła:
Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy;
Robić niema komu,
W polu gnią kłosy –!

3.

Kiedy pod Warszawą
Działwa się zbierała,
Zdało się, że z sławą
Polska wyidzie cała:
Bili się przez lato,
Bili zimę całą;
Aż na koniec zato
I działwy nie stało —

4.

Ni pomocy z nieba,
Ani z ludzkiey ręki;
Próżno leży gleba,
Próżno kwitną wdzięki:
Bo wybić się siłą
Nie dałeś nam Boże,
I wrogów przybyło,
I nikt nie pomoże!..

5.

O biedna Kraino
Gdybi ci rodacy,
Co za ciebie gina,
Wzięli się do pracy,
I po garści ziemi,
Z Ojczyzny zabrali;
Już by dłońmi swemi,
Polskę usypali –

6.

Skończyły się boje
Ale próżna praca,
Bo w zagony swoje
Nikt z Braci nie wraca:
Jednych ziemia gniecie,
A drudzy w niewoli;
A inni po świecie
Bez chaty i roli!..

Inwalid.

Pomoc dajcie mi rodacy,
Gdy okropny los mnie nęka,
Żebrać muszę bo do pracy,
Jedna mi została ręka.

Polak nędzarz, bogacz w bliźny,
Głos błagalny do was wznosi,
Żołnierz wierny dla Oyczyzny,
O jałmużnę ziomków prosi.

Porzuciłem Oyców chatkę,
Porzuciłem żonę lubą,
Porzuciłem siostrę matkę,
Pogardziłem śmierci zgubą.

Szedłem kędy bóy wrzał krwawy,

Walczę pod ojczystém znakiem,
Krew przelałem w polu sławy,
I dziś muszę być żebrakiem.

Zabrał sąsiad zły dostatki,
Wiatry z ogniem dóm rozwiały,
Umarli siostry, żony Matki,
W grób przedemną się schowały.

Mnie okrutny los dziś gniecie,
Znoszę nędzę urągania,
Nic już niemam na tém świecie,
Prócz téj ręki do żebrania!

Przy krzyżu pod Brykowem.

Ballada.

Sam za rękę ściska Pana,
Z Karolem sam na sam chodzi,
Przy Ludwiku zapłakana
Marynio! tak się nie godzi.

Marynia szepce do ucha,
Marynia chłopców uwodzi,
Marynia Mamy nie słucha,
Marynio! tak się nie godzi! –

Wstyd ogarnął twarz rumianą
Spuściła w dół czarne oczy,

Całuje matkę i kolano
I strumień też jej się toczy. –

„ Kto zasmucił dziecię moje
Gdy ja Ojciec żyję jeszcze
Chodź niech żałość twą ukoję
Chodź Marynio ja popieszczę.'

Rzuca się na Ojca szyję
Szlocha i szlocha, łzy roni
Lecz co się w jej sercu kryje
Ktoż wyjaśni, kto odsłoni?..

Jan z Karolem wierni byli
Przyjaciele od powicia,
Razem wzrośli, razem żyli,
Razem czuli roskoszi życia:

Tęż dostatki, tęż urodę,
Tęż myśli serca zalety;
Lat dwadzieścia wierną zgodę
Miał zerwać uśmiech kobiety.

„Ach Karolu!„ raz Pan rzecze
Pomniy jak żyliśmy z sobą
I na ognie, i na mieize
Wszędzie bym poszedł za tobą„

„Ale ten uśmiech urazy
Ten głos niewinney Maryni,
Te jey usta, i te Oczy
Karolu! ktoż mnie obwini?„

Czemóż on mileży nie śmiały,
Co patrzy w Niebo, to rozdycha?

" Oczy się twoje Ꞩwydały.
" I ta na twarzy łza cicha.

" Bądź więc szczęśliwym Karolu!
" To szczęście nie jest dla obu:
" Ja w tęsknocie ciężkim bolu
" Złożę nadzieje u grobu.

" Miłość nas wiernie rozdzieła
" Ale biada biada tobie
" Gdy nie wspomnisz przyjaciela
" Zrywając kwiaty na grobie!"

— Słońce! słońce!... " piękność płocha
Sp ozakrzałka na nich woła —
" Marynia równo was kocha
" Żadnego przeżyć nie zdoła.

" Żyć z obudwoma nie mogę,

Wybrać jednego niewdzięczność;
Jedną tylko widzę drogę
Zdać wasze losy na przezorność.

„ Stańcie tam gdzie kamień leży
Od pagórka o trzy staje,
Któren tu pierwszy dobieży
Temu się sama oddaje. „

I zaledwie to wyrzekła
Już stanęli pod kamieniem,
Już radości wzrosły piekła,
Słońce okryło się cieniem.

Stoją odpoczęwszy nieco
Mierzą do mety oczyma,
Wicher szumi oni lecą
I wiatr im przeszkadza..

Czemuż niegodnych Bóg darzy
Wszystkiem co snadnie nas wzrasza;
Ach czemuż ta piękność twarzy,
Nie jest cechą pięknej duszy?...

Żądzą młodzieniec i pędzą
Dla równey obaj podnięty
Zarówno sił swych nie szczędzą
J... razem stają u mety.

Ten widok jey się podoba
Ci dyszą dyszą wybladli,
Chwieją się, chwieją; i oba,
Oba przy niey upadli....

Padli bez czucia. ta zbliska
Stoi w miyscu drżąca, blada,
Grzmi Niebo, szumi i błyska,
Grom uderza, drzewo pada.

Nikt nie śmiał płakać nad niemi,
Kościół się wyrzekł opieki,
Nie poświęcono tey ziemi,
Ich złączyła na wieki. –

Z córkami tu chodzą matki
Od Krzemieńca do Brykowa,
I nauczają swe dziatki,
Że powtarzając im słowa:

„ Widzisz te krzyże gdzie droga,
„ A pod krzyżami mogiła;?
„ Dla was to, dla was przestroga,
„ Że płochość Bogu nie miła.

„ To płoche dziewczę co w domu
„ Dwóch miało lubych przy boku,
„ Tu przy nich padło od gromu,
„ I grom w nie trzaska co roku.

Do mego pieszczocha.

Naymłodszy ze wszystkich braci
A zarazem nayskromnieyszy,
Paluszku cudney postaci,
U lewey rączki naymnieyszy;
Pieszczochu móy ulubiony!
Co się przez oczy do duszy
Wkradasz jak gość nie proszony,
Jak wytrych co serca kruszy:
Coś pulchny, toczony, biały,
Przyjm naturne ci pochwały –

Tyś jeżdeś rączki ozdobą,
Ty, pieszczynku móy malutki!
Coś wystrzelił tak drobniutki:
Porwał się popieścić z sobą!..

Choć twe braćia w złotych wiankach
Strojne w brylanty w rubiny,
Wrażeni robją w kochankach;
Ży drobjazgu mój jedyny
Nad wszystkie perły szmaragi,
Droższy mi jesteś choć nagi!..

Jan Pustelnik

Przypomnienie.

Pamiętasz jak od niechcenia
U kochanej starościanki,
W dzień Bożego narodzenia
Ciągłem ognia w podkówczki?

Nikt nie myślał o zabawie,
Pośno przyszli przyjaciele,

Wtém jak od niechcenia prawie
Zjawili się skrzypicele

I bez żadnego strojenia,
Pierwszy skrzypek chociaż ciura,
Brząknął w strony od niechcenia
Potem zaczął grać mazura;.

Potem się stan rzeczy zmienia
Młodzież wyjaśniła czoło,
Potem niby od niechcenia,
Wzięła się raz rżeć wkoło –

Potem pełni uniesienia,
Sypli nóżkami wesoło,
Potem jakby od niechcenia
Zaczęło się kręcić koło –

Ostupiałem z zadumienia,

Aż Stryjaneczka zawoła:
„Panie Panie od nieczenia!
„Ruż się z miejsca, idź do koła."

By uniknąć napomnienia
Gdy Stryjaneczka tego żąda,
Wstałem z krzesła od nieczenia,
Wpakowałem się do rzęda –

Miłe czasy i wspomnienia,
Ledwo w świetnym gronie staje,
Kuzyneczka od nieczenia
Śnieżną rączkę mi podaje –

Nie wymienię wam imienia,
Lecz się wszyscy domyślicie,
Iż tak tańcząc od nieczenia,
Chciałbym całe moje życie –

Już koguty przez swe pienia
Ogłosili czas północy;
Gdym z Kurynką od niechcenia
Hassał z całej mojej mocy.-

A hassałem bez wytchnienia,
Bo obok tego aniôła,
Żaden z chłopców od niechcenia
Choć by rad, tańcyć nie zdoła.

O chwilo godna wspomnienia!
Kiedyż się znowu pojawisz?
Kiedy nas tak od niechcenia
Zaymiesz, cieszysz, zabawisz?...

Jan Pustelnik

Kobiéta.

Trzy razy żyjąc na świecie
Swiat cały tulisz do łona: —
Przy piersiach matki jak dziecię,
Szczęśliwa nie wiesz o świecie, —

Kochanka tuląc do łona,
Jak w świecie w nim zatopióna,
Zapomnisz w cale o świecie;
A tuląc własne swe dziecię,
Swiat cały tulisz do łona!...

D. Wężmowicz(?)

Leszek biały.

Od dworaków opuszczona
Helena w stroju niedbałém
Gdy syna trzyma u łona
Co go zwano Leszkiem białym,
Tak szerzy skargi płaczliwe
Na swe losy nieszczęśliwe:

„ Ty się śmiejesz dziecię lube
„ Bo nieznasz twojej niedoli,
„ Nieznasz spisków na twą zgubę.
„ Oto z stryja twego woli
„ Wydarłać państwo niecnota
„ A jam wdowa, tyś sierota!

„ Zrodzony byś berłem władał,
Dziś przewrotnych ludzi winą,

" Wszystkoś na świecie postradał
" Tułasz się biedna dziecino:
" Ja cię przytulę do łona,
" Lecz skądże inna obrona?

— „Powściągnij łzy swe Królowo,
Zawołał Goworek stary:
Byłem Ojcu radą zdrową,
Synowi dochowam wiary;
Póki dłoń ta mieczem władnie,
Żadna nań trwoga nie spadnie."

Pod czułym starca dozorem
Wzrastał w siły Leszek biały,
I szedł chlubnym Piastów torem
Był sprawiedliwy i śmiały:
Zręczny w rycerskich gonitwach
I szczęśliwy w krwawych bitwach.

Gaworek przez cnoty swoje
Wzbudził nienawiść dworaków;
Przyszli na Leszka podwoje
Mówiąc imieniem rodaków:
Oddal Gaworka, korona
Naraz ci będzie wrócona.

Królowa w modrzewim dworze
W skromney siedziała komnacie,
I w skromnym była ubiórze:
Nie miała złota na szacie.
Przy niey powelstwem zdziwiony
Siedział Leszek zamyślony.

Gdy milczą, Gaworek stary
Tak ich zdaniem przerywa:
„Przyim Xiążę ludu ofiary,
Panuy kiedy Lud cię wzywa,

„ Niech kray na tem nie szkoduje,
Że mnie zawiść prześladuje.

„ Ja stary władzy nie chciwy
Do skromney Ojców zagrody
Wrócę wygnaniec szczęśliwy;
Ty długie uśmierz niezgody
A rządząc krajem potężnym
Bądź sprawiedliwym i mężnym.

„ Jeśli zato żem pracował
Los mi uśmiech zostawi
Że tego com ja wychował
Naród polski błogosławi,
Nie umrę w cieniu mey strzechy
Bez słodkiey sercu pociechy!..„

Tu gdy płakała Królowa,
Gdy we łzach wszyscy przytomni,

Xiąże odpowie w te słowa:
„ Leszek nigdy nie zapomni
„ Co winien sobie, krajowi,
„ I co winien Gaworkowi.

„ Niechcę by mąż co mnie wspierał
„ Gdym się tułał opuszczony
„ Dla mnie wygnańcem umierał:
„ Niechcę państwa, ni korony —
„ Nad blask co berło udziela
„ Wyżey cenię przyjaciela!..

Nagrodziły nieba hoynie
Z szlachetności, tyle męztwa;
Leszek zwycięzca na woynie
Odzyskał wydarte xięztwa;
Stary Gaworek przy zgonie
Oglądał Leszka na tronie.

J. U. Niemcewicz

Jan trzeci.

Przedkim Osmanu uległa potęga
Kto świeżym laurem czoło swe ozdobił,
Ten po najwyższą godność śmiele sięga,
Wart berła, kto się mieczem berła dobił.

Trapił bezbronną polskę turczyn dziki
Słoręły miasta pożarem i dymem
Kiedy Sobieski z nie lernemi szyki
Zniósł bisurmańskie tuszcze pod Chocimem.

Jeszcze nie otarł szabli krwią oblaney,
Aż jasz nieszczęsny Michał życie przestaje
Sobieski slubny z tak świetney wygrany
Z rogeiżkiem Woyskiem w polu obiad staje.

Wielu się xiążąt o tron ubiegało,

Świetnych potęgą i licznym orszakiem,
Ci rodem, Jan nasz, jaśniał tylko cnotą,
Umiał zwyciężać, był naszym rodakiem.

Już z wodza królem, rządząc dwa narody
Szkodliwe błędy zamyśla poprawić
Lecz gdy w tém znalazł niezłomne przeszkody,
Został tylko orężem się wsławić.

Kara Mustafa tłum Turków zawzięty,
Groźnie przybliżał ku Wiedeńskim ścianom,
Uciekł Leopold bojaźnią przejęty,
Stolicę na łup wydając poganom.

Tu poseł jego widząc Króla Jana
Ratuj, zawołał i Wiedeń, i Państwo!
To mówiąc z płaczem upadł na kolana:
A Legat przydał: Ratuj Chrześcijaństwo!

Bohatyr tknięty głosem potrwożonych,
Sam z piesznie wiedzie swoie hufce dobrane,
Juź na Kahlbergu w oczach oblęźonych
Widać Proporców lasy na przeyrzane.

Jak orzeł kiedy w dole zoczy zwierza
Lotnym się szybem z pod obłoków ciska,
Z tem pędem woysko Kotallów uderza
I Szablą w pośród naprzyjaciół błyska.

Rozprasza tłumy rycerstwo skrzydlate,
I Mahometa Chorągwie wydziera;
Zdobywa oboz i łupy bogate,
A Wiedeń bramy zwycięzcom otwiera.

Wjeżdża Jan trzeci z swojemi hetmany
W pośród radosnych pospólstwa okrzyków,
Gdzie się pokazał wszędy głos słyszany:
„Oto nasz zbawca, pierwszy z wojowników.!"

Nie chętnie Cesarz dobrodczyncę wita,
W licznym orszaku jadą z nim dworany,
Szata ich złotem i perłami szyta
Przy Królu zbrojno na koniach Polany.

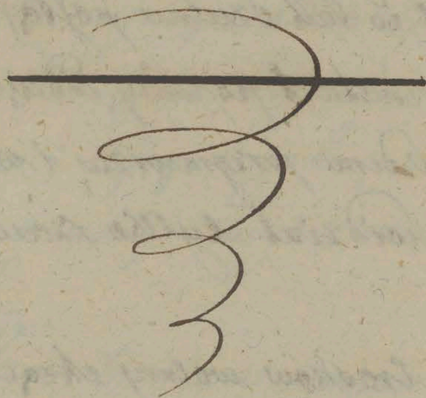
Odmienne były monarchów postacie,
Chciał Cesarz mówić, lecz gdy słów nie stało,
Rzekł mu Król polski: Rad jestem móy bracie,
Żem ci uczynił tę przysługę małą.

Król co tak dzielnie postąpił w tey sprawie
Nie znalazł poźniey wdzięczności zapłaty,
W każdem przymierzu, i w każdey wyprawie
Nie widział tylko zawody i straty.

Śród trosków wolney chcąc używać doby,
Gdzie Wisła raz się okaże znów chowa,
Zgromadza głazy, i świetne ozdoby,
I wznosi pyszne gmachy Willanowa.

To było jego naymilsze ustronie
Tam słodząc troski zbyt przykrey niedoli
Z swym Jabłonowskim, lub w uczonych gronie
Chodził pod cieniem odwiecznych topoli.

Tam umarł, a jak słonce u zachodu
Jaśnieyszym ziemię oświeca promieniem,
Tak i on dzielny wzniosł sławę narodu
Nim Polska smierci okryta się cieniem!



Duma

o Kniaziu Michale Glińskim.

W okropnych cieniach pieczarów podziemnych,
Gdzie promień słonca nigdy nie dochodził,
Kędy kaganiec z środka sklepień ciemnych,
Zwieszony blade płomienie rozwodził,
Glinski znajomy z zwycięztw i nie cnoty
Liczył dni smutne cięzkiemi zgryzoty.

Na czoło wielkiem i troski zorane
W nieładzie śnieżne spadały mu włosy,
Oczy wpadłe krwią spiekłą zalane
W twarzy wyryte długich cierpień ciosy,

Na ręku głowę nachyloną, spierał
Wzdychał, i żale głębokie wywierał.

Przy nim wzór cnoty wdzięków i urody
Nadobna Córka nieodstępna była,
Powabem świata, słodkiemi swobody
Dla nieszczęsnego Oyca pogardziła
Dla niego chętnie w ciemnych lochach żyje
W nich zorzę życia i piękności swą kryje.

„Przerwiy łzy rzewne oycze móy kochany„
Rzekła„ day folgę smutkom i boleści,
Długo na ręku twem ciężą kaydany
Lecz i w Więźniów nadzieja się mieści,
Ostatki może twey póżney siwizny
Spędzisz w śród swoich na łonie oyczyzny!„

Oyczyzny! krzyknął, ach drogie wspomnienie,

Co wznieca męki zbrodni nie zmazanych;!
Robak zgryzoty toczy mę sumienie
I sen oddala z powiek zmordowanych.
Tam ją nayechał w nieprzyiaciół siłę
Mogęż choć jedne mieć spokoyne chwile?

Czem człowiek w swiecie może mieć przewagę
Czem się stać wielkim w pokoju lub woynie,
Rozum, bogactwa, urodę, odwagę
Wszystko natura zlała na mnie hoynie
Zwycięzkich jeszcze laurów byłem chciwy
I te mi podał los zawsze życzliwy.

Hordy tatarskie licznemi zagony
Wpadłszy do Litwy aż ku wołyniowi
Niezmierne wszędy zabieraiąc plony
Nie przepuszczały ni płci ni wiekowi.
Widziano w ogniach pięknych miast ostatki
Porznięte dzieci, i nieszczęsne matki;

Wzruszon znaczną, ścigam najezdników
Schodzę obszernym leżących taborem,
Uderzam w pośrzcie dzielnych wojowników
Bitwa już z ciemnym kończy się wieczorem
A nurty Niemna niewiernych posoką
Wezbrane, pola zalały szeroko.

Król Alexander dokonywał życia,
Domowi jego płakali w około
Gdy wieść dochodzi Tatarów pobicia;
On zasępione rozjaśniając czoło,
Z radością szczerze do grobu zstępuje
Kiedy zwycięzką Polskę zostawuje.

Nadęty pychą przez ten czyn tak głośny
Nie znałem wodzy w zamiarach szalonych,
Ród Zabrzezińskich sława mi nieznośny,
Napadłem w nocy, porznąłem uśpionych —

Wkrótce gdy naród nie czynił jak chciałem,
Oyczyznę z woyskiem obcym najechałem!

O wieczna hańbo! o wspomnienie smutne
Widok braterskich orłów i pogoni
Nie zdołał zmiękczyć serce me okrutne
Ani wytrącić oręża z mey dłoni —
Śród rozjuszonych obcych wóysk oddziałów,
Niestety Polak, walczyłem polaków!...

Przy schyłku walki, gdy pobojowisko
Zasłane trupy ujrzałem licznemi,
Ścisnęło serce srogie widowisko
I twarz się łzami zalała rzewnemi,
Poznałem późno, żem czynił odrodnie,
Prosiłem króla by darował zbrodnie.

Nieprzyjaciele śledząc me obroty,
Krok ten carowi odkryli zdradliwie;

Ón żal móy ciężki i powrót do cnoty
Zdradą mianował, w zapalczywym gniewie
Oczy mi wydarł, krwią się moią zmazał,
I w tych okowach na więzienie skazał.

Lat dziesięć żywy w tem grobie przetrwałem
Nie dla mnie słońce i gwiazdy świeciły,
Ciemności, zgryzoty były mem udziałem,
Lecz już zwątlone opuszczaią siły,
Czuię jak zimna krew się w żyłach ścina,
I straszna śmierci zbliża się godzina.

Wkrótce te zwłoki, ostatki twey nędzy
Przysypiesz Córko garstką obcey ziemi,
Bezbożny kray ten porzucay czem prędzey
Szczęśliwy, kto żyć może między swemi!
Naród nasz znany przez wspaniałe czyny,
Nie będzie w dzieciach karał oyców winy.

Widok oyczyzny nagrodzi sowicie
Spędzone w płaczu dni pierwotney doby,
Uyrzysz te szczyty kędyś wzięła życie
Uyrzysz w świątyniach przodków twoich groby
Lubych rodaków i przyiaciół tkliwych,
Mnie złorzeczących, lecz tobie życzliwych.

Bodayby zgon móy pełen mąk i trwogi,
Okropnym został Polakom przykładem;
Bodayby każden w zemście swojey srogi
Nigdy nie poszedł moich czynów śladem,
I cóż że zdrayca hańbę swą przeżyje?
Gdy Polskę kirem śmiertelnym okryie!

Nieszczęsny starzec wyrzekłszy te słowa
Okropnym jękiem przeraził więźnie,
Na łono córki smętna spadła głowa
Lecz czarne śmierci okryły ją cienie
Tak zginął Gliński wyniosły i śmiały,
Gdyby nie pycha, godzien świetney chwały!

Mierzb z domu Bończa

Rytm Alexandra Hrabi z Wścieklic.

Król Kazimierz siadł na tronie,
Dalej Hetman, radne pany,
Wojewody, kasztelany,
I Rycerstwo w licznym gronie;
A za niemi lud ciekawy
Oczekiwał rzadkiey sprawy. –

Gothard, Krzyżak, niemiec z rodu
I Mierzb polak, Bończa z domu
Sławny s pohaniów pogromu
Na gardło w obec narodu
Odpowiedziawszy już sobie
Mieli Boy stoczyć w tey dobie –

„Bez szyszaka, bez pancerza,
/: Jak Królewski wyrok głosi :/
„Każdy bronią jaką nosi
„Z przeciwnikiem niech się zmierza;
„Bóy się stwierdza i ogłasza,
„Bóg z niemi i łaska nasza."

Miecz Gotharda był koncżaty
I spod Płowców nanim szczerby,
Na nim srebrne cyfry, herby,
Jeden krzyżyk, dwa wiwaty,
Ciąć nim trudno, a do pchnięcia
Sam się chylił od użęcia.

Kord Polaka zakrzywiony
Lśnił się niegdzie złotą rytą —
Jezu! Marya!... z jedney było,
„Za Oyczyznę!„ z drugiey strony:

Jak się wznosił ledwie błysnął,
Oddał się Bogu, jak świsnął.

Ufny niemiec wzrost olbrzyma
Na pośrodku jak dąb stoi,
Szumi, łaje drwinki stroi,
Króla świadków w względzie nie ma.
Łatwo było łajać, szumieć
Gdy go nie mógł nikt przezumieć.
Lecz nie długo mowa trwała
Przyszło w krótce i do sprawy.
Zaczął wielki, spór był żwawy.
Śmierć lub zemsta, wstyd lub chwała!
Nie ma środka i wyboru
Jen być musi koniec sporu.

Niemiec zwinny zdrad używa
W lewo zmierzył, a pchnie w prawo,
Sztych po sztychu daje żwawo.

Nieda spocząć nie spoczywa.
Aż się nareście utrudził,
Aż się Polak w końcu znudził.

Znudził śmiałością Krzyżaka
I jak machnął w pierwszym kroku,
Miecz niemca leżał na boku,
A niemiec u nóg polaka.
„Friede Herr!" krzyknął w swej mowie,
— „Żyj mniejsza o tem„ Mieczb odpowie.

I powietrze głosy przedrą
Frideher, krzyczą do koła,
Fridher, trzykroć naród woła,
Fridher, Fridro, w końcu Fredro!
I zwycięzcę wielbiąc razem
Zgromionego zwie wyrazem.

Wstał Król, i rzekł, /: gdy Mieczb śmiały

2/9

Z powagą głowy nachyli :/
" Zwiy się Fredro od tey chwili
" Tak cię nazwał naród cały;
" Co niech męztwa, łaski, sztuki,
" Pamięć zlewa na twe wnuki :/–

Bo i mito dla narodu
Że się walka tak ukończa,
Że Mierzt Polak, herbu Bończa
Start Gotharda niemca z rodu–
Że zwyciężył że przebaczył,
Tak to Polak władzę znaczył.

Pasterz.

z Götego.

Na tey górze tam wysoko,
Tam tysiąc razy stoię
O laskę wsparty moię;
Po dolinie rzucam oko.

Idę potem za mą trzodą
Móy wierny pies jey pilnuie
A kiedy z góry zstępuię;
Niewiem gdzie mnie oczy wiodą.

Widzę wokoło kwiatków mnogo,
Ze łzami na nię spozieram
I schodzę z drogi i zbieram
Ale sam nie wiem dla kogo.

Pod tem drzewem lato parne,
Przeczekam barzo zażarte,
Tam widzę wrota otwarte —
Ale to wszystko sny marne.

Nad jey chatą po zagaje
Warkocze tęcza rozwija,
Lecz ona już mnie omija
I w dalekie poszła kraje

Przeszła pola i Jezioro
Nie wróci do swey zagrody,
Mijając moje wy trzody —
Bo mnie wszystko już nie skoro.

Brodziński

Pielgrzym.

Ballada z Waltera Skota.

1.

Puśćcie mnie, puśćcie w podwórze zamkowy!
Pysznych podwojów odsuńcie wrzeciądze –
Śnieg zimny bije, świszczy wiatr grudniowy,
Zmokły, przeziębły, i błądzę i błądzę.

2.

Nie jestem wcale natrętny podróżny,
Wszystko mam z sobą, nie pragnę jałmużny –
Wszakże ktokolwiek w tak okropney nocy
Ma prawo ludzkiey zażądać pomocy.

3.

Śniegiem zawiana znikła z oczu droga; –
Już pokutnika zaskoczyła zima,
Puśćcie mnie puśćcie zaklinam na Boga!
Błogosławieństwo odbierzcie pielgrzyma.

4.

Wędruję z Rzymu spólney naszey matki
Niosę odpusty, i świętych ostatki
Niechay was o tem anieli ostrzegą, —
Puśćie mnie, puśćie przez miłość bliźniego!

5.

Przelękły zając kryie się do nory,
Jeleń przy łani ucieka przez błonie
Ja biedny starzec zwątlony i chory;
Gdzież się, ach gdzież się przed burzą uchronię?

6.

Z rozgłosnym hukiem wre rzeka burzliwa
Gnieciona, wzbrana, w falach się rozpływa,
Popłynę przez nią choć zimno i ciemno;
Gdybym litości nie wzbudził nadaremno. —

7.

Pukam i darmo — żelazne podwoje —
Lecz twardsza od nich pana zamku dusza,
Gdy go bliźniego los, ni lata moje,
Ni prośba w imię Boga nie porusza.

8.

Żegnam cię! niechay pan ziemi i nieba
Przedłuża w łasce i szczęściu twoie lata,
I oby nigdy nie było ci trzeba
Żebrać na starość litości u świata.

9.

O mury starca rozbity się słowa,
Ale pan zamku nie będzie miał ciszy —
Ilekroć burza zaszumi grudniowa
W poświstach wiatru znowu ie usłyszy.

10.

Bo gdy po nocy z jutrzenką rumianą
Mgły po nad wodą podniosły się rano —
Falą rzucone pomiędzy opoki
Zimne pielgrzyma znaleziono zwłoki.

Zaleski.)

Wierność.

Ballada z Bürgera.

Kto chce mieć kochankę dla siebie jedynie,
Nie lubi ni miasta, ni dworu;
Pan dworski raz w pięknej kochał się dziewczynie
A chcąc ją dla siebie zachować jedynie
Strzegł w zamku dalekiem śród boru.

Nie zważał na trudy, nie zważał na pory,
Bo miłość trud płaci sowicie;
Jak skoro noc padnie, przez góry przez bory,
Do zamku gdzie miła niósł jego koń skory
I nazad odniósł o świcie.

Mgłą ranną owijany, i rosą oblany,
Biegł raz pan co sity z daleka;

Już widać w dolinie cel drogi żądany,
„ Pospieszay pospieszay móy koniu kochany
„ Gdzie szczęście i roskosz nas czeka." —

Już blisko, już blisko był zamek żądany;
Jak gwiazda na niebie maleńka,
Jak w oknach barwionych drzeń błyszczał rumiany
Ach! nie świć w mey miłey okienka!

Wnet przybył pod zamku cieniste ogrody
I konia zostawił zdaleka;
Gdzie łąkę rozkwitłą przepływał zdróy wody!
A sam biegł skwapliwie przez tayne przechody
Gdzie mniemał że roskosz go czeka.

Wszedł cicho, lecz jakąż przejęty był trwogą!
Ach! jakże w nim serce zadrżało! —
Gdy w ciemnym łożeczku nie znalazł nikogo,

„ Któż porwał? zawoła: kochankę mą drogą? —
„ Ach! przebóg! ach co się znią stało? —

„ I nikt/ze nie widział, i nikt/ze nic nie wie?
Niestety, pytania daremne!
„ Gdzie ona, gdzie ona? zawoła we gniewie;
Lecz echo mu tylko odpowie: nikt nie wie! —
W tem słychać jęczenia podziemne.

To stary margrabia był w sklepie zamknięty,
Któremu straż zamku zlecona,
— „ Gdzie moja kochanka! mów starcze przeklęty,
„ Mów co się tu stało ześ w sklepie zamknięty?
„ Gdzie ona? mów prędzey, gdzie ona? —

—„ Ach! wszelkie się panie nieszczęście zrobiło:
„ Młodzieniec tu jakiś nieznany,
Wpadł w noy na zamek ze zbrojną swych siłą
Mnie wtrącił do sklepu i porwał twą miłą

„ I twoje dwa wierne brytany".—

Płomieniem gniew pana pożytach przebiega,
A z oczu mu szczery żar świeci;
Gmach cały się echem przekleństwa rozlega,
Jak wicher burzliwy na ganek wybiega
I wpada na konia i leci.

Nie trudno zgadł którą ubiegli stąd drogą
Po śladach, po rosie na błoniu,
Wsiadł leci i konia w bok kole ostrogą;
Ach daj się mi pomścić za krzywdę tak srogą!
Pospieszaj pospieszaj mój koniu!

„ Ach będę ich ścigał choć za kraj gdzie świata
„ Pospieszaj pospieszaj mój koniu!
„ Sowita cię pewnie nie minie zapłata,
„ Bez pracy bez kłodów przepędzisz twe lata
„ Przy złotym obroku na błoniu!"—

— Jak mówił i wkłoto miecz krzcił dobyty,
A rumak jak może wyskoczy;
Aż ziemia grzmić zda się, tak łźnił kopyty,
Aż z wiatrem w powietrzu miecz świszczy dobyty
Aż rosa bół serdca obmoczy.

Wtem kiedy na wzniosły pagorek dobiegą,
Przy świetle bladawem jutrzenki;
Młodzieńca z dziewicą w dolinie postrzegą
A wierne brytany do pana przybiegą
I łaszcząc się skaczą do ręki.

Stój zdrajco bezecny! pan gniewny zawoła,
A w sercu wre zemsty chęć wściekła;
Jeżeli masz śmiałość nadstawić mi czoła
Pójdź do mnie psi podły! a miecz mój podoła
Dziś jeszcze cię wtrącić do piekła! —

Młodzieniec nieznany dalekiby trwodze
Miał męztwo i siłę straszliwą;
Na takie obelgi gniew zawrzał w nim srodze
Bystremu konjowi zawściągnął wściu wodze,
I skoczył ku panu co żywo.

I jeden, i drugi wnet mieczów dobywa,
I obaj zeskoczyli wnet z koni;
I oto się walka zaczęta straszliwa,
Chrzęst zbroi szczęk mieczów powietrze rozrywa,
A iskry się sypią z ich broni.

I jeden i drugi nastaje i siecze,
Już obu krew broczy pancerze.
Jak ognie się jakie krzyżują ich miecze,
Z obudwu znój ciężki, z obudwu krew ciecze
Obadwaj są równi rycerze.

W tem kiedy już oba opadli na siłę,
Zawołał młodzieniec: o panie!
„Jeżeli się zgodzisz, przestańmy na chwilę,
„Niebóy się podstępu, odpoczniem na siłę,
„A ja ci otworzę me zdanie!"

Pan utkwił miecz w ziemi i czekał spokoynie,
Co powie młodzieniec nie znany;
„Daremnie o panie walczymy tu zbroynie,
„O tę rzecz co możem ukończyć spokoynie
„Gdy zechcesz bez bitwy bez rany.

„Na lepszą krew winni oszczędzać rycerze,
„Niech spór nasz rozstrzyga sąd damy;
„Lecz słowem rycerskiem zaręczmy się szczerze:
„Że kogo z pomiędzy nas sobie wybierze
„Bez sprzeczki ją temu oddamy." —

Pan przypadł na ukłąd i myślał sam w sobie:
„Mnie przenieść powinna nad niego.
Ach! czyżem jey w każdey nie wczny był dobie!
Ach! czyżem ją kiedy narażił ku sobie!
Czyż kiedy zabrałło jey czego?"

Mnie przenieść powinna: tak mówił pan z cicha,
Nie próżne mnie zwodzą nadzieje;
Głęboko zbyt piła z miłości kielicha! –
Lecz ja was panowie ostrzegam nie z cicha
Że miłość zdawniała nie grzeje.

Nie długo się dama w namyśle wahała;
Bo gdy się rycerze zbliżyli,
Nowego młodszego wnet sobie obrała
I białą mu rękę z uśmiechem podała
I usta ku niemu nachyli.

Wszę pana żegnali, i daley jechali
Młodzieniec niżnany z dziewczyną;
Pan ścigał ich wzrokiem, aż znikli w oddali
Żal ściska za serce, twarz ogniem się pali
A z oczu mu gęste łzy płyną.

Tysiącem przeciwnych uczuciów miotany
Gwałtowne ścisnęły go bole;
I upadł zemdlony pomiędzy brytany
Te skaczą w około i liżą mu rany,
I liżą znów ciężki po czole.

To znowu mu oko dzień wniosło straceny
Przyście po członkach rozlało;
Wiernością brytanów głęboko wzruszony
Zapomniał z pałością na skarb swóy stracony
Bo jeszcze go serce kochało.

Wtém kiedy łzy smutku ulżyły mu brzemię
Co z oczu płynęły jak rzeka;
Chciał wracać do domu, więc podniósł się z ziemię,
Lecz nogę zaledwo postawił na strzemię
Gdy słyszy wołanie z daleka.

Więc spojrzy, aż oto młodzieniec nieznany,
Przybiega doń w pyle i znoju;
„Dziewica od któréy dziś jestem wybrany
„Przysyła mnie po twe dwa wierne brytany
„Lub odday, lub staway do boju."

Pan wsparł się na mieczu i słuchał spokojnie
Co mówił młodzieniec nieznany;
„Daremnie młodzieńcze chcesz walczyć tu zbrojnie
„O tę rzecz, co możem ukończyć spokojnie,
„Gdy rzekniesz bez bitwy, bez rany..

„ Na lepszą krew winni oszczędzać rycerze
„ My spór nasz na wolę psów zdamy;
„ Lecz słowem rycerskim zaręczmy się szczerze:
„ Że, który którego za pana obierze
„ Bez sprzeczki go temu damy. —

Rad przypadł na układ młodzieniec nie znany
I skrycie się cieszył z umowy:
Albowiem w swej myśli był pewien wygranej
Nie wątpił, że zwabić potrafi brytany
I wabił je ręką i słowy.

I woła, i cmoka, i bije w kolana,
Słodkiemi tałałki przynęca;
Lecz wierne brytany przyskoczą do pana,
I skaczą w koło, i liżą kolana
A zębem swym straszą młodzieńca.

Odyniec.

W Imjenniku

Do Panny Sabiny Szu....

Gdy Cię Sabino kochana
Z utęsknieniem wzywa Mszana,
I jey majowe kobierce;
Gdy twoy kształtny umysł, serce,
Wskazał Ci wdzięczności długi;
Spiesz więc Rodzicom w usługi:
Bądź im tak cenna, i miła,
Jakeś dla nas dotąd była.

Jedź z Bogiem płci twey ozdobą!
Niech Ci szczęście kwitnie wszędzie,
Miło nam tu było z Tobą,
Słodko nam Cię wspomnieć będzie!!

Wartaś darów królewskich w zasług twoich mjarę;
Ja Ci njosę dar błahy, bo wjerszyków parę:
Nie gardź tą szczerą chęcią, przyjmiy jak grosz wdowi,
Dał wjele, kto dał wszystko — każden Ci to powie. —
Prócz szacunku, przyjaźni, wdzięczności, i chęci,
Nic więcey Przyjaciołom Ścibor nie poświęci! —

Gdy uyrzę zorze na wschodzie,
Lub piękną Różę w ogrodzie,
Powiem: To mi przypomina
Jak śliczna Panna Sabina! ..

Lecz wzajem gdy Pani zoczy,
Xiężyc, jak się w pełni toczy,
Chciey pomyśleć jeśli wola —
„Takie są pyski Karola."

Siostro! przyimiy i Wacława
Do grona miłych Ci osób;
A okażesz mu w ten sposób,
Jak jesteś dobra — łaskawa!..

Jan Pustelnik.

Do Józefa Tr......

Jedź gdzie Cię wiodą błogie zamysły,
Spiesz się, powitać lubą Warszawę;
Do bystrych nurtach spienioney wisły,
Do portu szczęścia przybiy twą nawę.—
Bylebyś dopadł gołey Jeymości,
A wziął się do niey s kopyta;
Wnet Ci daruje róg obfitości,
Zostaniesz panem, i kwita —

Jan Pustelnik.

Nagrobek.

Gościu! coś tu do zmarłych przyszedł w odwiedziny:
Pozdrowieniem anjoła, uczciy te ostatki;
Tu leży żona moja, skarb to móy jedyny!
Ozdoba życia mego, wzór żony i matki —
Ona była mém światem, dziś swiat móy w tèm dole,
Ach! nic mi nie zostało, jak łzy, rozpacz, bole!!

Jan Pustelnik.

Dla Żony Wgo Dzierzkowskiego. Dzieduszyckiego

Nurek.

Ballada z Szyllera.

„ Rycerz lub giermek, kto z męzkiey ochoty
W tey się odchłani zanurzyć ośmieli?
Oto w nię rzucam puhar szczerozłoty,
Już go pochłonęła czarna paszcz topieli.
Kto mi ten puhar wydobędzie z wody
Weźmie go w darze jako znak nagrody?

Król tak ogłasza, i w tey samey porze,
Ze szczytu skośney chropowatey skały,
Co się w otwarte wychyliła morze,
Ciska wgłąb puhar między wściekłe wały.
„ Któż się odważy, powtarzam pytanie
„ Pornąć i zgłębić te wodne odchłanie?"

Słyszy to orszak giermków i rycerzy
I wszyscy milczą bojaźnią przyjęci;
Bezdenność morza każden okiem mierzy,
Lecz puhar zyskać żaden niema chęci.
A król się pyta po trzeci raz znowu:
„Niemaż nikt serca do tego połowu?"

Wszyscy zostają w milczeniu głębokim:
Wtem stąd gdzie giermków strwożonych drużyna,
Skromny młodzieniec śmiałym idzie krokiem,
Zrzuca pas z siebie, żywo płaszcz odpina,
A ta odwaga w koło przestrach szerzy,
Zadziwia niewiasty i mężnych rycerzy.

Młodzieniec staje na pochyłej skale,
W otwartą przepaść mocno wlepia oczy;
Wtem wir te same, które połknął fale,

Z okropnym rykiem na powierzchnią toczy,
I jak by gromem bijąc zawierucha,
Z czarnej zatoki straszny wał wybucha.

Szumi, i kipi, i huczy i pryska,
Właśnie jak woda gdy się z ogniem zetrze;
Aż pod obłoki ciemną pianą ciska
Prą się bez końca bałwany w powietrze.
Niewyczerpane dmie wały przestworze,
Jak gdyby z morza miało powstać morze.

Wszelako wściekłość srogi się poczyna,
A z białej piany zarem niespodzianie,
Rozdziewia paszczę czarna rozpadlina,
Bezdenna jak by szła w piekieł odchłanie;
Kręcą się fale i warczą w zatopie,
Wir je w głąb ciągnie, i skwapliwie topi.

Tu się, nim wybuch znowu wrócić zdoła,

Młodzieniec boskiey porucza obronie;
I.... przeraźliwy słychać krzyk do koła:
" Już się zanurzył, już w odmęcie tonie. "
Pełna tajemnic paszcza się zamyka,
Odważny nurek nagle z oczu znika.

Wraz na powierzchni panuje milczenie,
Pod wodą tylko stęka huk daleki:
Do koła słychać głębokie westchnienie:
" Dzielny młodzieńcze zginąłeś na wieki! "
Wir co raz mocniey wyje po głębienie
Każdy drżąc czeka, czy nurek wypłynie.

Gdybyś koronę w te chciał rzucić tonie,
I rzekł: kto złota wydobyć ją z wody
Zostanie królem osiądzie na tronie
Jabym tak drogiey wyrzekł się nagrody
Bo co ta przepaść w swey głębi ukrywa,
Tego nie powie żadna dusza żywa.

Niéraz od wiru pochwycona nawa,
Skryje się nagle w tey strasznej głębinie;
Lecz grób żarłoczny łupu nie oddawa,
Ledwie się czasem jaki szczęt wyśliźnie.
Tu coraz bliżey odrywa się burza
I mocniey ryczy, i już się wynurza.

I wre, i kipi i huczy i pryska,
Właśnie jak woda gdy się z ogniem zetrze;
Aż pod obłoki szumną pianę ciska,
Prą się bałwany bez końca w powietrze.
I jakby gromem bijąc zawierucha
Z czarney zatoki straszny wał wybucha.

I oto z ciemnych nurtów topieliska
Coś się wybija bielszego od śniegu
Wyjawia ramię, jasnym grzbietem tryska
I co ma siły porze się do brzegu.

Aż to ón! puhar trzyma w białey dłoni,
Dużi nim wywija, wyskakuje z toni.

Oddycha długo, oddycha głęboko,
Swiatło dnia wita i modły zasyła;
Krzyk się radośny rozlega szeroko,
„Żyie! ach żyie! odchłań go wróciła!
Z mokrego grobu, z przepaścistey wody
Wydobył duszę powrócił bez szkody!"

On się przez natłok przebija do króla
I śród okrzyków pada na kolana:
„Oto jest puhar, spełnioną twa wola!"
A król znak daje; córka ukochana
Aż pod wierzch w puhar naléwa mu wina,
Tu dzielny młodzian tak mówić zaczyna:

„Żyj długo królu! niech szczęścia używa
Kto tu oddycha i widzi dzień miły.

Lecz tam pod wodą mieszka śmierć straszliwa,
Bogów doświadczać jest zamiar nad siły;
Próżno chce człowiek odkryć to przemocą,
Co oni zgrozą pokryli i nocą. – „

„ Gdy mię wir chwycił, piorunem leciałem,
Wtem rwiący strumień z pod wodney opoki;
Wściekłem na poprzecz buchnął na mnie wałem,
Wraz mię ujęły podwóyne potoki,
I bystrym pędem wylękłego strachem
Kręciły w koło potężnym zamachem. „

„ Tu Bóg, któremu me usta drętwiałe,
W tey strasznej trwodze zasyłały śluby;
Wskazał mi w głębi w bok sterczącą skałę,
Ująłem się chyżo, i uszedłem zguby.
Tu się i puhar zaplątał w koralach
I tak w bezdennych nie zaginął falach. – „

„ Bo jeszcze bardzo głębokie przestrzenie
Kryta podziemną szkarłatna powłoka;
A choć tu wieczne nieszkało uczcienie,
Przecież widziałem z wstrętem mego oka,
Że smoki, żmije i różne poczwary
W piekielney paszczy snuły się jak mary.

„ W nayszkaradnieysze porwijane kłęby
Rojem kipiały okropne straszydła;
To roch kolczaty, to brak ostrozęby,
To młot, poczwara straszna i obrzydła,
Kły wyszczerzając już się do mnie wlekła
Hyena morska, hay poczwara wściekła.

Tam ja widziałem sam jeden i drżący
Ludzkiey pomocy całkiem pozbawiony;
Między potwory jeden czuciem tchnący;
W straszney samocie śmiercią otoczony;

W głębokiey puszczy śród gadu łożyska,
Gdzie ludzkiey mowy odgłos się nie wciska.

„ Jak zostawałem w okropney obawie
Aż tu coś pełznie sto pomyka członków,
Chce mnie pochwycić; ja bez czucia prawie
Puszczam się jętych korału korzonków;
Wnet mnie z wściekłością chwyta woda wrząca
Ale na szczęście do góry wytrąca. „

Król go wysłuchał z wielkim podziwieniem,
A potem rzecze: „ Weź ten puhar złoty;
I tem cię jeszcze obdarzę pierścieniem;
W którym jak widzisz są drogie klejnoty,
Gdy znowu wskoczysz i powiesz dokładnie,
Co tam w tem wirze ukrywa się na dnie. „

Słyszy to córka nadobna i tkliwa
„ Ach! drogi oycze, rzecze rozczulona;

„ Niech ci się srogich igrzysk nie zachciewa,
Co ón wykonał, żaden nie wykona!
A gdy większego męztwa chcesz w ofierze,
Rozkaż niech giermka zawstydzą rycerze.„

2

Ale tey prośby król nie ma na względzie,
Porywa puhar, w przepaść wiru ciska;
„ Jeśli go śmiałość twoja wydobędzie,
„ Staniesz się godnym rycerza nazwiska,
„ I z tą co teraz mey litości wzywa,
„ Dziś jeszcze ślubne złączą cię ogniwa.„

1

To go przeniknął jakby łyskawica,
Z oczu mu się iskry, odwagą goreje;
Spojrzy na przedmiot, bardziey się zachwyca
Widzi jak płoni, mieni się i mdleje.
Piękność nagrody wzmaga w nim żądanie,
Po śmierć lub życie rzuca się w otchłanie.

Że wybuch wraca, słychać to z daleka
Ogromnym hukiem ogłasza się w przódy;
Królewna z łzami schyla się i czeka,
Wszystkie a wszystkie powracają wody
Toczą się w górę toczą w głąb po wodzie
Ale młodzieniec zostaje na spodzie.

Jan Nep. Kamiński.

Przeszkody.

z Körnera.

Sam i wcale jestem młody,
Krew gorąca burzy we mnie;
Kocham Józię dla urody
Ona mnie kocha wzajemnie.

Jak ja młoda, jak ja pusta;
Dotąd jednak przyjaciela,
Nie całowałem jey w usta.

1.

Raz jeszcze przed słonca wschodem,
Uyrzałem ją za ogrodem,
Jak śpiewając z sierpem w ręku
Szła do żniwa pomaleńku.
Przyskoczyłem śmiało, żwawo,
W pół objąłem ręką prawą;
Tak mi było
Słodko, miło,
Jaką radość w sercu czułem!
Chciałem pogładzić gorsecik;
W tem się tak szpilką ukłołem,
Co był przypięty bukiecik! —
Krew tryśnęła, ja uciekłem
I całusa się wyrzekłem.

2.

Raz w południe koło wody
Strzegąc spólnie spólney trzody,
Rzekłem: „Słońce zbył dogrzewa —
„Poydźmy spocząć w cieniu drzewa„ —
I poszliśmy pod cień drzewa,
Gdzie chłodnieyszy wiatr powiewa;
I usiadłszy tam koło niey,
Oko w oku, dłoń we dłoni
Pocałunek już był blisko.
Aż wtém jakiś straszne psisko
Jak wypadnie na mnie z lasu,
Jak nie narobi hałasu....
Zląkłem się, co tchu uciekłem,
I całusa się wyrzekłem.

3.

Raz o zachodowey dobie,
W progu chatki stałem sobie;

Ona z tyłu za mną stała
Rączkę białą mi podała;
Ja za rączkę białą wziąłem
I do piersi przycisnąłem.
Już się była
Nachyliła;
Już bym pewnie pocałował. —
Gdy wtem z krzykiem nagle z chaty
Jak wyskoczy dziad brodaty,
Co nas dawno już szpiegował;
Jęł do chaty zapakował,
A mnie myślił kijem obić.
Nie było już tu co robić.
Potem do domu uciekłem
I tatusa się wyrzekłem.

4.

Wczoray wyszedłszy po kryjomu,
Zastałem ją samę w domu;

Nudziła się po mnie bjedna.
„Dziśiay będę sama jedna,
„Okna moje na podwórze
„Czekam ciebie o wieczorze —,,
I przyszedłem o wieczorze
Pod okienko na podwórze,
I drabinkę przystawiłem,
I już blisko okna byłem....
Lecz wtem środnie szczeble pękły,
I ja spadłem, zbity, zlękły,
Zaraz do domu uciekłem
I całusa się wyrzekłem.

Ciężkie teraz męki znoszę
Niewiem co się daley stanie
Zmiłuycie się piękne panie,
Pocałuycie mnie raz proszę.

Odyniec.

Anti-Przeszkody.

z Körnera.

Sami wiecie me przeszkody,
Czyż nie słuszny po nich smutek?
Lecz po dżdżach idą pogody,
Po przeszkodach nadszedł skutek.
Ten wam śpiewał przyjaciele
Dziś mię napadła myśl pusta;
Co za szczęście! za wesele!
Pocałowałem ją w usta.

1.

Raz o samym słońca wschodzie,
W kroplejących drzewek chłodzie,
O dłoń twarzą zadumaną,
Łokciem wsparty o kolano,

Siedziałem, i rozmyślałem:
Co mam cierpieć, co cierpiałem.
O przygodach moich smutnych,
O pasterkach zbyt okrutnych;
Jak nie jedna młoda, ładna,
Z dziejów mojego cierpienia,
Lubi śmiać się; ale żadna
Ani blisko do ulżenia.
„ O rozpaczy! o! boleści! „
I westchnąłem z głębi łona;
W tem coś lekko zaszeleści,
Spojrzę, przeboże! ach! to ona!
Pasterczka moja młoda
Co za wdzięk, co za uroda!
W bielszej od śniegu sukience
Sierp na ramieniu, kosz w ręce;
Szła — pewno znowu do żniwa:
Lecz idzie zwolna, nie śpiewa,
Melancholiczny obłoczek

O Przygasza blask jey oczek,
Twarz ku ziemi schyla skromnie,
Trochę smutna, pewno po mnie! –

Nie już śmiało, nie już żwawo,
Nie wesoło jak uprzednio,
Lecz ze drżeniem, lecz z obawą,
Lecz smutny stanąłem przed nią.
Postrzegłszy wstrzymała kroku
Śmiech na ustach, łza na oku,
Twarz jey cała
Ogniem pała,
Chce coś mówić lecz nie śmiała,
I jam się strasznie zapłonął..
Wtem na szczęście wiatr powionął,
I zwieszoną od niechcenia
Zwiał chusteczkę z jey ramienia,
A gdy spieszni znów ię słoni,
Koszyk jakoś wypadł z dłoni.

Doskoczywszy zatem do niey,
Śmiało, żwawo kosz podjąłem;
I za rączkę białą wziołem,
I poprawiłem troszeczkę
Zwianą w nieładzie chusteczkę.
A gdy wietrzyk znów swawoli,
Przycisnąłem ją powoli.
Jak mi było
Słodko, miło,
Jak gwałtownie serce biło!
Wtem o moi przyjaciele!
Ach, wy tego nie poymiecie;
Co za szczęście, za wesele!
Pocałowałem ją przecie.

2.

Raz w południe koło wody,
Strzegąc wspólnie spolney trzody,

Powstał wicher i ulewa,
Ani chatki, ani drzewa. –
Wtem z uśmiéchem rzekła do mnie:
„Chodz tu miły, stań koło mnie,
„Ja rozwinę chustkę moję
„Okryjemy się oboje. – "
I rozwiła chustkę swoję
Okryliśmy się oboje.
Niech deszcz leje,
Niech wiatr wieje,
Co mi wiatry, co mi deszcze?
Przy niey gromy zniósłbym śmiele.
A procz tego przyiaciele!
Co za szczęście za wesele!
Pocałowałem ją jeszcze.

3.

Raz już o zachodnim chłodku,
Zastałem ją w jey ogródku,

Jak w młodych rowiennic kole,
Gdzie cień łączą dwie topole,
Z kwiatków sobie stróy układa
Na dożynki do sąsiada. —
O jak piękna! ja co prawie
Co dzień we śnie i na jawie
Tęschny wzrok wdzięknem jey pieszczę;
Kłnę się i duszą i ciałem,
Ani jey tak ładney jeszcze
Ni jey równey nie widziałem.

Wtem ona z minką przyjemną:
„Nieprawdaż? wszak póydziesz zemną
„Na dożynki do sąsiada?" —
— „Bardzo chętnie. — "Jakżem rada!
Jakżem wdzięczna! ale przecie,
Nie zapomniy o bukiecie.
Wybierz sobie dla siebie kwiatek:
Co chcesz? różę, narcyz, bratek? —

— „Co bądź. — " Cóż tak obojętnie?
Co chcesz? — Różę. — Bardzo chętnie;
„Chodź ze mną, sama tobie
„Z naypięknieyszych bukiet zrobię.
„Wieniec móy siostrzyce skończą. — "
To rzekłszy pobiegła rączo,
Gdzie w pełney rozwita krasie
Róża oczy wabi na się.
Szedłem za nią, a już ona,
Z uśmiechem zarumieniona
Ująwszy gałąź malenką
Kolczaste wierzchy nagina,
I zerwany własną ręką
Kwiat do mych piersi przypina...
Luba! rzekłem, to za wiele, —
Wierz przysięgze! — „Wierzę słowu"
Tém gdy się bardziey ośmielę,
Co za szczęście, za wesele!
Pocałowałem ją znowu. —

4.

Wczoray wieczorem po kryjomu,
Zastałem ją samą w domu;
Zmierzch już zapadł, a ona
O stół wsparta, zamyślona
Kręcąc gałązkę rezedy,
Patrzy jak kiedy nie kiedy,
Miła sercu miła oku
Księżycowa swiatłość blada,
Wypłynąwszy z za obłoku
Pełnym blaskiem w okna wpada.

Usiadłem przy niey, a razem
Lubey przeszłości obrazem
Pojąc i serca i myśli,
Nie pomnę jakeśmy przyśli,
Na rozmowę o tey chwili,
Gdy nas przyjaciele mili,
Sierotami zostawili.

A gdy w tkliwem rozrzewnieniu
Wspartey na moim ramieniu,
Zwolna zbytnią żałość koję;
I troskliwie z drżeniem w ręku
Gorzkich łez ocieram zdroje;
W których przydając jey wdzięku
Lśnił się blady blask księżyca;
Zbliżyłem lice do lica,
I słodkim wiedziony zapałem
Ustami usta spotkałem.

Mnieysza co się dalej stanie
Lecz już teraz mąk nie zniosę;
Ni was kiedy dumne panie
O pocałunek poproszę.

Odyniec.

Przestroga.

1.

Ostrożnie Walko z Ściborem,
Ścibor cię pokochać gotów;
Na widok twoich przymjotów,
Serca ma dla ciebie otworem.

Tyś młoda on młodość lubi,
Masz urodę, ta go gubi;
Mówią żeś dobroci wzorem,
Ostrożnie Walko z Ściborem!..

2.

Ostrożnie Walko z Ściborem,
Byś mu serca nie zraniła,
Gdyż jesteś przyjemna miła,
Będzież mu pożniej dokktorem;

Tyś tkliwa na cudze jęki,
Zgubisz go twojemi wdzięki,
Gotów pójść rospaczy torem:
Ostrożnie Walko z Sciborem!..

3.

Ostrożnie Walko z Sciborem,
Każden pieprzyk ogień żarzy,
Ty ich masz tyle na twarzy,
Spłonie Scibor z całym dworem.

Gdy tańczy twa drobna nóżka,
Krążysz mu koło serduszka,
Zachwycasz go swém humorem;
Ostrożnie Walko z Sciborem!..

4.

Ostrożnie Walko z Sciborem!
Scibor nie jest przeniewierca,

Jak mu raz wpadniesz do serca,
Nie wyjdziesz — rzecz honorem.

Wtenczas nie pomogą figle,
Serce stanie się klasztorem,
Zatrzaśnie na wszystkie rygle,
Ostrożnie Walko z Ściborem!..

Do......

Ty, jesteś to co kocham, i co sobie życzę,
Ciebie jedną, pomiędzy prawe szczęście liczę,
Przez Ciebie, dzień ponury w mém życiu się skraca,
Twa ręka łzy ociera, duszy spokóy wraca.

W tobie jedney pokładam moje zaufanie,
Twóy mnie przykład stałości uczyć nie przestanie,
Z Tobą szczęścia jedynie można w świecie użyć
Dla Ciebie, chciałbym wątłe pasmo dni przedłużyć.

Wszystkie cnoty są w tobie stałe i chwalebne,
Powietrze mniey mi w życiu nad Ciebie potrzebne,
Ach! czuję że bez Ciebie jest ma istność niczem,
Tyś jest szczęściem, bez Ciebie, wszystko jest zwodniczem!..

W: R:

Wesele.

Ballada.

Na zamku Kasztelana,
Brzmi muzyka dobrana,
Hałas głuszy kapelę;
Puhar krąży w około
Wszyscy bawią wesoło
Prócz tey czyć wesele.

I nędzi; Panna młoda
Jak róża jak jagoda,
Jak chwast w ziemi Pan młody,
Niski, łysy, jezbaty
Lecz Starosta, bogaty;
Oyciec kazał, więc gody.

Idzie Pani, na przedzie
Pan Starosta jey wiedzie,

Za nim szlachta się wali –
Wtem, "Gość!„ krzyknął odźwierny,
I towarzysz pancerny
Zbroyno wskoczył do sali.

Kasztelan gdy go zoczył,
Zaraz ku drzwiom poskoczył,
Pełen gniewu i trwogi;
„ Mówiłem już Acanu
„ Że ludziom jego stanu
„ Za wysokie me progi. „

— „ Nie tak zbyt jak się roi,
„ Gdym je mógł przeyść we zbroi „
Drwiąc mu rycerz odpowie.
Każdy z nas na zagrodzie
Równy jest Wojewodzie
A cóż Kasztelanowi! –

Kasztelan w wściekłym gniewie
Co ma począć sam nie wie,
Na nię już nie pamięta.
— „ Hola! szlachta, panowie!
„ Kto się bratem mem zowie
„ Za drzwi tego natręta!.. „

Wszyscy tanię rzucili
Wszyscy szabel dobyli
Słysząc gniewny głos Pana.
„ Coś ty?.. kto ty?.. zuchwały!..
„ Gdy chcesz unieść łeb cały
„ Precz z domu kasztelana! „

Młodzian się nie ustrasza
Dobył wrazjem pałasza
I wstrząsając nim dumnie,
„ Przez Bóg żywy! ktoby chcieli
„ Po swój łeb się nachyli

Kto Krok postąpi ku mnie!

„ Ale niechcąc ucząc krwawie
Nie długo mam tu bawić,
Chciałbym tylko Panowie
Pannie młodey winszować
Tańcem z nią przetańcować
I wypić za jey zdrowie.

„ Natomiast w krwawych bojach
i znojach
Kray piersiami zasłaniał:
By mię lada kasztelan
Waszym wsparciem ośmielan
Jak psa z domu wyganiał? „

— Dobrze mówi! rzekł, brawo!
Zostań z nami masz prawo.
Do stu djabłów magnaciè:

Kto chce doznać jak nadze
Wyostrzone pałaszze,
Niech teb wzniesie na braci.

„Brawo, brawo! pójdź z nami
Zaprowadzeim Cię sami,
Wiwdruy — jeżeli jest czego,
Wypijemy jej zdrowie
Potem Bracia, Panowie
Dalej nieskończonego!..

I wnet krzycząc zuchwale
Wiodą hurmem przez salę
Do Kasztelanki prosto.
Zbladły drżące matrony
Sam Kasztelan strwożony
Skrył się na bok z starostą —

Kasztelanka strachłata,

Gdy rycerza ujrzała
Zapłonęła i zbladła.
Chciała mówić lecz siły
Nagle ją opuściły
Na ręce jego upadła.

„Wody! wódki! lawendy!"
Krzyk się rozległ wnet wszędy
Lecz się pomoc spóźniła. –
Rycerz gdy nikt nie słucha
Szepnął jej coś do ucha
Kasztelanka ożyła.

„Teraz bracia, panowie,
Szczerych kochanków zdrowie,
Vivat!... pijmy koleją! –
Kto ich dzieli dla złota
Niech mu niem za żywota
Czarci gardło zaleją –!"

— „Brawo powiedział brawo!
Każdy kochać ma prawo,
Vivat! śmiałość żołnierska!
Serce sercem się płaci
Nikt nie wyższy nad braci,
Vivat równość braterska!

„ Hey muzyko, polskiego!
Daley nieskończonego! „
Idzie taniec po sali
Młody rycerz na przedzie
Z kasztelanką rey wiedzie
Za nim szlachta się wali. —

Stanął — koło młodzieńca
Pancerka się okręca
Dłoń w dłoń, oko w oku,
Wszyscy się okręcali —
Zamieszanie na sali
Nic nie widać co na tłoku —

Znowu taniec spokojny
Lecz gdzież tancerz ów zbroyny?
Próżno okiem go śledzą.
Że figura nie zwykła
Pierwsza para gdzieś znikła
Lecz gdzie? i jak? niewiedzą.

Wtem podwórzec zamkowy
Zabrzmiał brzękiem podkowy -
" Pancerny porwał młodą! "
— " Hey do koni! - do broni!
" Kto ich pierwszy dogoni,
" Co chce weźmie nagrodę. "

Skoczył Kasztelan i prosto
Z zadyszanym Starostą
Zbiegł na dwór, już na koniu.
" Niech mych skarbów nie szczędzi,
" Kto ich pierwszy dopędzi "

I puścił się po błoniu –

„Gdzietam, próżna mozoła,"
Ktoś ze szlachty zawoła,
Muszą lecieć jak z procy –
Wreście trzeba waryata
Za złoto gubić brata
Lub karki łamać po nocy.

Dobrze mówisz Woyciechu
Zawołali śród śmiechu
Krzywdą się nie zbogacim.
Przebawmy tu noc całą
Wypijmy co zostało
A tak nic w tem nie stracim.

Jak rzekli tak zrobili
A gdy wszystko wypili
Do domu pojechali. –

Starostę koń zdrów zrzucił,
Kasztelan sam porzucił,
I już nie wiem co dalej! –

Z Imiennika Julii: Emi:

Przyim i mnie Pani Łaskawa
W grono przyjaciół życzliwych,
Święta jest bowiem ustawa
Pomnażać liczbę szczęśliwych!

Jeśli przyjaźń sercu droga
Nie zabronioną jest w niebie,
Będę wielbił Stwórcę, Boga,
Lecz będę Pani i ciebie!..

Śpiewać lubey przyjaźni uroki i wdzięki,
Czuję niskość mey lutni nieudolność ręki —
Skreślić jak będą szczęściem dni Pani spojone
Możebym zgadł wcześnie tajemnicą zasłonę
Niechay więc tą pewnością godzi mi się pieścić,
Iż w rzędzie swoich przyjaciół zechcesz mnie
umieścić.

Różne każdego za szczęściem wzdychania
Kto je w wytwornych celach znaleść chciwy,
W próżnym zapędzie sądzi że dogania,
Gdy mu wnet znika promień ów fałszywy.—

W tkliwym go Sercu nieba umieściły,
Tam się szczególnie istotnym znayduje
Tobie go w trwałym ciągu przeznaczyły
Nikt go nad Ciebie żywiey nie uczuje!

W własnym dziele szukając zaszczytu dla siebie,
Siląca się natura, dała na świat Ciebie!..

Fragment

Znaydziesz to i w romansach,
Lecz częściey na jawie. –

Bezimienny.

. . . .

On głęboko westchnąwszy, tak mu odpowiada:
„ Jeżeli cudzey dzielić nie umiesz niedoli
Gdy własna tylko troska serce twoje boli,
Nacó pytasz daremnie? każde moje słowo
Rany już przygojone rozrani na nowo;
Ożywi cień przeszłości tysiące wspomnień wzbudzi,
Ty znikniesz z moich oczu, poydziesz między ludzi,
Może zimnych, nieczułych; z dziejów mey boleści
Uciészne dla ich ucha utworzysz powieści;

A ja zostanę z sobą, i młodości mary
Jak furye szarpać będą serce swey ofiary. —
Ale może cię krzywdzę, jeszcze w twoim wieku
Serce ludzko litośnie uderza w człowieku;
Łza taka zajaśnieje w twem oku niewinnem;
Słuchay więc, lecz co powiem, nie powtarzay innym!

„W młodości przyjaciela jedynego miałem
Kochał mnie, ja go wzajem i z serca kochałem;
Wszystko mieliśmy wspólne, i duszą gotową
Byłbym się z nim podzielił, i życia połową.
Razem w szkole przy pracy, w domu przy zabawie,
Jedne chęci, też same marzenia o sławie,
O trwałości w przyjaźni, o szczęściu w kochaniu
Zawsze z sobą, i zgodni w uczuciu i zdaniu
Rośliśmy, dogrzewali jak dwa bliskie drzewa
Których liściem splecionem jeden wiatr powiewa. —

Zwolna rojeń młodzennych opadały kwiaty,
Ważnieysze prac przyszły z ważnieyszemi laty;
Jedną barwą okryci i zbroini żelazem,
Stanęliśmy w szeregach, i walczyli razem.
Los nadarzał nam różne walki i przygody;
Że światłość odwracała, a inne wzięł młody
Zwyciężał — Każdey woyny podobne koleje:
To odbiera i chwały i życia nadzieje,
To powraca zwycięztwo i zdobycz wydartą.
O tak prostych zdarzeniach, mówić ci nie warto —
Jedno tylko opowiem: — Raz z małym oddziałem
Sród nocy, na placówce zostawiony stałem —
Wsparty ręką na siodle, smutny, niespokoyny
Rozważałem los kraju, i skutki tey woyny.
Koń stał cicho bez ruchu z głową nachyloną,
Czasem tylko rwał trawę świeżą krwią zroszoną —
Wkoło mnie przy dzidach zatkniętych żołnierze;
Ci broń opatrywali, ci mruczą pacierze

Zasypiali na nogach: w dalekości czasem,
Podsycane ogniska błyskały pod lasem,
Gdzie było nasze woysko. – a o stay nie wiele
Z przeciwney strony drugie, gdzie nieprzyjaciele.
Strzał daleki niekiedy dochodził do ucha
I z oborów ta wrzawa, przytępiona, głucha,
Jak szum fali odległey gdy wstrzymana w biegu
Rozbija się, o piasek, i cofa od brzegu.

Nagle błysk nas uderza i huk ręczney broni,
Jeden, dwa, potem kilku – dosiadamy koni,
Wzrok, ucho natężone, trzymamy gotowi
Odważne stawić czoło nieprzyjacielowi;
Nie przybliżał się jednak – do miejsca wystrzału
Mimo głos powinności, wyruszam pomału,
Przejęty drżeniem, które wstrząsa ludzkim łonem,
Przed stanowczem wypadkiem, albo bliskim zgonem.

2

Móy przyjaciel miał zająć stanowisko moje:
O całość jego trwożny niosę mu pierś swoję;
Pospieszam, widzę naszych z nieprzyiaciół zgraję —
Jeszcze trzy chorągiewki białe się migają,
Gornem kołem zaświecą, w dole, w gorze, znowu
Szybkie, widne, jak białe skrzydła rybołowu
Gdy nad wodą zamgloną tu i owdzie błyska,
I na łup swóy pierzchliwy z daleka się ciska.
Dwie znikło — jedna tylko w powietrzu zostaje,
Lecz już pod jey wolnieyszy. — zbliżam się, poznaje
I żołnierza i konia. — Zamną! zawołałem,
I pierwszy bez namysłu rzucam się z zapałem.
Móy przykład i odwaga żołnierzy ośmiela,
Uderzamy choć słabsi na nieprzyjaciela...
Pierzchnął zlękły tak nagłem i szybkim napadem —
Nie goniłem go długo; wracam własnym śladem,
I szukam nieszczęsnego którego ocalił.
Gdzie on? trwożny myślałem, gdzie się stąd oddalił?..

2

Może padł?... i łza żalu zadrżała w mem oku!
Oglądam się wokoło, i widzę na boku
Siedzącego na koniu — utkwił dzidę w ziemi,
Silne jéy drzewce ujął rękami obiemi,
Na nich głowę krwią zlaną i odkrytą złożył. —
Oderwałem się — poznał i oczy otworzył.
Podniósł się, rękę moją ujął z wysileniem
I do piersi ją swoich przycisnął z westchnieniem. —
Zapłakałem z rozkoszy, a pożniey z rozpaczy:
Ale któż przeznaczenia wolą przeinaczy?...
Kto zgadnie jaki piorun dotknie jego nawy? —
Ocaliłem mu życie kosztem własnéy sławy,
Dla niego śmierci nawet wyglądałem śmiało;
A on!... ale uważay co się daley stało.

Jeszczem głębokie jego opatrywał rany,
Gdy nagle z dział polowych wystrzał usłyszany
Przeraził mię i zdziwił — nieznałem bojaźni;

Lecz ta myśl, iżem porzucił powinność przyjaźni
Sprzeczyła mię tajemnie – moje stanowisko
Zostało bez obrony – nieprzyjaciel blisko
Mógł napaść – Na ten obraz serce we mnie drżało:
Odsyłam opatrzone przyjaciela ciało,
Spieszę do mego miejsca, i widzę niestety
Ciągnących się szeregów błyszczące bagnety!..
Niebyło czasu myśleć – przy naszym obozie,
Jaż wrzała mocna bitwa wcałey swojey grozie
Szeroko błyskał ogień strzelby, grzmiały działa,
I na dwu końcach woyska, trąba już wzywała.
Zwracam się, biegnę stanąć pod swemi sztandary,
I w boju już nie chwały szukać, ale kary –
Jakem walczył daremnie było by powiadać,
Czy nie mógł nieprzyjaciel, czy mi nie chciał zadać
Zgubnego ciosu, niewiem; lecz widziało niebo,
Jaką śmierć była dla mnie tęskną, i potrzebą –

Plac boju został przy nas – gdzie wczoray przed świtem
Rozjuszone rumaki deptały kopytem
I ludzi, i oręże; gdzie zapamiętali
Żołnierze do serc swoich bagnetem sięgali;
Przechodzą się bezpiecznie przez zaległe błonie –
Ci rannych opatrują, ci na martwem łonie
Przyjaciół, towarzyszów, i śmielszych rycerzy
Kładą dłoń, czy w nich jeszcze serce nie uderzy!...
Ci pod okiem zwierzchników gardzących zdobyczą,
Chorągwie wynaydują, i poległych liczą. –
Wszyscy cieszą się zwrotem fortuny odmiennym.
A ja?... stałem pod strażą przed sądem wojennym. –
Spytany, nie taiłem swego przewinienia,
I wyrok sprawiedliwy, przyjąłem bez drżenia –

W kole smutnych żołnierzy, na plac wywiedziony
Ukląkłem, przez pokorę, nie przez strach schylony –
I zbywszy się nadziei co pieszczoty swemi

Z nad grobu jeszcze duszę przywabja do ziemi,
Wznosiłem się spokojnie do owey krainy
Gdzie insza sprawiedliwość, insze karzą winy —
Zaraz się nie spodziewał słyszeć głosu ludzi,
Kiedy mnie krzyk radosny, z odrętwienia budzi!
Wznoszę marzeniem śmierci zaspione oczy,
I twarze uciszone postrzegam wokoło.
Winszują mi, i nawet ściskają weseli
Co niedawno broń ku mnie skierowaną mieli —
Zyskałem przebaczenie... Jak się niebu zdało,
Że jedney szybkiey śmierci było mi za mało;
Zatrzymano do łona duszę już gotową,
By wielekroć konała śmiercią co raz nową,
I niemogła wyjść z piersi. — Życia mi nie wzięto,
Lecz za karę, z niesławą z szeregów wypchnięto.

Daremne były me prośby, daremnie błagali
Ci co zemną walczyli, co mnie w boju znali. —

Pożegnałem sztandary. — Jeszcze drżały wierze,
Że co owczas móy przyjaciel bolał szczerze.
Ścisnęliśmy się wspolną przyszłą żałobą,
Jak gdybysmy już nigdy żyć nie mieli z sobą —
„ Jak wiele dla mnie ścierpisz," ze łzami zawołał,
„ Obym kiedy odpłacić tyle ofiar zdołał! „ —
I nieuodzięcznosć nie była serca jego wadą,
Odpłacił mi ło pozniey — i po ludzku — Zdradą. —
Żyłem odtąd samotny pod rodzinną strzechą
Książka, rola, i lasy były mi pociechą
Lecz słabą, i nie zawsze — Wierny wspólnik bojów
Ja nawet, koń móy dzielny nie znałazł pokojów;
Bom go sam nie miał w sobie. — W zimnie i upały
Błąkałem się po lasach, darłem się na skały;
Raz, dzika okolica, samotna i głucha
Zajęła oko, słodko mówiła do ucha,
Znowu wicher mnie ucisnął, i grom oddalony,
Grad i burza, niszcząca moje własne plony.

W niezgodzie, z sobą samym, daleki od ludzi
Jak żyłem! biada życiu gdy ze snu nie zbudzi
Ani żądza, ni praca, gdy w kim serce bije.
Dlatego, że krew płynie, kto bez jutra żyje
Wlecze się bez nadziei, niknie bez pamiątek,
Od starey to świątyni oderwany szczątek
Do gmachu nie przydatny, na ziemi zawadza
Splotów tylko w swem cieniu krzewi, i rozpładza. —

Woyna się ukończyła, i niebios wyroki
Przeznaczyły nam pokoy długi i głęboki;
Pokoy grobu — Wstyd, smutek, rozpacz po kolei
Dręczyły duszę, z wszelkiey odartą nadziei —
Ale czas każdą ranę goi, i zaciera,
Jedna tylko zgryzota w sercu nie umiera.
Powoli pierwsza boleść ostrze swe stępiła
I z życiem pogrobowem myśl się oswoiła;

Cichy żal tyko został dumaniem karmiony,
W dzień cały w karty dziejów miałem wzrok wlepiony,
A kiedy noc nadeszła, z milczeniem głębokiem,
Gdy gwiazdy z rozi skrzonym poglądały okiem,
I ciszyć cicho pływał, topiąc duszę w Niebie
Rozmyślałem o smutnym narodu pogrzebie. –
I to przeszło – zbyt długo tak był natężony
Musiał zwolnieć lub pęknąć – do ludzi stworzony
Zacząłem szukać ludzi – Okolica cała
Była pusta – Od dawna siostra mnie wzywała,
Do niej jadę; przybywam, i w jej wierne łono
Przelewam duszę, w sobie zbyt długo zamkniętą.
Wiek dziecinny jej głosem z grobu wywołany
Zdiął smutek z mego czoła – Dawno zapomniany
Na usta już odwykłe, szczery uśmiech wrócił,
A jeślim się zadumał, zmarszczył lub zasmucił,
Jej dobroć, słodka dobroć, chmurę rozegnała
I myślom zaburzonym pokój oddawała. –

Gdym się z dziećmi jej bawił, gdy mąż rozczulony
Śledził okiem miłości każdy krok swej żony,
A ona mu dziękując słodkiem przymileniem
Padła w jego objęcia z dziwnem poruszeniem,
Przejęty, czułem wtenczas jak mi serce drżało,
I takiej jednej chwili gorąco żądało. —
Nie długo też nadeszła, i trwała nie długo....
Jak spoczynek wędrowca, co nad wdzięczną strugą
Przyśnie, snem o domu, tęskną duszę łudzi,
Aż go zbójca z zasadzki sztyletem przebudzi.

Jechałem raz samotny kędy szara skała
Nad kwiecistą murawą wysoko sterczała,
Nierówna połamana — szczyt jej zarośnięty
Zielenił się od krzewów, których gęste pręty
Zwieszały się w połowie, a dwie brzozy krzywe
Wyrosłe z rozpadliny, gałęzie płaczliwe

Rozrzucały po trawie rosnącey w ich cieniu;
Przy nich gęsty barwinek piął się po kamieniu;
A gdzie ziemia przylgnęła rosły inne kwiaty.
Sam zbliżałem się zwolna, — aż dwie białe szaty
Mignęły mi z pod drzewa. — Zatrzymałem kroku
I długo dozwalałem nacieszyć się oku.
Postrzegłem dwie kobiety, jedna już nie młoda,
Drugiey lata wiośniane i wdzięczna uroda
Niewoliła spoyrzenie, i serce ciągnęła —
Już wiele polnych kwiatów we włosy natknęła,
A w dłoni mając wieniec który dowijała,
Piękną ręką po nowe ozdoby sięgała.
Po krótkiey chwili oczy ku skale podniosła
Gdzie na smudze zieloney polna róża rosła —
Klasnęła od radości tak jey chciała dostać,
Podskoczyła raz, drugi, — a ja lubą postać
Kształty lekkie powiewnym okryte odzieniem
Śledziłem pomieszany sercem i spoyrzeniem. —

Zróżne były jey dzeci, kwiat umikał ręki
Lecz ta płocha igraszka mnożyła jey wdzięki,
Żywszą farbą oblekło się nadobne lice
Jaśnieyszemi iskrami błyskały źrenice.
Niecierpliwa, chce wreście dostać się na skałę,
Ściska chustkę ramiona uwalniające białe,
Trepja się, za gałęzie, staje na kamieniu,
Krzyknęła towarzyszka, ja drżałem w milczeniu,
A ona nieuważające na rady przyjaźni
Śmiała się pustym śmiechem z przestrog, i bojaźni –
Pięła się co raz wyżey, aż róża zerwana
Przelękłey towarzyszce padła na kolana.
Jaka była jey radość, tryumf jak niewinny!
Patrzałem z uniesieniem na uśmiech dziecinny.
Który z głębi jey serca na usta wypływał,
I co anielskie powaby lubę twarz odziewał.
Lecz gdy przyszło zeyść nazad nie mogła od trwogi
Nie śmiała na wschód niższy lekkiey spuszczać nogi,

Wszystkich wzroky gałązek uchwycić się bała
Ciągle patrząc ku ziemi, ciągle w mieysca stała;
A w oczach jey ze łzami uśmiech się kojarzył.
Dziękowałem losowi że mi porę zdarzył,
Rzucam konia, przychodzę, zlękła mem widokiem
Zawstydzonym, nie śmiałem poglądała okiem;
Lecz mię druga zachęca — śmiało więc wstępuje
Jedną rękę podaję, drugą wpół ujmuję,
I sam drżący, bez chęci do mnie się tulącą
Sprowadzam, czy od wstydu, czy od strachu drżącą.
Schodziemy, lecz zaledwie stanęła na ziemi
Odskoczyła odemnie kroki tak szybkiemi,
Jak szybko gołębica z pod dachu się wzbija
Gdy już jastrząb odleciał, gdy trwoga przemija.
Wdzięczne jey piękne usta dzięki mi składały
Ale oczy coś więcey wypowiedzieć chciały,
Lecz gdym milczał i w twarz jey patrzał z namysłem,
Odeszła — długo byłem migając odzieniem) —

Ale obraz jey został — Wracam rozmarzony,
A gdy przyszedł nazajutrz wieczór upragniony,
Dążę do tego miejsca gdziem duszą przebywał;
Wcom ufał niewiem, niewiem czemum się spodziewał
Że ją ujrzę — przybyła — O! tak słodka chwila
Śród pomroki jesieni wiosną się przymiła. —
I choć cmętarz przeszłości głucha noc obwodzi,
Błyska jeszcze jak płomyk, który z grobu wschodzi.
Utkwiło mi w pamięci każde wyrażenie
Jey oczu i jey głosu każde przymilenie
Lekkie na wpoł wyraźne w sercu pozostało,
I w czuwaniu obecne, w snach się powtarzało.
Sen, pokoy odzyskany, z niemiłem obrazem
Dawnych troski, dawnych cierpień, odbiegły mię razem:
Inne myśli, marzenia, i uciechy nowe
I serce ogarnęły, i zajęły głowę. —

Ktoż się w chwili roskoszy boleści spodziewa?

Przecież często od ognia, który gmach ogrzewa
Wytryska zgubna iskra, i bucha płomieniem,
I zostają ruiny z pustką i zniszczeniem.
Bezludne w których żaden głos się nie rozlega,
Których radość unika, których ptak odbiega,
W których czasem się tylko wędrowiec zaśnie,
Kiedy rękę ciekawą zimny grój przerznie. ——

Stanąłem przed ołtarzem, jej dłoń w mojej dłoni
Ona w śnieżnym odzieniu i z mirtem na skroni
Była przy mnie, i moja — pobladło jej lice
Czoło zaszło myślami, zamierzchły źrenice
Łzą czułości nie smutku — Sercem rozrzewnionem
Witałem się z tem szczęściem dawno upragnionem,
I radość moja była wielka, niewymowna.
Rozwijała się owa kraina czarowna
Przyszłości, jaką czasem dusza wpół uśpiona
Wywołuje, roztacza z rajskich marzeń łona.

Ozdobna setną zmianą kształtów farb i cieni,
Błyszcząca wiecznem światłem niezgasłych promieni.
W marzeniach kray ten błogi, w snach ten spocio przegrywa
Gdzie zanosi myśl lekką nadzieja skwapliwa;
Tam człowiek chwil nie wiele pobłąkał się może
Nim go ręka żelazna strąci na bezdroże,
Gdzie siedlisko zepsucia, gdzie gadów ojczyzna.
Gdzie w każdem ziele, kwiecie, gorycz i trucizna. —

Kilka chwil i ja miałem — jak słonce na wjosnę
Budzi kwiaty, murawy, i śpiewy miłosne
I do gajów roskosznych, i naydzikszych kniei
Zanosi powiew szczęścia, i wonią nadziei,
Tak jey widok jey wesołości dom mój ożywiła
Jaśniejąca jak gwiazda, wszystko rozjaśniła,
Wszystko się przy niey śmiało. — I te smutne ściany
Z których uśmiech wesela dawno był wygnany,
Ponure, jak myśl pana co je zamieszkiwał,
W jakąś szatę świąteczną urok jey odziewał. —

Jest koło czarodziejskie co piękności otacza
Światłem z nieba odbitem. Tam się przeistacza
Każda myśl, każde czucie. Smutek gorycz traci,
Wesołość w powabniejszey wzlatuje postaci
Złości zamyka pociski, boleść się łagodzi,
Szczęśliwy! czyich oczu promień jey dochodzi;
Kto może pieśnią uszy jey harmonij echem,
Żyć w sferze zawonioney jey boskim oddechem.
Żyłem i ja w tem świetle — Jeszcze myśli moje
Zabiegają w te miejsca, jeszcze oczy poję
Obrazem który zczerniał; bawię uszy śpiewem
Rozstrojonem na zawsze nieszczęścia powiewem.
Jestem tam, widzę wszystko. W tey ustronney sali
Cieszyliśmy się razem, i razem płakali,
Stacz wspólny był roskoszą — Nieraz za tem stołem
Siedząc w cichy wieczory spędzaliśmy społem,
Chodzili po tem gaju; a gdy na wpół drogi
Odpoczynku wołały utrudzone nogi,
Siedzieliśmy cieszący zmysły bliższych niw oddechem

Wszendzie ku mnie patrzyła z pół ciernym uśmiechem
I nagle urywając zaczętą rozmowę
Wsparła na mych piersiach składać drogą głowę.

O! pamiętam jak nieraz w zadumanie wpadłem
Gdy odziana w stroy nowy stojąc przed zwierciadłem
Włos starannie utrefiony kwiatem ozdobiła,
Weselszym się tobą widok z radością patrzała
Na tryumf swoich wdzięków, a nagle zwrócona
Leciała się pieszczotnie do mojego łona.
A teraz — wszystko przeszło, wszystko — prócz zgryzoty.

W czasie szronów jesieni przed mojemi wroty
Stanął żołnierz z niewoli, łatwy mu wstęp daję;
Przychodzi, drżąc od zimna zbliżam się, poznaję
Przyjaciela młodości. — Radość, podziwienie,
Dawnych cierpień pamiątki dawnych lat wspomnienie
Orzyło w moim sercu; — W otwarte ramiona
Przyjmuję nieszczęsnego, przyciskam do łona;

Ogrzewam go, osłaniam, jego smutek koję,
Wylewam przed nim duszę, kreślę szczęście moje,
Stokrotnie powiększone drogim mi obrazem:
Że razem żyć będziemy i starzeć się razem.
Ale zaledwie przybył nędzą wycieńczony
Padł na łoże, śmiertelną chorobą złożony.
Ile przyjaźń dać mogła starań i pomocy
Miał wszystkie w moim domu. Przy nim w dzień i w nocy
Troskliwy w twarz wybladłą ze drżeniem patrzałem,
Śledziłem krwi uderzeń, oddechu czekałem;
I ona się troszczyła. — Trwoga przeminęła
Nie umarł. — Ślepa radość piersi me zajęła.
Cieszyłem się jak dziecię, gdy dostanie broni,
I pieści zgubny piorun w nieprzezornej dłoni.
Powstał wreszcie. — Jak tkliwie moją rękę ściskał
Jakiej wdzięczności ogień w oczach jego błyskał?
Może jeszcze był szczery. Nazywany bratem
Nazywał dom nasz swoją ojczyzną, swym
Światem.

Przyczyniał nam rozrywek, moje prace dzielił.
Smucił się z naszym smutkiem, szczęściem się weselił,
Zadziwiał nas, rozrzewniał, i wszystkie przymioty
Wszystkie dary okazał oprócz — jedney cnoty.
Zaślepiony ufałem. Jeszcze w sercu twojem
Jest ufność; jeszcześ własnym nie kupił pokojem
Niewiary w twardą cnotę. — Szczęśliwy młodzianie!
Niech nigdy do twych piersi ta rdza nie przystanie.
Gdy raz przylgnie do serca, ogarnie, zacieni,
Gryzie je, bodzie i trawi, póki w proch nie zmieni. —

Raz zaczął opowiadać swey niewoli dzieje
Pełne zdarzeń i myśli; jeszcze dziś truchleję
Na wspomnienie tey chwili. Kreślił nam narody
Dalekie, i w pół dzikie. — Malował przygody
I swoje, i swych braci; — tu nędzy obrazem
Przenikał nasze piersi; tu skromnem wyrazem
Wytrwania i godności serca bez bojaźni
W pięknym stawił się świetle naszey wyobraźni. —

Nigdy mnie tak nie zajął postacią i mową,
Słuchałem go, a ona z nachyloną głową
Którą na miękkiey dłoni niedbale trzymała
Bez ruchu, bez oddechu pilnie go słuchała. —
Łza błysnęła w jey oku. — Nie wiem co myślałem,
Czemu mnie obraziło, dlaczego zadrżałem.
Pobladły i na powieść niebaczny i głuchy,
Topiąc oczy w jey licu śledziłem jey ruchy.
Nie mogłem zbyć złey myśli. — Jak niekiedy we śnie
Czujesz sztylet w swoich piersiach, drżysz się boleśnie
I zbudzić się nie możesz — nagle mi się zdało
Że wszystko na około bladło i ciemniało. —
Nikły wdzięki natury i życia ozdoby
I zaciągał się całun smutku i żałoby — —

Gdy skończył, rozrzewniona z wyrazem dobroci,
Z uśmiechem, co jey każde przymilenie złoci,
Podała mu swą rękę. — Ujął ją z zapałem:

Ujrzałem to ściśnanie... ! Przeszyty powstałem,
Wyszedłem... żalem, wstydem, zazdrością dręczony.
I ta furya stroskana wzięta w swe szpony
Myśli moje, uczucia, moją istność całą. -
Odtąd w nocach niespanych oko me czuwało.
Wdzień, na pozor spokojny, otwarte źrenice
Trzymałem na ich kroki, ich oczy, ich lice. -
Milczący zachmurzony siedziałem z daleka
Jak pająk pełen jadu kiedy łupu czeka. -
Zarówczem widział ten uśmiech tę rękę podaną
I tę łzę tak wymowną nie dlamnie wylaną -
Każde słowo, wejrzenie, choć z myśli wyzute
Wjście w pierś mą pociski bolesne, zatrute,
Których wydrzeć nie mogłem, chyba z duszą razem -
Dzień mnie dręczył ten gorszym przerażał obrazem.
Raz widziałem ich z sobą, Znowu krwią zbryzgany
Moją ręką zadane odkrywał jey rany -
Tom dostrzegał ich pieszczot, tę zmianę straszliwą

Żegom widział z pochodnią, ją bladą nie żywą,
U nóg moich leżącą — smutną przepowiednią,
Przebudzony, przelękły, biegnę, staję przed nią;
Ale gdym ujrzał śpiącą, gdy jej piękne łono
Wznosiło się spokojnie pod lekką zasłoną,
Gdym się wpatrzył w te lica wdzięczne i łagodne
W usta pełne uśmiechu, i czoło pogodne:
I rzucił wzrok na siebie — uczuł wargi spiekłe
I oczy zapalone, ostrą łzą zaciekłe,
I węże w sercu; — własnym zlękniony widokiem
Powolnym od jej łoża odchodziłem krokiem:
I stojąc w ciemnym kącie, łzami bolesnemi
Żegnałem ją na wieki, a z nią szczęście ziemi —

Gdyby był do mnie przyszedł, i na moje łono
Wylał duszę tak wielu udręczkami zwalczoną,
Gdyby chciał mię przekonać, że zdrady nie zdolny,
Że ten płomień tak silny, ale poniewolny,
Przytłumi oddaleniem, i swej cnoty siłą,

Odpieknie tę porę tak słodką, tak miłą,
Przewarzył bym— Lecz niebu zdało się inaczey
I teraz jeśli można, niechay mnie przebaczy....
Musiałem ich opuścić— on chciał jechać zemną.
Lecz postrzegłem ich trwogę, i myślą tajemną
Zajęty odjechałem;— lecz sam jeden— smutny—
Żegnałem się jak gdyby ten rozdział okrutny
Miał być dla nas ostatni.— Niebo czyste było
Słońce przy końcu wjosny, śmiely się wznosiło,
Wiatr lekki otrząsając krople gęstey rosy
Zbliżał listki na drzewach giął ku sobie kłosy,
I napełniał powietrza balsamem wonności.—
Nie dla mnie był ten widok szczęścia i miłości.
Zamknięty swoją troską, spoyrzeniem nie czułem
Na wdzięki ziemi patrząc drogi zamjas kautem...

W pół drogi się wstrzymuję, i sam, pokryjomu
Zbroyny dosiadam konia i wracam do domu.
Spieszę się, jak by prawda, której dusza chciała,

Od wątpliwej bojaźni, mniej trwożny mijała. —
Przybywam, już noc była, chmury na około
Zakryły niebo, ziemię, i dżdżyca czoło;
Grzmiało z dala, wiatr szumiał, i nachylał drzewa,
Deszcz bił w okna, po dachu huczała ulewa;
A silne błyskawice, urwane, skwapliwe
Rzucały na ten obraz światło przeraźliwe. —
Podchodzę pod jej okna — Wewnątrz było głucho,
Nic oko nie widziało, nie słyszało ucho,
Prócz dalekich piorunów. Błysnęło — śród sali
Postrzegłem ich, samotni blisko siebie stali
Tak blisko, że czuć mogli serca swego bicie. —
Nie mogłem oczom wierzyć, postępuję skrycie,
Wciskam wzrok w ciemne szyby, zaledwie oddycham,
I jeszcze od swej duszy złe widmo odpycham:
Jeszcze łudzę się — nagle niebo zapalone
Błyska znowu, i widzę usta ich spojone —
Chciałem krzyknąć, nie mogłem, wściekłość głos mi wzięła.
Bez chęci sama ręka ku mnie broń pomknęła,

Huk się zrobił o ściany, szyby zabrzęczały
I dwa jęki bolesne słyszeć mi się zdały.
I co się stało? niewiem, — Koń był nie daleki
Rzucam dom, rzucam wszystko, na długo — na wieki....
Uciekam, z mieczem kary nikt za mną nie gonił,
I zemstę, i występek cień nocy zasłonił. —

Silny rozpaczą, żadnej nie bałem się ręki,
Smierć była dobrodziejstwem — Ale te dwa jęki
Scigały serce. Wszystkie władze, wszystkie siły,
Ciała, duszy, zebrane, w słuch się przemieniły.
Nie miała ziemia wdzięków, piorunów niebiosy,
Nic nie było w naturze, tylko te dwa głosy
Samotne, przeraźliwe. — Lasy, wzgórki, łany,
Wsie, miasteczka znikały jak kurzu tumany. —
Noc przeszła, dzień zajaśniał; — bez celu, bez drogi
Biegłem, jeszcze skrwawione nurzając ostrogi
W bokach mojego konia, aż upadł bez życia. —

Leżałem z dala, śmierci czekając przybycia. –
Nie przyszła – Tylko orzeł skoro postrzegł zwłoki,
Nad smoczą ucztą krążąc zniżył lot wysoki.
Szumiał skrzydłem, i długo w miejscu zawieszony
Spadł nagle, dziób zakrwawił i zatopił szpony. –
Porwałem się boleśnem ocknięny widokiem:
Spłoszył się, i uleciał. – A ja smutnem okiem
Patrząc na towarzysza co z mej ginął winy,
Zapłakałem. —— Ach! to był przyjaciel jedyny!...

Tu są były trzy ostatnie... Dnie, miesiące, lata,
Mknęły się ciężkim chodem; w różne strony świata
Gnały mnie losy: Teraz za tym progiem życie
W towarzystwie tych grobów; czemuż jeszcze bije
To serce, choć mu żadna gwiazda nie przyświeca?...
Oto spytay natury!.. Jey to tajemnica. –
Jey niewolnik, jey więzy dźwigam w ukojeniu,
I pójdę gdy zawoła." ——

—— Skończył, i w milczeniu

Oba stali, nie śmiejąc oczu wznieść na siebie.–
Ciemno było, wiatr chmury rozganiał po niebie,
Rozdzieliły się, Księżyc czystém kołem błysnął,
I na twarz zakonnika blade światło cisnął.
Obaczył go Młodzieniec; zapadłe głęboko,
Jakąś łzą zapomnianą, świeciło się oko,
Chude lica śmiertelna bladość okrywała,
I troska nie uśpiona na czole leżała.–
Odwrócił się przejęty mimowolną trwogą,
A gdy spojrzał już przy nim nie było nikogo.
Tylko między drzewami kędy wzrok przenikał
Cień się jakiś włóczył, oddalał, i znikał....
Długo śledził go młodzian i duszą, i okiem,
A gdy zniknął zupełnie, wolnym schodząc krokiem,
Ciężkim oddał się myślom, tęskny, niespokojny,
Jak by wracał z krainy zarazy i wojny –

Korzeniowski.

Alondzo i Helena.

Duma z angielskiego.

Piękna Helena i Alondzo śmiały
Ta z wdzięków znana ów z czynów wojennych,
Siedzą gdzie strumień śród jaworów ciemnych
Z łagodnem szumem zlewa się ze skały,
Przez słodkie czyny, przez czułe wejrzenia
Słodzili bliską chwilę rozdzielenia.

„Ach! rzekł młodzieniec jutro się oddalę
W odległej ziemi krwawe toczyć boje;
Ty po mnie wkrótce uśmierzysz twe żale
Nowy zalotnik zyska serce twoje.
I wiarę, którąś przysięgła wiernemu,
Niestała, może oddasz bogatszemu!)"

— „ Poprzestań, piękna Helena odpowie,
Poządzeń twoją kochankę krzywdzących,
Niechay Bóg srogi, Bóg wiarę łamiących,
Skarze mnie, jeśli uchybię w mem słowie:
Czyś żywy, czyli legniesz od oręża
Innego nigdy nie wezmę za męża. — „

„ Gdyby ma próżność lub bogactwa rządza
Dały mą rękę innemu z śmiertelnych;
Niech trup na owczas świętego Alondza
Siędzie obok mnie, śród godów weselnych.
Niech mnie niewierną małżonką nazywa
I jak swą własną do grobu porywa! „

Do Palestyny dzielny rycerz spieszy,
Kochanka nad nim rzewne łzy wylewa,
Jedna ją tylko myśl powrotu cieszy.
Alić zaledwie rok jeden upływa,

Bogacz okryty złotem, kamieniami
Stawa przed zamku Heleny bramami.

Nowy zalotnik skarby swe gotowe,
Obszerne włości i dary rozwodzi;
Omamia oczy, zawraca jej głowę,
Pochlebstwem próżne serce jej uwodzi.
Łamię Helena wiarę przysiężoną
I już innemu przyrzeka być żoną.

I już ksiądz związał ręce nowej pary
Gorzą gmachy światły rozlicznemi
Gną stoły srebra, i potraw ciężary,
Piękna Helena błyszczy przed wszystkiemi.
Śmiechów, radości gwar się jeszcze szerzył,
Gdy zegar północną godzinę uderzył.

Wtenczas dopiero z zdumieniem i trwogą
Helena widzi przy sobie rycerza;

Siedział obok niey z surowością srogą,
Której wesołość godów nie uśmierza,
Cichy, ponury, niczem nie wzruszony
W oblubienicę wzrok steynał utopiony.

Został olbrzymiá, z wierzchołka szyszaków
Czarna przyłbica na twarz mu spadała;
I zbroja czarna bez żadnego znaków,
Gdzie niegdzie tylko krew ią okrywała,
Patrząc nań psy się wstecz z strachu cofały
I świece bladym płomykiem pałały.

Przytomność jego trwogą i milczeniem
Przeraża, gody nie dosyty połowy;
Kiedy Helena blada i ze drżeniem
„Rycerzu! rzekła, zdeymiy hełm z twey głowy,
Racz używać bankietu wesela
Który gościnność szczerze ci udziela.

Umilkła. Gość nasz pełniąc jey rozkazy,
Zwolna przyłbicę szyszaku odkrywa;
O nieba! jakiż określą wyrazy
Strach, co Heleny serce wskróś przeszywa.
Gdy raptem widzi, nie już twarz żyjącą,
Lecz trupią głowę na siebie patrzącą.

Krzyk przeraźliwy gmach obszerny razi
Każdy z ohydą odwraca swe oczy;
Z gęby i skroni robactwo wyłazi,
Pełza, i na pół zgnite kości toczy.
Nakoniec larwa śród tey strasznej sceny,
Tak się do piękney odzywa Heleny.

„Fałszywa! gdzie cię zwiodła bogactw żądza?
Przypomnij sobie świętego Alondza,
Jakeś życzyła w tey weselney dobie
Śród godów siada trup jego przy tobie.

Niewierną ciebie małżonką nazywa,
I jak swą własną do grobu porywa!"

To mówiąc dłońmi na pół ją ujmuje,
Helena krzycząc na próżno się wzbrania
Ziemja się na dwie strony rozstępuje
I w ciemną przepaść oboje pochłania.
Pogasły światła, słychać tylko jęki
Piekielnych poczwar, i łańcuchów brzęki.

Nie długo potem ciosem nie zwróconym
Bogacz zakończył życie pełne trwogi;
Zamek na zawsze został opuszczonym
A w pustych gmachach kędy wicher srogi
Przeraża duszę przez dzieła straszliwe,
Słychać Heleny jęczenia płaczliwe.

Czterykroć na rok o północnej porze,
Gdy sen śmiertelnych czyłkie troski słodzi;

Helena w śmiertnym wesela ubiorze,
Z trupem rycerza swojego wychodzi.
On ją wybladłą, z obłąkanym wzrokiem
Porwawszy, szybkim w koło kręci skokiem.

Widać w koło nich larwy tańczące,
Trzymając czaszki świeżo z trupów zdarte,
Krew ich napojem, krwi potoki wrzące
Piją; a paszcze szeroko otwarte
Wołają: Para niech żyje szczęśliwa,
Mężny Alondzo, Helena fałszywa.

Niemcewicz.

Zima.

Duma z Angielskiego.

Śród ciężkiey zimy, gdy pochyłym biegiem
Słonce spadało za horyzont blady,
A ostry wicher zawiał gęstym śniegiem
Płoty, doliny, ścieżek nawet ślady;
Błędna dziewczyna zewsząd opuszczona
Szła z płaczem, dziecko swe tuląc do łona.

„Cóż pocznę? rzekła, już noc widzę ciemną,
„I mnie, i dziecię mróz srogi przeymuje;
Okrutny ojciec drzwi zamknął przedemną,
Matka się nad mym losem nie lituje;
Lecz sroższy od nich, ten co mię zasmucił,
Co wziął bogatszą, mnie nędzną porzucił!"

„Cyt, cyt, kochane, lube moje dziecię
Tul się do piersi, grzey w płachcie ubogiey;

Niech cię ożywi serca mego bicie!
Oyciec twóy mimo nieczułości srogiey,
Gdyby nas widział, słyszał twe kwilenie,
Na łonie swoiém dał by nam schronienie.

„ Zimne me dziecie, ach! oczy mdlejące
Olsnęły, słabe członki twe skościały;
Niech cię ogrzeją łzy moje gorące!"
Lecz łzy nim spadły w lód się obracały.
„ Skonałoś!.. nędzna, z twojém skonem srogiém
Straciłam wszystko co mi było drogiém!"

Pada bez siły na śnieżną zawałę,
I raz ostatni w tey okrutney dobie,
Całując dziecka usta już zsiniałe,
Z drętwiałą ręką kładzie je przy sobie,
Ze łzami oczy ku niebu otwiera,
Zwiesza zemdloną głowę i umiera.

Niemcewicz.

Wiersz

Na dzień nowego Roku 834go.

Nowy rok jedzie. Jedzie — białą szkapą.
Jak na raroga, wyłay, wiłay, krzyczą.
I tam dzieci wrzeszczą: „Co nam wieziesz Papo?
„Masz torbę z tyłu? powiey nam zdobyczą!"
Rok miło-wdzięczny, uśmiechy się miłośnie,
Do torby sięga, torba duża, rośnie;
Szkapa pomyka, dzieci na wyścigę!
Rok się ukłonił, i pokazał figę....
Znowu rok nowy, znowu dobroczyńca
Zdałeka jedzie, wiezie nam gościńca. —
Tak rok za rokiem przejeżdza koleją,
Powrotny wózek zaprzęga nadzieją;
Każdy tem wozkiem w metę czasu jedzie...
Czas gębę otwart i już po objedzie!

Patrzcież komary, patrzcie muszki słonca,
Jak złudnie jedziem do jednego końca!...
I wartoż drożyć tak znikome życie?..
Cóż jego celem, co hasłem? Użycie!
Wczoray już było; jutro, pewnaż będzie?..
Czas za okazyą chodzi po kolędzie!
Tętno zarazem dwie kropki wybija;
Jedna jest życie, druga, życia zmija!
Grób od kolebki przedział na dwa kroki;
Któż pewny swego weźmie się pod boki,
I śmiało krzyknie na wesołą nutę:
„Jutro użyję!„ Któż ma taką butę?...
Bańka na wodzie próżno się nadyma
Ledwie nabjegła— już i bańki nie ma.
Na dzisiay tylko prosiemy w pacierzu,
Któż przyszłość zgłębił? i któż z nią w przymierzu?
Wszystko na świecie bieży kołowrotem,
Co dzisiay w dole, będzie w górze potem.—

Z przygody biegiem kamień z nieba padnie;
Granit przez w niebo, co był w morzu na dnie!...
Mylne na przyszłość człowieka rachoby;
Ciągnie na ślepo, los szczęścia, lub zguby. –
Wierność jest kołem, wszelki jego szprychy...
Cóż życie nasze? Czasu pónkcik lichy!
Z koła wybierzeć nadaremna praca,
Wstaymyż na tego, co kołem obraca.
Na jutro zasiać, dziś użyć należy.
Bądźmy zegarem na płonącej wieży,
Ogień się wzmaga, już po dachu wyje,
On czeka końca, i godziny bije!

Trudno wybłagać łaski u wyroku;
Dzierżę żelazna łzami się nie kruszy;
Smutki, goryczą, któż je wtknie do boku?
Wytrwać losowi, piętnem wielkiej duszy. –
Precz więc z troskami, niech ustąpią troski!

Przyjaźń, wesołość, oto nektar boski!...
Pod niebo korek! Co dziś to i nasze!
Na przyszłość lepszą lejmy wino w czaszę!
Serce do serca, ramię do ramienia,
Niech dusza w duszę przeleje życzenia,
Niech radość z-iskrzy i lice i serce,
Pryska w oczach i wina iskierce!

Jakiej radości życzy wam poeta
W niej niech pomyślna wita was
Gazeta.

J.N. Kamiński.

Stance

1.

Ze drżeniem w mętne duszy spojrzałem zwierciadło:
Myśli – tumany piasku, wiatrami pędzone;
Chęci – dumne Anjoły, do piekieł strącone;
Marzenia – suche pola, gdzie morze opadło.

Duchu młodości! niegdy skrzydły ognistemi,
Swiat otuliłeś, dusze w martwe lałeś twory,
Życie, w żywsze i milsze ubrałeś kolory,
Czystém sercem Cheruba przylgnąłeś do ziemi.

Dziś, każde czucie bolem, wszystko smutkiem nowym,
I serce coraz ziębnie i coraz słabiéj bije,
I róża choćiasz czasem bladą twarz okryje
Jest jak letni blask słońca, w mroźnym dniu zimowym.

A uśmiech co niekiedy po ustach przelata,
Bladość co w rzadkich chwilach w tęsknem błyśnie oku,
Są, jak gwiazdy, w dalekim widziane obłoku;
Zjawiska należące do innego świata.

A jako echo z dawney sławy grobowiska,
Brzmi głucho i ruiny szelestem przebiega,
Tak dzika marzyciela piosnka się rozlega,
Ni naucza, ni bawi, ani łzy wyciska.

Borkowski.

2.

Do........

Niechcę tych wszystkich miłości oznaków:
Tych rzutów oka, niewinnych, nieznaczących,
Co są podobne do przelotnych ptaków;
Ani tych westchnień, sztucznych i drżących,

Na skrzydłach one wzlatuią zefiru,
A tchem lekkim łatwo serca wzruszą;
Ni też miłosnych podobnych do wiru,
Bo go podmuchy lada-jakie wzruszą;
Ni słów dobranych, cedzonych uczenie,
Nie idą w serce, i pamięć ich ginie,
Ni ścisnień rączek drżących pieszczenie,
I zapomnianych w tey samey godzinie;
Ani całusków, cukierków dla dzieci,
O, po nich, słodycz krótko usta pieści,
I chęć żarliwą na wyjętki rozniéci,
I czucie tylko zostawi boleści.
Niech inni z duszy rozstają się wiarą,
Niech tylko żyją dla oka lub ucha,
Niechay im zmysły będą życia miarą
Wierzay mi, słodsza, trwalsza miłość ducha!

Józef Dunin Borkowski.

Tęskna.

Wokoło lasy kwitnące,
Złote łany po uboczy;
A na umajonéy łące
Z jeziorony ruczay się toczy.

Mgły się wiją nad doliną,
W krzakach błyszczy ścieżka kręta
A po niebie gwiazdki płyną
Z sobą, z sobą, jak bliźnięta.

A z za góry, z za wysokiéy
Lubo, tęskno, i uroczo,
Po-nad sady, mgły, opoki,
Spłynął dźwięk nad uboczą.

A pod lipą, nad strumieniem,
Samotna stoi dziewica:
Z oczyma i westchnieniem,
Dosięga twarzy xiężyca.

Srebrna anjołków po niebie,
Rączkami biała pierś gniecie:
„ Xiężycu weź mnie do siebie
„ Źle mi na świecie!.. „

Moja Chata.

Mieszkam sobie, jak by w raju,
Daleki od świata,
Nad potokiem, blizko gaju,
Stoi moja chata.

Dla mnie rodzi wonne wiązki
Dolina majowa
Do mnie grucha w letnie ranki
Sąsiednia dąbrowa.

Dla mnie zimna skała płynie,
Perłowemi łzami
Ze mną śpi słowik w dolinie,
Rozmawia nocami.

Jak przyjacielski przychodzień,
Z rodzinnego grona,
W szyby moje patrzy codzień,
Jutrznia zapłoniona.

A co wieczór jak duch błogi,
Na me ciche ściany,

Wyszła swoje złote rogi
Xiężyc zadumany.

Przecież tęskni serce moje,
W piersi smutek mnoży;
Każde gniazdo grzeje dwoje:
Zimne u mnie łoże.

Jedna mi tylko pociecha,
Jeszcze przyjaciółka:
Nad okienkiem po pod strzechą
Swawolna Jaskółka.

Kiedyż cię, luba! w swojaty wojęce,
Oddam ci serce gorące?
I rozgorzałe usta młodzieńcze,
Dawno całusów łaknące? —

Edwin i Aniela.

Duma

z angielskiego Goldsmita.

Zwróć się w tę stronę młody pustelniku,
Prowadź mię błędną drożyną,
Tam kędy ogień w chwiejącym płomyku;
Miga nad ową doliną.

Bo tu nieszczęsny, zmordowanym krokiem,
Im bardziey spieszę w noc ciemną;
Tem bardziey stepy niedoścignione okiem,
Wszerzają się przedemną.

Pustelnik rzecze, ktośkolwiek jest z ludzi
Ku mojaskini nie ważsię dążyć,

Zdradzieckie, widmo ciągnie cię, i łudzi,
By cię w przepaści pogrążyć.

„Tu dla podróżnych drzwi moje otworem,
Dla tych, co proszą nieśmiało,
Chudobę moję, szczupłym moim zbiorem,
Z potrzebnym chętnie się dzielę.

Przenocuj ze mną, pielgrzymie mój hoży
Weseli mój najdroższy kominek.
Niewinny pokarm, posłanie z rogoży,
Błogosławieństwo, i spoczynek.

„Przezornie trzoda co te złota żuje,
Na rzeź posłaną nie bywa,
Istota co się nademną lituje,
Litości mnie nauczyła.

Żywności dostarcza ten sad umajony,
Jagody zaś okolica,
Drzewa też owoc przeczemnie strzeżniony,
A napój czysta krynica.

Zapomnij straszków zwróć stopę niesmiałą,
Gościnnaś uczcę posługą,
Człek na tem świecie potrzebuje mało,
I tego nawet nie długo.„

Jak świeża rosa co kwiatki zrosiła,
Głos ten młodzieńca przeymuje
Przed pustelnikiem piękną głowę schyla
I ścieżką zanim postępuje.

Śród głuchey lasu pustelnik ciemnoty,
Miał domek podal od drogi,
Przytułek, kiedy w czasie burz i słoty,

Chronił się człowiek ubogi.

Próżne zapory gdzie strzecha słomiana
Dostatków nie przechowuje,
Otwarta tknięciem zasuwka drewniana
Niewinną parę przyjmuje.

Gospodarz w celi krząta się wesoło,
Tlejące węgle rozdyma,
Chce rozweselić trosków pełne czoło,
Zamyślonego pielgrzyma.

Przynosi na stół barwiste maliny
I jabłoni owoc złoty,
A chcąc przykrócić wieczorne godziny,
Czyta mu świętych żywoty.

Igrają blisko zatrudnionej pary

Rościsła w koło ogniska
Świerszcz się odzywa skryty między szpary,
Ogień szparkie iskry ciska.

Lecz żaden widok gościowi nie miły,
Wzdychał on często chcąc skrycie,
Ciężkie frasunki serce mu stoczyły
Łzy z oczu ciekły obficie.

Nie uszła żałość i ciężka i skryta,
Przed uwagą pustelnika:
„Zkądżeś nieszczęsny młodzieńcze, zapyta?
Jakaż cię boleść przenika!

Szczęśliwszych czasów może dziś żałujesz
Wygnany w pieczarę tę ciemną,
Może niewdzięczną przyjaźń opłakujesz,
Albo miłość niewzajemną —

Rozkosz, co świat ten daje, często zdradza,
Jestto cień płochy i zwodny,
Ten, który w fraszkach szczęście swe zasadza,
Prawego szczęścia nie godny.

Cóż jest przyjaźń? czczem tylko imieniem,
Usypiającym człowieka,
Mara, co idzie za bogatych cieniem,
A od nędznego ucieka.

Jeszcze rzadsza miłość co nam życie słodzi
Niegodna chciwość ją gubi,
Nawiasz jey w ludziach chyba się znachodzi,
W gniazdeczku śnieżnych gołębi —

Gardź płcią niewierną, przytłum twe płomienie,
Celem być wzgardy nie miło!"

Kiedy tak mówił, żywe zapłonienie,
Młodego gościa zdradziło.

Zadziwiony nowe powaby znachodzi,
Wrasta w twarzy piękności żywa,
Jak ona jasnością, gdy zorza wschodzi,
Wszystkim się niebie rozlewa.

Stał, i ku ziemi spuszczone miał oczy,
Często się piersi wznosiły,
Zlacz, co się gwałtem przez powieki toczy,
Że był kobietą zdradziły.

Zaraz zawoła z pełnym oczu wzrokiem,
Niewierzyszny występek srogi,
Co świętokradzkiem unieściona krokiem,
Że święte skazita progi.

Nad obłąkaną przez miłości błędy
Niech się twa dobroć lituje
Szukam straconey spokoyności wszędy
A rozpacz tylko znayduję.

Oyciec móy mieszkał w oddaloney ziemi,
Przemożny złotem i wzięciem,
Bogactwa jego miały być mojemi,
Bom była jednem dziecięciem—

W niezmierney liczbie szukając mey ręki,
Zalotnicy przybywali,
Chwalili moje powaby i wdzięki,
Czuli miłość lub zmyślali—

Zewsząd się do mnie cisnęli w zawody
Każdy swą wartość przekładał:
Pomiędzy niemi pośrzód Edwin młody,

Lecz o miłości nie gadał.

Ubior miał prosty, schędorny i gładki,
Nie znał bogactw złotopłynnych,
Rozum i cnota te jego dostatki
Lecz z temi milszy nad innych.

Kochał, był stałym ale ja szalona
Choć go innym przekładałam;
Lekkością, próżną pychą omamiona,
Zmąk jego, śluby szarpałam.

Nakoniec żadney nie widząc otuchy
Z zacięty mojey slepoty,
Odszedł w rozpaczy, i w pustyni głuchey
Nieszczęsny umarł z zgryzoty.

Tam go zabiła: za płochość występną
Słusznieby zemstę odbierał,

Poydę nieszczęsna w puszczę niedostępną,
I umrę, gdzie on umierał."

„Nie day to Boże! Pustelnik przerywa
I czule w pół ją uymuje:
Dziewczyna gdy się z rąk jego wyrywa
Kochanka swego znayduje.

Patrzay Anielo! Anielo ma luba,
Masz Edwina w moiey osobie,
Wrócona długo postradana zguba
Czułey miłości i tobie.

Niechay raz jeszcze tkliwem uściśkaniem
Słodzę długie niepokoje;
Nigdy się więcey z tobą nie rozstaniem
Ty duszo, ty życie moje!

Każdy frasunek już od nas daleki,

Jednym uczuciem kochanie,
A w chwili gdzie się zawrą twe powieki
Serce moje bić przestanie.

Niemcewicz

Nagrobek.

Dla Jana Bogum: Konieckiego

Tu pod tem zimnym głazem w cieniu tey mogiły,
Gospodarz, po swych znojach znalazł wypoczynek:
Wspierał cierpiącą ludzkość nad swe słabe siły;
Wdzięczność mu, z łzą boleści, wzniesła upominek. –
Przechodniu!.. jeśliś przeżył stratę twego brata,
Płacz zguby razem zemną, ach! wielka to strata!...

Jan Pustelnik.

Lwów dnia 28go Lipca 834.

Wieczór przy Kominie.

polska gawęda.

No, moi Panowie! gdy mowa o wojnie,
Apropo napadu, i ja coś opowiem:
I jam to za młodu nie siedział spokojnie,
Z innemi latami, i z innym to zdrowiem
Służyło się niegdyś ojczyźnie woyskowo.
Bo w Polsce bóy z Moskwą, nie rzeczą to nową.
Nie było tam wprawdzie ni sztabów ni zbiorów,
Ni piątki rządowej, ani Dyktatorów;
Bo macie to wiedzieć kto w Polsce dyktował
Nie długo tam jemu brat Szlachcic czapkował;
Nie jemu to było dochować się syna,
I stada, i sada, i starego wina.

~~406~~

Sam z prawa i z miecza był każdy z nas równy;
A kto by nie równy, braterstwu wróg główny:
Kray zwano na ów czas Rzecząpospolitą
A człowiek żył jakoś pospołu, i syto
I chociaż nam nieraz wróg załał i sadła,
Nie jedno upadło, a czapka nie spadła. —

Stanisław był Królem — Niech odpuść mu Panie,
I takie było jego panowanie,
Bo ani do tańca, ani do różańca:
Nie miał też affektu u szlachty; bo z pruska
Miał czuby strojone a westy z francuska;
Dobrotliwy to niby na oko — a tak obrzydł,
Łagodny to niby — a szlachtę oburzył.
Gdy przywdział koronę, wnet szlachta w krzyk Panie:
„Król nowy — las goły — to goły kray stanie„
I zgadła; bo chociaż zaprzysiągł nam pakta,
A wż dalej z moskiewską Caryicą w konszakta!

Ou! barzy się szlachta! bo czyż to słychanie,
Kray napaść, lud ucięźić, to, owo, Waszpanie.
I w rządach, i w sądach nad szlachtą przewodzić,
A króla tumanić a Panów podchodzić?
Hey bracia!„ jak huknął Puławski nam w Barze
„Nuż bronić Oyczyzny bo Pan Bóg nas skarze!
„Nuż na koń!„ aż w Polsce się cały rozległo,
I w chwili trzydzieści tysięcy się zbiegło.

Ja byłem już w onczas na mojey zagrodzie
I żyłem z sąsiadami w szczerości i zgodzie:
A było tam Panie szlachcianka uczciwa,
Ba, dziewka by rzepka! figlarna i żywa!
Więc myślałem się żenić; lecz coś mnie obodło,
Ty milsza Oyczyzna!.. wskoczyłem na siodło —
Przyjeżdżam — bądź zdrowa! na darmo się smucić!
Żal było lecz musiał człek jakoś to rzucić.
I dalej na czystę, na tany ćwierdzieśke!

Co komu się godzi, kto kogo pochodzi?...
Ha różnie bywało — jak zwykle w obozie?..
Był człowiek pod wozem, lecz częściey na wozie;
Nieznano na on czas co to bydź odciętym
Na koniu z czetnikiem i wzrokiem napiętym
Zeleptana gadzenia, i w sztuki się wije:
Więc każdy z nas stanie, gdzie stoi tam bije —
Tu migniem, tam wpadniem, i trwogę rozszerzem,
Ci z tyłu ci z przodu, w dwa ognie ich bierzem —
Czasami nas zeszli, lecz częściey tak było,
Że gracko się kurtę Kozakom kroiło;
Bo dzielnie na koniu tatarskim człek zwijał
I wódkę z manierki kozackiey zapijał.
Na ostro kochano Oyczyznę — nie żartem!
Broń tylko składano z żywotem zarazem.

Pamiętam jak dzisiay... ot w naszych tu górach
Staliśmy za Sanem Zatawskim obozem,

2

Moskale na słonnym pokryli się w dziurach,
W tem patrzę, – aż jedzie ktoś ku nam wąwozem
Był Panie to szlachcic z pobliskiey dziedziny
Zsiadł z konja, i prosił Hetmana na Krzciny.
Pułaski go szczerze jak brata powitał:
„Cóż synek czy dziewka?„ z uśmiechem zapytał.
– Nadzieja Oyczyzny Syn Mości Hetmanie!
Xiądz czeka na Kumy, na goście śniadanie –
„Więc służę, bo z braćią pokumać się godzi;
A mogę dom zacny nawiedzić bez szkody,
W obozie spokoyne opadły z gór wody,
I naymniey do jutra nikt Sanu nie zbrodzi –
I rzekł mi: „Czechowski! no siaday i waćże!
A weźmiem go przy Chrzcie na krzywe pałasze,
To będzie sam z niego Mospanek czy dziarski
Gdy do chrztu go trzymał Konfederat Barski –„
I kazał dać konia, a konia miał Turka,

A szablę demeszkę, a czelka Mazurka.
Chcę siadać Mospanie, a Basza się zżyma—
Mazurek go głaszcze, i dyka i trzyma—
Lecz ani wez Panie! mój rumak się dąsa
I skacze, i kwiczy, i wierzga, i kąsa.—
„Wże djabeł co się to z tem koniem dziś święci!
„Day Siwkę! bo jeszcze łeb karku nakręci„
A Siwka tak samo— „to nie bez kopery!
„Day Wilczka"— a Wilczek uklękał na cztery,
Ja chciałem mu podać mojego Szpaka
Lecz rzekł mi: „Wolałbym twoy kocz niż rumaka,
„Bo kary;— a żaden Łatawski z Pradziada
Bez szwanku na konia karego nie siada„;
Jakoś tam w końcu już Wilczka skusili,
Wszyscy my razem działami ruszyli—

Lecz jeszczem przypomniał; nim ruszył Łatawski
Nadjechał Oboźny, a zwał się Czerkawski—

Pan Hetman mu kiwnął: „Ja będę za borem...
„Jeżeli tu do was nie wrócę wieczorem....
„Rozumiesz„? – Rozumiem – „Miej Słońce na oku
„Pistolet na smyczy, a Konia przy boku„!
I ruszył: a ruszać on umiał nie szpetnie,
Bo nieraz jak Panie w ciasności się zetnie
Nim jeszcze krew pluśnie, już on się wyśliznął,
I znowu z Szturmaka po między nich bryznął.
O! wiele to mówić! dziś piszą i siedzą,
A jedni o drugich o milę nie wiedzą.
Lecz wówczas bez pisma na Ludziach się znano,
A więc nas uczciwie i szczerze witano. –
Nuż w kumy! ba dalej – affekta – śniadanie –
A były tam gładkie i Panny i Panie,
I człowiek był młody, i także nie z lodu,
A mówią i Djabeł był piękny za młodu!
Dopieróż Barszczanin przy kitce, i z szablą?
Oh! było to jakoś uczciwie, i djablo!...

Nasz Szlachcic Mospanie naygorzey wystąpił,
Sąsiadów pospraszał, i srebra nie skąpił:
Nie było tam wiele wymysłów — łakoty,
Ale objad dał Panie uczciwy załkały,
Bo było na tyrce, i było za tyrką,
A wino trąciło na piękne już myszką —
Szedł kielich koleyno — a mówią: przy winie,
I miłey drużynie czas jakoś to płynie;
Wisi daley i wieczór. — Pod koniec już stoła,
Ja patrzę, a szlachcic ciągnie apostoła.
Ba leje — butelka — i druga bez mała,
„Niech żyje Puławski!..“ krew we mnie zawrzała,
Bo razem na wiwat z moździerzy wypalą —
Ja patrzę, aż we drzwi Kozacy się walą!...
Oj! kręto Mospanie! strach, popłoch do kata,
„A wara hultaje!..“ Puławski zawoła.
I odwiódł pistolet, i chwycił za szable.
Wszak masz mnie już precie Kozacy, czy djable!

Lecz jam tu w gościnie – a kto się zwać raczy
Przed końcem objadu na zbawi tém duszy!
Na zbawi powiadam!! i nabiegł krwią cały
Aż nogi ze strachu pod czernią zadrżały –
I cisnął mu kiesę – „Tu na Ci Kozacze!
„Kto bierze Pułaskich nad dolą nie płacze!"
I usiadł – i gości solennie przeprosił,
I zdrowie Dziecięcia i Matki ogłosił.
Nalano – podano – „Do Ciebie Kozacze!
„Nie czynem, to winem przynajmniej uraczę!"
I podał jak gdyby nic nigdy nie było.
A przy drzwiach Kozactwo na piękne już piło.
I jeden z nich krzyknął: „na zdrowie Carowey
I wszyscie Hetmana!" – „Iwacze tu łowy!
Zawołał Pułaski, „Wszak wiecie jak biję!
„Polska krew wrogóm w brew, niech Ojczyzna żyje!
„A licho na Moskwę, i głowę Carycy!"
I palnął dwa razy przez okno z krucicy,

I we drzwi: — Jak szatan demeszką potoczył...
Mnie nie czas już do drzwi przez okno wyskoczył.
Czechowski! nuż plecy!" i rozbjem się młyńca
"Plecyma jak skacz do koła dziedzińca.
O ciasno boy chodził! — wtém ałknął Pułaski...
Upada... a w bramie jak kułknie Czerkawski,
Jak wpadnie z naszemi! w kapustę nuż siekać
Sąd Boży! niebyło już kędy uciekać...
Kozactwo do nogi z pradziadka wybiło
I zdrowia przybytych na trupach wypito.
Możdżerze zagrzmiały: Niech żyje Pułaski!
A Hetman zawołał: Niech żyje Czerkawski

Polska Cnota,
Wolność złota
I Rzecz pospolita!...

Pohl.

Do Moja Julka.

/: Odpowiedź na list, po polsku pisany. :/

Luby Julka!

Sze ja gnifal się na niego?...
fisz ti tego,
So ci taki flas to glofa,
Pisay lifta polckim slofa?
Grapijancki ten osofa
Jusz ja bil sapomnial wszora:
Niech mi spszet móy nosa snika,
Ten glupski polcki jensika!

So nim gatay sam hołota,
So drapie ucha jak kota,
So plui s gempa jak stał spliska,
So jak frota otwoż piska;
So kurjose ma fikura,
So krenć pisek jak szesc skóra,
So go sam tiabił fimiszlał,
So /: L :/ s gura po przekriszlał — /:L.-T:/
So jak gatay na sfóy gempa
Bi srosumiał trza mieć zempa —
So nim mluwi: *Czonczisz prrrzmrrrżi s czynie,
Przód szłowzieka szlag safinie!...
A na tjabl mi ten niesnota,
So ma f pisku kolofrota!
A na pisek, jak kot Jonsa,
Słóż tam palec, to pokonsa — —

---

* Chrząszcz brzmi w trzcinie.

A opskubacz go ne mosznas,
Bo Pan Polak baro ostrosza,
Fnet hatasuy, fnet piśk donsa
Ma psiszlófko: Fara Fonda!
To go krensi to go glaska,
To go sakłada sa uka,
Dsuch opuchli jak kolaska,
A choć pas złota po poszuka;
Zjabił s tego gdy serduta,
Tak ten galgan ma popruta:
I tla tego sze ciurawa,
Ztil sarucay sfóy renkawa. —

On tak chodzi i na galas.
A sfóy pszotki sie fiehsala —
Ten Cobjeski, ten Szarnecki
Ten Klopicki, ten Krzynecki,

Ten Czart-rynski, ten Kopciuszko,
To ja chora, Klacz mnie z łóżko!...
Tak jeden, tak sali korda,
Każten rożny, każzten kwallier;
I który zons, szapka na bakier,
Nie possfałam! i do korda–
Bo pan szlachcic na zagroda
Róźnay się z pan Wozifoda;
I ni ztego, ni z ofego,
Lup, cup, jeden po drugiego–
–Ten jak kamien ten jak kosa,
Ten bez ucha, ten bez nosa.

To mi ślizna pan Woyfoda,
To rosplata pisk lub proda,
Jeszcze mu tay topra słowa,
Sze nie utnul naraz głofa.–

Bo to Fariat, bo szalona,
Nie tarmó ma łep golona;
On myśli ten palka pusta,
Że łep dudzy jest Kapusta,
I tlatego bil stworszona,
Bi miał z niego salcessona –
A jak sę jeszcze podpije,
To na płacu szecko bije –
O cher je!.. co ten fariata,
Zrobjuł pszez killkonaśt lata!
Jak ón szliznie gospodarżuł
Jakiego pisa nafarżuł!
Jak nas gonił w fszyskie konty
W ten Rok Osiem sto czefionty
Jakie robił glupotsa zbitki,
Jeszcze mam dziś chude litki;
To pszed tiabelski Polaka
Musiałim tapacz drapaka –

A, szecko mu niedogoda,
Chciałbi ogień tam gdzie Woda;
A gdzie ogień Woda chciałbi,
Słoſem szecko kaſoſalbi –
Szeby mógł zmienił by klima,
Dał by lato tam gdzie zima
Mróz ſignalbi z ſſego kraja
I zapisał czeci Maja –
Bo ón lubi ten May czeci
Naſet jego małe dzieci
Zaſsze spiſay: „Boſze tay,
Bi zabłisnął czeci May!„

A na diabł ci miesiąc tego?
Tobiſz prosić so lepszego –
Ja zaſsze folam do neba;
Bosze tay gaſalik kleba!..

I Kassten mnie rosum proszysna —
Nie, ón folay: tay Oyczyzna,
Tay nam sgoda, tay jednoszczi,
Tay bit, valoszcz, tay folnoszczi
Troi nam oyców naszych siemia,
Szucay okko f polska plemia,
Blogoslaf naszego stali,
Stronć pjoruna na Moskali ..!
To takie cifriczaki,
Klopoczo Boga Polaki. —

Oy glupia, glupia na glofa,
Kiedy ja se jeftem strofa,
Kiedy mnie nie gniecie plafter,
Kiedy palim dopra knafter,
Gy jém, pijem, aż po uka,
Gdy gusik pękay na brzuka,

Gdy kieszeń nie jest scirasa,
Glupstfo May, Oyczyzna, Masa.

Luby Tutka s psiczyn tego,
Uez się jensyk niemieckiego:
Nie uszerzysz móg ti luba,
Tak jest ładny ten szpicbuba,
Tak mi letko nim sisijącz —
O musisz mu, musisz uprzyjącz —
Glupia Polak s sfoja Stania,
Sze to jest jensyk parania:
Sze jak paran pszytko beczy,
Tak ten jensyk nikstorszczy;
Sze warczy jak pies na kościę,
Lup krzekotka s fielkim pościę;
Sze nie fart jest bi go upiec ——
Ktto tak gatay, ten jest glupiec!....

Szebym ni mial ten jensyka,
Szlek, so teras pieczen likka,
Krótko skurczul bi sfóy mina
Gdibi musial likarz szlina –
Leez móy jensyk sze jest lepska,
Je opjat, i to nie kiepska;
Mam móy supa s makkaranem,
Móy sztukamięs s sos rumjanèm,
Móy kutelflek s cway kielbaski,
Móy pieczen s szetasney laski;
Moy glas bièr, moy piękny sztrudel,
Jak, sze nas twóch, ja, i pudel,
Objèmy się nieslichanie;
Jeszcze się tobje sostanie.

Jan Pustelnik

Wyiątek
z poematu dramatycznego
pod napisem
Młodzieniec.

Ustęp pierwszy.

Młodzieniec patrzy w okno. Nauczyciel wydobywa xiązki z szafy.

Nauczyciel.

I cóż tak długo zawiedziałeś w oknie?

Młodzieniec

Pozwól mój Mistrzu! patrzę na te góry:
Za lasy, wody, tam piękna dolina,
Pozwól pobiegnę

Nauczyciel.

A nie widzisz chmury?

Młodzieniec

Nie patrzyłem na niebo.

Nauczyciel (: wskazując na zegar :)

Nawet już godzina:

Nie patrzyłeś na zegar.

Młodzieniec

Patrz jak góra mokra

A nie mów o zegarach, o chmurach godzinie.

Nauczyciel

Nie mów? o dziecię! a godzina minie.

Młodzieniec

Druga nadeydzie

Nauczyciel

Jak nadeydzie druga

Ale pierwsza nie wróci; godzina starzeje

A ty na przyszłość....

Młodzieniec (: przerywając :)

Powiedz czy ta przyszłość długa?

Nauczyciel

O! krótka! tym, co wszelkie złożyli nadzieje.

Młodzieniec

Krótka! i czemuż dla niej mam młodość zabijać,
Bym zawsze był tak chmurny jak twoje wyrzenie;
Czy byłeś ty szczęśliwy?

Nauczyciel

Los mi nie chciał sprzyjać.

Młodzieniec.

I czegoż ty mnie uczysz, czy być nieszczęśliwym!
Zostaw mnie wolę patrzeć na zimne kamienie
Tej góry, one wzrosły, żyją, nie cierpiały;
A ty mnie uczysz cierpieć.

Nauczyciel

Dzieci, to są skały;
A my ludzie, a człowiek żyje czułym sklejonym,
Musi wiedzieć rozumem, chcąc rozum oświecić,
Trzeba objąć umysłem, chcąc umysł rozniecić.

Oto xięgi! w nich cała natura odbita,
Czytay

Młodzieniec

Nie, kto już stary niechay w xięgach czyta:
Ja niemam tępych oczu, niemam serca z głazu,
Ja chcę całey natury, wy kawał obrazu,
Odciętego, i w ramach swojego pojęcia,
Podajecie za całość; ja okiem dziecięcia,
Chcę pochwytać tę piękność, co ten świat urocy;
A wy mi szkłem starości zasuwacie oczy.
(: zdeymuiąc obraz wiszący na ścianie :)
Patrz mistrzu, oto obraz! odkradłeś tę górę,
Jey zieloność, jey słońce, i jey brzozę białą,
Piękne niebo, i lasek; na wszystko cię stało,
Na wszystko, tylkoś jedną nie odkradł naturę:
Zmienną, żywą, promienną, lśniącą i jaskrawą,
Jaśniejącą w pogodzie, a w burzy tak krwawą.
(: pokazuiąc na górę :)

Patrz! jak teraz zczerniała, a jednak na dole,
Jeszcze brzoza się bieli, i zieleni pole.
W górze zginął ten lasek, lecz z jego wierzchołka
Patrz! wysuwa się olbrzym, rozwija ramiona,
Zjada wam drzewa! zjada wam ziółka!
Musiał za waszą gniewać się swawolę,
Bo mu błysnęła zmarszczka na czole.

(: zwracając się do obrazu :)

A twoja góra, nie mokna, nie czerni;
Jey słońce zimne, nie opala życiem
Wiatr jey nie wita majowem przybyciem,
Ni złoci zachód, ni gwiazda wieczerni.
Czemuż nas nie zachwyca, nie zajmuje tyle?
Mistrzu! boś ty z jey życia jedną wydarł chwilę;
A natura jey całe darowała życie.

Nauczyciel.

Czegoż pragniesz moje dziecię?

Młodzieniec.

Życia, nic więcej prócz życia.
W waszych naukach, zgłębieniach, wymiarze,
Jest ta sama rachuba, budowa, i sztuka;
Lecz rachuba z przypadku, sztuka bez odkrycia,
A nigdzie życia.

Nauczyciel.

Kto prawdy, kto zasad szuka,
Musi rozrywać, dzielić aby dociec.

Młodzieniec.

Kto tak każe?

Nauczyciel.

Kant tak każe
Najwyższy filozofii ojciec.

Młodzieniec.

Więc bym poznał jabłka składy
Będę go na części krajał,
Przetrę włókna i pokłady,

Rozkrojiwszy, będą spajał,
I tak rzekną: „Przyrodzenie
Ciałki części utworzyło!"
A może tu gdzie nić przecięt właśnie życie było,
Zytka co zjosta istnienie;
To co nie rozłączył, może samo siłą
Rozdzielenia, się zmieniło.
Wszak cóż jest śmierć? rozdzielenie!
A z umarłego człowieka
Czy zdołasz dojść, mój mistrzu! czem był za żywota?

Nauczyciel.

Czemu nie? gdy ci tylko posłuży ochota.

/: bierze czaszkę ze stołu :/

Słuchay, widzisz wypukłości?

Młodzieniec.

Widzę.

Nauczyciel.

Pod tem znakiem

Poznałem natog życia, musiał być pijakiem.

Młodzieniec.

Kto ci o tem powjedział?

Nauczyciel

Kto? Gall mi powiedział.

Młodzieniec

A gdybym nie wjerzył?
Gdybym prosto przypuścił, że się ón uderzył,
W głowę, tutay przypadkiem: przypadek, rzecz mała,
Zbija te wasze prawa, więc prawdę z pod wjeka
Grobowego wydarte, i teorya cała:
Wszelkość czaszki, ginie. O, ten mały przedział
Między prostem przypadkiem, a wypadków bjegiem,
Pokarz, dowiedź mi mistrzu! objaśniy w tey mierze,
W Gala, Kanta, i w prawa nauki uwierzę.

/: bjorąc czaszkę :/

On był mowisz pijakiem! Czyliż trunku siła

Jedną tylko wypukłość w czaszce mu zmieniła?
O! raczej bym ją czytał w jego oczu płomieniu,
W drgających warg bełkocie, i w rąk drżeniu.
Wszak ten trunek płomienny gdy się w łono wleje,
Nie jedną żyłę kurczy, i w pierś ogniem zieje,
I na lica malowanym występuje rumieńcem,
I myśli nieporządnym nakłada szeregiem.
Nowe życie poczyna, z nowemi myślami
Tło tylko swej natury maluje, lub łzami
Lub gwałtowną radością, lub wściekłym zapędem,
Jest czem chce być, mocarzem, płaczkiem lub kochankiem!
Śpiewa, przeklina, gromi, całuje, rozkwita,
I wszystkie namiętności wzrusza jedna chwila,
Jedna kropla; tę chwilę może nazwiesz błędem
A ja ją nowem życiem, i nazwę odcieniem
Kolorytu człowieka, brzemienną natchnieniem,
Ulewą myśli: potok ucichnie, żądna wylany.

/: pokazując na obraz :/

Patrz! to, wasz człowiek zimny

/: wskazując na górę :/

tam człowiek pijany.

Nauczyciel /: chwytając go za rękę :/

A to owca zbłąkana.

Młodzieniec.

O, waszym zwyczajem,
Wyśmiewać zapał młody, kiedy pragnie dowieść,
Tak zbłąkaną zowiecie i tę wszkodnią powieść
Którą młodzian zaczyna zadrżeniem i żalem;
A wy ją dokończacie ironią, uśmiechem.
Tak i litość niewinną nazywacie grzechem,
Gdy wpatrując się w obraz wdowy z niemowlęciem,
W martwych rysach trzy, czyste, przeplatane życie
Wy patrzycie jak w obraz; on płacze z dziecięciem
Bo pojął myśl malarza; wy farby widzicie!
Tak do pieśni porannej wstającego serca,

Musiano umieć tę piosnkę już starszego lata,
I do wieńca uwięzień, co go młodzian splata,
Dodające powiędłe listki; przecież z niemi,
Obcięliście pół-życia, pół-szczęścia na ziemi!

Nauczyciel.

O! z ciebie mały oszczerca!
Łając starszych dla omamień;
Przejrzej, przejrzej, ślepe dziecię!

Młodzieniec.

Wy mówicie: serce kamień;
A ja mówię: serce życie,
Młode oko życiem strzela
I nie przejrzy waszem szkiełkiem!
Wy na szczeblach dwu rachuby,
Ciężkiem cwałujecie krokiem;
On nie liczy nie rozdziela,
Lecz myślą rzuca jak okiem.

A gdzie płodna myśl uderzy,
Stwarza cuda i w nie wierzy,
Wierzy, jako w święte śluby.

Nauczyciel.

Uniesień zwyczayny powód!
Młody umysł młode czasy,
Młode piwo niech musuje.

Młodzieniec.

Stary umysł to zwietrzały
Dowód za dowód.
O mistrzu! Kto wam uręczył,
Że dopiero życia jesień
Dobrze widzi, dobrze czuje!
Jak by życie bez uniesień
Samey prawdy było wzorem!
Wolę ogień co mię pali,
Niż rachubę co was ziębi.

Bo z nim bięgnę wesół… daley;
Wy z rachubą lgnięcie głębiey,
Życie kończycie wieczorem;
A ja jeszcze w jutro wierzę. —

D. G. Magnuszewski

Do Pani Julisi.

przypisek w liście.

Smutno nam było, tęskno nam było,
Gdzie przyjdę same podziwy słyszę:
„ Co to się znaczy, co się zrobiło!
„ Pani Julisja że nic nie pisze?..."

„ Czy nie pisała co do Teklusi?..." /a:/
Nieraz się pyta ciocia Szedłowa:
Teklunia znowu: „ Czy do Ciotuni
Co nie pisała?" — Nic ani słowa.

„ Nic nie pisała?.. co się z nią dzieje,
Gdzie jest, co robi, jakie ją wieści?..
Ach! może chora!"... cała truchleje,
Jakaż wiadomość? jakie powieści?..

/a:/ Teklunia Bar.... przyjaciółka od serca

Wtém, kiedy każden wzrusza ramióna,
Każden głębokie milczenie chowa;
Zagrzmiał radośnie róg postyliona,
Pytam: „skąd poczta?" — „Prosto z Krakowa.

„ Wiozę wam listy z ojczystej ziemi,
„ Każdemu jeszcze doręczę dzisiaj:
„ Różni do różnych, między innemi,
„ Do swej Sekluni pisze Julisja. "

— „ Postaniecze drogi, z nieba zesłany!
Śpiesz się co rychło, przynoś depesze;
Od dawna jesteś gość pożądany —
Śpiesz że się przecie! — Śpieszę się, śpieszę.

Tu nastąpiły zewsząd badania,
Każden ciekawie pyta o zdrowie:
— Zdrowa, wesoła, wszystkim się kłania,
Za sześć tygodni będzie we Lwowie —

— „No! Chwała Bogu!... pokaż co pisze. —
Widać że była w dobrym humorze:
Czytaję, słucham, aż w końcu słyszę:
Nie zapominam i o Ściborze! —

I Ścibor wdzięczny za łask tak wiele,
Tém swoją nudną bazgratę kończy:
Gdy Pani niosą hołd przyjaciele,
I on też swoje ukłony łączy.

Do Xięzney Czartoryiskiey

posyłaiąc iey ślepego Młodzieńca.

Do twoich progów Xiężno litościwa
Do tey zwyczayney nieszczęścia ochrony,
Z pogasłym wzrokiem, nocą otoczony,
Smutny Młodzieniec przybywa.

Usłyszał z dala te głosy wdzięczności
Z któremi nędza z twych progów odchodzi,
Zarwana nędza, ten sam Bóg litości,
I jego także przywodzi.

Wszystko mu razem wydarł los zazdrosny
I okrył chmurą nieprzyjaznych cieni,
Ach wszystkie kwiaty pięknej życia wiosny
Powlekł mu smutkiem jesieni. –

Nieszczęsny! już mu w tey nocy wieczystey,
Promień nadziei nigdy nie zabłyśnie;
Nie uyrzy nawet i tey łzy tak czystey,
Którą z twoich oczu wyciśnie!...

Karol Sienkiewicz.

Do Fiołka polskiego.

W. Xiędza Romana.

z powodu jego dla cnót obywatelskich przeniesienia.

Fiołku! cecho skromności!
Co zdobisz polskie zagony:
Przykładzie cnót, pobożności,
Pokorny i pochylony;

Coś nad wszystkie blaski świata
Przenosił spokoyne ustronie,
Co w niedoli cieszy brata,
Skrycie mu rozlewasz wonie;

Co lada powiew północy
Nieraz cię w smutek wprowadzi,
A wkrótce ręka przemocy
Wyrwie cię stąd i przesadzi:

Siołku nieoceniony!
Kiedyż zaydziesz w tey krainie?
Kiedy zwiedzisz nasze strony,
Gdzie gorzkich łez strumień płynie?..

Zazdrośni ciemiężyciele
Którym tzy nasze roskoszą,
Chcieli nam dokuczyć wiele,
Więc ciebie od nas unoszą. –

Niechcą by się polska niwa
Zdobyta twojemi wdzięki,
Oset, łoboda, pokrzywa,
To produkt ich dzielney ręki!

Już wzięty górę bodaki,
Już zgłuszyły nasze plony,
Z topołów już wielkie krzaki
A Fiołek pochylony...

Komuż to przyszło na ciebie
Rzucić Baryliszka okiem?...
Oby był spoyrzał na siebie
I zatruł się swoim widokiem—

Słuszna by to była kara,
Polskę ubrał bym w zwierciadła,
By się w nich każda poczwara
Zoczyła, i wraz przepadła—

Wtenczas by się nasze niwy
Twoją napełniły wonią,
A każden wróg niegodziwy
Padł by własną zwalczon bronią.

I Fiołki by odrosły,
Krzewiły się swem zwyczajem,
Pochyłe główki by wzniosły,
I Polska byłaby Rajem .....

Lecz nie trzeba takich środków
By wytępić hydne plemię;
Jeszcze mamy naszą ziemię:
A w niej świetnych naszych przodków!

Z niej narodzą się mściciele;
By poskromić dumne śmiałki;
Bo co nadto, to zawiele.
Nie tórbóycie się Fiałki —

Jeszcze wrócą dawne czasy
I wy z niemi w dawne strony,
Wrócą Kordy, wąsy, pasy –
I wolności ray stracony –

Wróci się i cnota dawna,
I otwarte wrócą stoły,
I gościnność polska sławna,
I Kieliche Apostoły.

A szczęśliwy Panie Bracie
Żeś my wrogów pozbyli się,
Spełniąc wiwat po wiwacie,
Krzycząc z gardła: Kochaymy się!...

Jan Pustelnik

449
227

Spis rzeczy w tem tomie zawartych.

~~75~~ 228

~~456~~

II

